

ZESZYTY EICHENDORFFA 2007

EICHENDORFF-HEFTE 20

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



PAŹDZIERNIK-GRUDZIEN

OKTOBER-DEZEMBER

ZESZYTY EICHENDORFFA 2007

EICHENDORFF-HEFTE 20

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

Heinz Piontek Die verlorene Stadt.....4	Heinz Piontek Miasto utracone.....5
Joanna Chudy Die heilige Hedwig und ihre Legende.....6	Joanna Chudy Legenda o świętej Jadwidze.....7
Eva Czeczor Die Belagerung von Cosel.....32	Eva Czeczor Oblężenie Koźła.....33
Emil Feilert Kreuzburg – Stadt der Dichter.....44	Emil Feilert Kluczbork - miasto poetów.....45
Elisabeth Grabowski Vom Seelenglauben des oberschlesisches Volkes.....56	Elisabeth Grabowski Górnośląskie opowieści o duchach.....57
Alfons Hayduk Novemberlied.....68	Alfons Hayduk Listopadowa pieśń.....69
Hertha Pohl Lichter im Schnee.....70	Hertha Pohl Światła w śnieżycy.....71
Piotr Baron XI. Festival schlesischer Komponisten....80	Piotr Baron XI Festiwal Kompozytorów Śląskich.....81
Marta Bąkiewicz, Grażyna Krupińska Eichendorff neu lesen.....84	Marta Bąkiewicz, Grażyna Krupińska Eichendorff czytany dziś.....85
Ewa Czeczor Die Johanniter in Cosel.....92	Ewa Czeczor Joannici w Koźlu.....93
Das sollte man lesen Gefängnisse in Schlesien.....96	To warto przeczytać Więzienia na Śląsku.....97
Joseph von Eichendorff Weihnachten.....98	Joseph von Eichendorff Weihnachten.....99
Oberschlesisches Märchen Napoleon und die oberschlesischen Bauern.....100	Górnośląska baśń Napoleon i górnośląscy chłopci.....101

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji
Redaktion der polnischen Fassung
Krzysztof Ogiolda

Korekta wersji niemieckiej/Korrektur der deutschen Fassung:
Eva Czczor

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz/ Andrzej Walko

© Copyright 2005 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Andrzej Walko
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Der Wasserturm zu Kreuzburg
Wieża ciśnien w Kluczborku
Foto/Zdjęcie: Emil Feilert

Heinz Piontek

Die verlorene Stadt

Durch die Erinnerung wachsen
die Weiden am Teich.
Das Bootshaus verfällt.
Im Uferschlamm schwappt der Laich.

Über das Pfarrhaus geschwenkt
des Kirchdachs Schattenriß.
Am Moosgemäuer
wehrte ich Tränen und Bitternis.

Höfe und Stadtrandgebiet,
die sandigen Gärten
in Nesseln und Schutt.
Vergaß ich den Pfiff der Gefährten?

Es biegen sich Kiefernwipfel
unter den Schwingen des Sturms.
Im Abendrauch ragt
das Doppeldach des Wasserturms.

Heinz Piontek

Miasto utracone

Mocą wspomnień wyrastają
wierzby nad stawem.
Rozpada się szopa - łódek schronienie.
W przybrzeżnym mule skrzeku plusk.

Dachu kościelnego cień
przesuwa się nad farą.
Przy omszałym murze
wstrzymywałem gorycz i łzy.

Podwórza i obrzeża miasta,
ogrody piaszczyste
w pokrzywach i gruzie.
Czyżbym zapomniał rówieśników gwizd?

Pod naporem wichury
gną się wierzchołki sosen.
Ponad dymami wieczoru góruje
wieży ciśnień podwójnie kryty dach

Przekład: Emil Feilert

Die heilige Hedwig und ihre Legende

Teil 5: Brautmystik

Mystische Lehren versuchen die Quadratur des Kreises: im endlichen und eingebundenen Leben zugleich eins zu werden mit dem Unendlichen, Grenzenlosen. Ihr Ziel ist die leidenschaftliche Begegnung der menschlichen Seele mit Gott. Der Leib hingegen war dem christlichen Mittelalter verdächtig. Er galt als Antrieb zu vielfältigen Verirrungen, als Störfaktor im Bemühen um geistige Vervollkommenung. Andererseits wurde aber auch die Auferstehung leiblich vorgestellt sowie auch die Höllenstrafen als Leibstrafen geschildert wurden, obwohl ja eine körperlose Seele eigentlich keinen Schmerz empfinden kann. Es entsteht ein Paradox: Sein irdisches Leben soll der Mensch möglichst verbringen, als hätte er keinen Leib, aber um des Toten Seele soll man fürchten, als könne sie leiblich versehrt werden. Schon im Allgemeinen wurde also der irdische Zustand des Menschen als idealiter körperlos, der jenseitige aber als leiblich imaginiert.

Im Mittelalter herrschte also die Vorstellung, daß auch die Seele sinnlich empfinden könne. Sie wird demnach, da Empfindungen leiblich sind, in gewisser Weise als leiblich behaust gedacht. Diese Annahme findet ihre Legitimation schon im Neuen Testament: Im ersten Korintherbrief. Dort heißt es: „Es wird gesät ein natürlicher Leib und wird auferstehen ein geistlicher Leib. Gibt es einen natürlichen Leib, so gibt es auch einen geistlichen Leib.“ (1 Kor. 15,44) Dies hat aber Konsequenzen: Denn da die Seele im Übergang zum Jenseits ihre Beschaffenheit nicht ändere, müsse sie diese Eigenschaft auch im Diesseits bereits besitzen. Wohnt somit die Seele in zweierlei Leib? Einem materiellen und einem spirituellen? Das Hohelied Salomo hat mit seinen verschiedenen Auslegungen zur Verfestigung der Vorstellung von einem spirituellen Leib maßgeblich beigetragen. Bei Bernhard von Clairvaux (1090-1153) heißt es in seinen Hohelied-Predigten:

Legenda o świętej Jadwidze

Część 5: Mistyka narzeczeństwa

Nauki mistyczne próbują rozwiązać kwadraturę koła: zjednoczyć w życiu doczesnym i ograniczonym – nieskończoność, nieograniczoność. Ich celem jest spotkanie ludzkiej duszy z Bogiem. Średniowiecznemu chrześcijaństwu ciało wydawało się podejrzanе. Uchodziło za inspirację do wielorakich błędów, było czynnikiem dezintegrującym dążenie do duchowej doskonałości. Z drugiej strony zmartwychwstanie było przedstawiane fizycznie, podobnie jak kary piekielne wyobrażano sobie jako kary cielesne, chociaż bezcielesna dusza właściwie nie mogła odczuwać bólu. Powstaje paradoks: życie na ziemi ma człowiek przeżyć możliwie tak, jak gdyby nie miał ciała, ale o duszę zmarłego należy tak się troszczyć, jak gdyby można ją było unicestwić fizycznie. Powszechnie przedstawiano ziemski stan człowieka idealnie bezcielesnie, natomiast pozagrobowy – właśnie cielesnie.

W średniowieczu panował pogląd, że także dusza może odczuwać zmysłami. Ponieważ doznania są cielesne, uważano więc, że jest ona w pewnym sensie osadzona w ciele. Takie stanowisko znajduje swoje uzasadnienie już w Nowym Testamencie: w pierwszym liście do Koryntian. Czytamy tam następujące słowa: „powstaje (sieje się) naturalne ciało, ale z martwych powstanie ciało duchowe. Jeśli istnieje ciało naturalne, to istnieje także ciało duchowe” (1 Kor. 15,44). Ale ma to też swoje konsekwencje: jeśli dusza, przechodząc do wieczności, nie zmienia swojej natury (swoich cech), to powinna posiadać swoje cechy także i tu, na ziemi. Czyżby zatem dusza przebywała w dwojakim ciele? W ciele materialnym oraz w ciele duchowym? Pieśń nad Pieśniami Salomona, różnie wyjaśniając tę sprawę, przyczyniła się do umocnienia wyobrażenia o duchowym ciele. U Bernarda z Clairvaux (1090–1153), w kazaniu o Pieśni nad Pieśniami mówi się:

„Bóg wymaga, aby się Go bać jako pana, aby Go czcić jako ojca, ale kochać – jak narzeczoną. Co w tym jest najwyższego, najlepszego?

„Gott verlangt, als Herr gefürchtet zu werden, geehrt zu werden als Vater, aber geliebt zu werden als Bräutigam. Was ist dabei das Höchste, das Allerbeste? Natürlich die Liebe [...]. Die Liebe sucht außer sich keinen Grund, erstrebt keinen anderen Gewinn. Ihr Genuß ist ihr Gewinn. Ich liebe, weil ich liebe, ich liebe, um zu lieben. Es ist etwas Großes um die Liebe, wenn sie zu ihrem Uranfang zurückkehrt, wenn sie sich ihrem Ursprung wieder schenkt, wenn sie zu ihrem Urquell zurückströmt, um von dem Brunnen zu schöpfen, von dessen Wassern sie immerzu fließt. Unter allen Seelenregungen, Empfindungen und Affekten ist die Liebe das einzige, worin das Geschöpf dem Schöpfer, wenn nicht Gleiches mit Gleichem, so doch Ähnliches mit Ähnlichem vergelten kann. Wenn, um ein Beispiel zu geben, Gott zürnt, kann ich ihm dann gleichfalls zürnen? Gewiß nicht, sondern ich werde bangen, ich werde zittern, werde um Verzeihung flehn. Nun sieh dir aber die Liebe an! Denn wenn Gott liebt, will er nichts anderes als wiederum geliebt werden.“

Was man sich unter Liebe zu Gott vorstellen soll? Nun, Bernhard von Clairvaux nannte das Kloster ein Bett, auf dem die Seele sich mit Gott vereinigen kann. Bernhards „Brautmystik“ und „Liebestheologie“ bezweifelte, dass man mittels menschlicher Vernunft Gott schauen, zu Gott aufsteigen kann. Folglich steuerte Bernhard eine *unio mystica* allein auf der Basis von Liebe an, ohne Vernunft. Wenn Gott in dieser Liebeslehre als Bräutigam erscheint, so ist die Seele ist darin weiblich, wird als eine Frau gedacht, die sich dem himmlischen Bräutigam hingeben will. Hier knüpft die Brautmystik an. Das Begehren Christi und das Glücklichein durch ihn war als Prozeß spiritueller Erhöhung der eigenen Person gedacht. Dieses Glück zu suchen, konnte demnach nicht verdächtigt werden, der Menschenatur allzu sehr entgegenzukommen. Denn Ausgangspunkt dieses Begehrens war nicht der sündhaft-unvollkommene materielle Leib, sondern das spirituelle „Haus“ der Seele, und das Begehren führte den Menschen vielmehr von der sterblichen Hülle fort hin zu Gott, hin zu jener "unio mystica", die zugleich auch ein ganzheitliches Gefühl der Einheit mit der eigenen Bestimmung war – ein Weg also zur Vollkommenheit.

Im 13. Jahrhundert begannen brautmystische Bewegungen eine ungeahnte Blüte zu erleben, namentlich natürlich in den Frauenklö-

Oczywiście miłość [...]. Miłość nie szuka uzasadnienia, nie szuka zysku. Rozkosz jest jej zyskiem. Kocham, bo kocham, kocham po to, aby kochać. Miłość to coś wielkiego, jeśli sięga do swego prapoczątku, jeśli oddaje się swemu początkowi, jeśli wraca do swego prazródła, aby czerpać ze źródła, z którego wód nieustannie wypływa. Spośród wszelkich drgnień duszy, doznań, uczuć – miłość jest jedyną, dzięki której stworzenie może się odwdziżyć Stwórcy, jeśli nawet nie tym samym, to przynajmniej czymś podobnym. Jeśli, dla przykładu, Bóg jest zagniewany, czy ja też mogę się na Niego gniewać? Z pewnością nie, na pewno będę się bać, drzeć, będę prosić o przebaczenie. Ale spójrz na miłość! Jeśli Bóg miłuje, nie pragnie niczego innego, jak tylko miłości”.

Jak można zrozumieć miłość do Boga? Otóż Bernhard z Clairvaux nazwał klasztor łóżem, na którym dusza może się zjednoczyć z Bogiem. „Mistyka narzeczeństwa” lub „teologia miłości” Bernarda



Wrocław, BU, Cod. IV F 192, fol. 29v. Tutaj św. Jadwiga jest tak zatopiona w słuchaniu Pisma Św., że kęs, który trzyma w ręce, nie kładzie do ust.
Breslau, UB, Cod. IV F 192, fol. 29v: Hier hört die heilige Hedwig der Schriftlesung so hingebungsvoll zu, daß sie den Bissen, den sie in der Hand hält, nicht in den Mund legt.

stern. Dies hatte konkrete historische Gründe. Die Papstkirche war am Ende des 12. Jahrhunderts in eine schwierige Lage geraten. Ketzerbewegungen wie die Katharer und Waldenser hatten großen Zulauf, und beide Gruppen brauchten die bestehende Kirche nicht, ja, sie kritisierten sie sogar heftig wegen ihrer Doppelmoral, der Besitz- und Ämteranhäufung, ihrer unverständlichen Sprache. Hieraus erklärt sich die Attraktivität der beiden Ketzerbewegungen für die Bevölkerung. Für die Kirche gab es daher nur eine wirksame Methode, die Ketzer zu bekämpfen: nämlich sie zu imitieren. Dafür war die Mystik ein zwar etwas kompliziertes, aber brauchbares Instrument. Die Mystiker besaßen nämlich gewisse Gemeinsamkeiten mit besagten Katharern und Waldensern. Die 'Priester' der Katharer beispielsweise wurden *parfaits* („Vollkommene“) genannt - der Aufstieg zur Vollkommenheit gehört auch zu dem Grundthemen mystischer Lehre. Ein Leben nach der biblischen Welt Jesu und der Apostel schuf ihnen die Legitimation, als gläubige Christen Gott mehr zu gehorchen als den Menschen. Diese Unmittelbarkeit zu Gott verbindet die Waldenser mit den Mystikern. Wenn nun die Dominikaner und Franziskaner einerseits mit der Inquisition betraut wurden, andererseits zu ihrer Zeit auch die Speerspitze der Mystik bildeten, ist das folglich kein Zufall, sondern Ausdruck der Instrumentalisierung beider Orden durch die Amtskirche. Verkürzt gesagt, unterstützte sie lieber etwas verrückte Heilige wie Franz von Assisi in seiner Anziehungskraft auf das Volk als zuzusehen, wie die Massen zu den Katharern gingen, wo sie dem Zugriff der katholischen Kirche geistig entzogen waren. Die Förderung der Mystik durch diese hatte also die Funktion, in der Gesellschaft virulente Kräfte im Sinne der bestehenden Ordnung zu domestizieren und zu integrieren. Dies war natürlich eine Gratwanderung, die nicht immer gelang: Die Mystikerin Marguerite Porete wurde 1310 verbrannt, weil sie den Wert der katholischen Kirche gegenüber der unsichtbaren Kirche „vollkommener Seelen“ herabsetzte. In dem von den Reformorden, geförderten Mystikertypus wurde also streng auf "Amtskirchenförmigkeit" geachtet.

In diesen Zusammenhang ist nun auch die Legende der heiligen Hedwig zu stellen. Ihr unbekannter Verfasser, der mit Sicherheit einem Reformorden angehörte, bedient sich im 5. Kapitel vorgeformter brautmystischer Vorstellungen, um Hedwig als eine "Vollkommene" innerhalb der Amtskirche erscheinen zu lassen. Damit

powątpiewała, czy ludzkim rozumem można pojąć Boga, czy można do Niego się wznieść. Na bazie miłości Bernhard rozwinął następnie *unio mystica*, bez zastosowania rozumu. Jeśli Bóg pojawia się w tej nauce miłości jako narzeczoną, to dusza jest rodzaju żeńskiego, jest pomyślana jako kobieta, która chce się w pełni oddać niebiańskiemu narzeczonemu. Do tego nawiązuje mistyka narzeczeństwa. Pragnienie Chrystusa i osiągnięcie szczęścia dzięki Niemu (poprzez Niego) było pomyślane jako proces duchowego wyniesienia własnej osoby. Zatem nie można było podejrzewać, że poszukiwanie szczęścia jest zbytym wychodzeniem naprzeciw ludzkiej naturze. Bowiem punktem wyjścia tego pragnienia nie było materialne ciało, grzeszne i niedoskonałe, lecz duchowy „dom” duszy, a pragnienie kierowało człowieka raczej ze śmiertelnej powłoki do Boga, w kierunku „unio mystica” – mistycznego zjednoczenia, które było jednocześnie całościowym poczuciem jedności z własnym powołaniem – drogą do doskonałości.

W XIII wieku mistyczne ruchy narzeczeństwa przeżywały nie-spotykany rozkwit, oczywiście w klasztorach żeńskich. U ich podstaw leżały konkretne przyczyny historyczne. Kościół katolicki pod koniec XII wieku przeżywał poważne trudności. Rozwinęły się bardzo heretyckie ruchy katarów i waldensów; obydwie grupy nie potrzebowały Kościoła, nawet ostro go krytkowały z powodu jego podwójnej moralności, nagromadzonych bogactw i urzędów, a także z powodu jego niezrozumiałego języka. W tym świetle atrakcyjność tychże ruchów dla ludności wydaje się zrozumiała. Kościół miał tylko jedną skuteczną metodę do zwalczania herezji: a mianowicie – imitowanie jej. Mistyka była wprawdzie dla tego celu dość skomplikowanym, ale użytecznym instrumentem. Mistycy mieli bowiem pewne cechy wspólne z katarami i waldensami. „Kapłani” katarów byli nazywani „parfaits” – doskonałymi – a osiągnięcie doskonałości było jednym z podstawowych tematów nauki mistycznej. Życie według biblijnego świata Jezusa i apostołów dawało im prawo, jako wierzącym chrześcijanom, bardziej zawierzyć Bogu, niż ludziom. Ta bezpośredniość wobec Boga łączy waldensów z mistykami. A więc gdy z jednej strony franciszkanom i dominikanom powierzono inkwizycję, a z drugiej strony za jej czasów tworzyli oni broń mistyki, to nie jest to przypadkiem, lecz wyrazem instrumentalizacji obu zakonów przez Kościół. Mówiąc w skrócie, Kościół

wurde Hedwig nun auch zu einer attraktiven Figur für diejenigen Seelen, deren Streben nach Bewußtseinerweiterung die Grenzen des Zuträglichen zu überschreiten drohte – also die für Ketzerei anfälligen Kräfte, die es an sich zu binden galt. Daß auch Hedwig in diesem Sinne als Gratwanderin konzipiert ist, zeigt sich nicht nur in diesem Kapitel in dem Leitmotiv, Gottes Gebot auch über den weltlichen Gehorsam zu stellen, in Grenzsituationen sich aber letztlich doch (dem kirchlichen Vormund) zu beugen. Auch dieses Vormundschaftsverhältnis ist in der Frauenmystik bereits vorgeprägt, wie das Verhältnis der berühmten Mechthild von Magdeburg zu ihrem Beichtvater Heinrich Haller zeigt. Der mystische Zug an der heiligen Hedwig ist bislang kaum erforscht, bietet aber wohl einen wesentlichen Zugang zum Verständnis des durch sie repräsentierten Heiligentypus.

Vom Gebet und von der Frömmigkeit der heiligen Hedwig

Hedwig, die Gottesfreundin, war erfüllt von der Überzeugung, daß das Leben des Menschen auf Erden wie ein Aufenthalt in der Fremde sei. Um in diesem Exil nicht ohne den Trost Gottes zu sein, begehrte sie von ganzem Herzen die Gegenwart Gottes, dessen Liebe auf so wunderbare Weise trösten konnte. Sie wollte im Geheimen mit ihm reden und in den Genuß seiner süßen Liebe kommen, der Kraft seiner heiligen Gnade teilhaftig werden und im Innersten die wundersame Süße kosten. Damit dies sich im Verborgenen vollzöge, ruhig, sicher und häufig geschehe, hielt sie Ausschau nach dem besten Zeitpunkt, dem günstigsten Ort, veränderte auch oft den Weg, ihrem Liebsten zuzustreben. Doch hatte sie durch Erfahrung gelernt, daß jeder Zeitpunkt sich eigne, daß er den Wachenden häufig erscheine und sich ihrem herzlichen Begehren eher zeige. Auf die beschriebene Weise wachte sie also, betete häufig und ging stetig herum auf der Suche nach dem, den ihre Seele liebte. Brennend war ihr Herz, sie fand daher keine Ruhe in der Liebe Gottes, unseres Herrn, den sie liebte und gegenwärtig zu haben begehrte, so wie der Hirsch nach dem Wasser strebt. Die Tage den Nächten vereinend und die Nacht fügend dem Tag, verblieb sie in heiligen Wachen, die Ankunft ihres Trösters erwartend, damit sie dem Ankommenden

wolał raczej popierać nieco zwariowanych świętych, jak Franciszka z Asyżu ze względu na jego siłę przyciągania ludności, niż przypa-trywać się temu, jak masy idą do katarów, gdzie nie osiągał ich duchowy wpływ Kościoła katolickiego. Wspieranie mistyki przez Kościół miało zatem funkcję osławiania i integrowania w społeczeństwie zaraźliwych sił w myśl istniejącego porządku. Było to oczywiście stąpanie po niebezpiecznej krawędzi, co nie zawsze się udawało: mistyczka Marguerite Porete została w 1310 r. spalona, gdyż wyżej ceniła niewidzialny Kościół „doskonałych dusz” niż Kościół katolicki. W typie mistyka, wspieranego przez zakony reformowane, zwracano zatem baczną uwagę na „zgodność z Kościołem”.

Legendę św. Jadwigi należy rozumieć w tym właśnie związku. Jej nieznany autor, który z pewnością należał do zakonu reformowanego – w V rozdziale posługuje się wcześniej ukształtowanymi wyobrażeniami o mistyce narzeczeństwa, chcąc Jadwigę przedstawić jako „doskonałą” w obrębie Kościoła. W ten sposób Jadwiga stała się postacią atrakcyjną dla tych dusz, których dążenie do poszerzenia świadomości zagrażało przekroczeniem granic tego, co pożyteczne – a zatem była atrakcyjna dla tych, którzy byli podatni na kacerstwo; tych należało przywiązać do siebie. W niniejszym rozdziale, zresztą nie tylko tu, Jadwiga jest również przedstawiona jako osoba krocząca na krawędzi; wskazuje na to motyw przedkładania przykazań Bożych nad ziemskie posłuszeństwo; jednakże w sytuacjach krańcowych poddaje się ostatecznie pieczy Kościoła. W mistyce kobiecej, jak na to wskazuje stosunek słynnej Mechthildy z Magdeburga z jej spowiednika Heinricha Hallera, też istniała piecza Kościoła. W przypadku św. Jadwigi rys mistyczny nie jest dotąd zbadyany, ale umożliwia on zrozumienie prezentowanego przez nią typu świętej.

O modlitwie i pobożności św. Jadwigi

Jadwiga, Oblubienica Boża, była przekonana, że życie człowieka na ziemi to jak pobyt na obczyźnie. Aby na wygnaniu nie być pozbawioną pociechy Bożej, z całego serca pożądała obecności Boga, którego miłość potrafi pocieszać w tak cudowny sposób. Pragnęła z Nim rozmawiać potajemnie i zaznać rozkoszy jego słodkiej miłości, uczestniczyć w mocy Jego świętej łaski i kosztować słodczy w

und an die Tür ihres Herzens Klopfenden schnell Einlaß gewähren könnte. Von der Komplet bis in die tiefe Stille der Nacht beschäftigte sie sich mit dem Gebet, und wenn der Schlaf die trägen und faulen Leute in Besitz nimmt, hörte sie die Stimme ihres Liebsten klopfend und lieblich ihr zusprechend, so daß sie das Wort hörte, verborgen vor der Welt und fern der Unrast der Welt, wahrlich das allersüßeste Wort mit grenzenloser Freude und erfüllt mit heilsbringender Heiligkeit; in den Genuß der Süßigkeit dieses Wortes wollte sie kommen. Eifrig wachte sie, während die anderen schliefen. Gleichsam verborgen empfing sie das Flüstern seiner Stimme und seines Geistes. Ihr vertrauter Buhle und Liebster vergalt es ihr, indem er mit eifriger Fürsorge nicht von ihr wich, sondern bei ihr blieb und ihr Liebliches zusprach und ihr Herz entzündete und entflamnte, so daß sie in den Flammen und dem Feuer der Liebe seine Gegenwart empfand und erkannte und in standfester Tugend die Anwesenheit



Breslau, UB, Cod. IV F 192, fol. 29v: Hier war die heilige Hedwig im Gebet von einem hellen Licht von himmlischer Klarheit umgeben. Boguslaw von Schawoine ging ängstlich erschrocken weg. / Wrocław, BU, Cod. IV F 192, fol. 29v: Tutaj św. Jadwiga w czasie modlitwy była otoczona światłem o niebiańskiej jasności. Bogusław odchodzi wystraszony.

swym najgłębszym wnętrzu. Aby się to odbywało w ukryciu i spokojnie, pewnie i często, szukała najlepszego momentu, najdogodniejszego miejsca; często też zmieniała drogę, aby dojść do Najdroższego. Ale doświadczenie ją nauczyło, że każda chwila jest dobra, że On ukazuje się czuwającym często i przyjdzie na ich serdeczne pragnienie. Czuwała więc w opisany sposób, modliła się dużo i wciąż poszukiwała Tego, kogo jej dusza kochała. Jej serce płonęło, nie znajdowała zatem spokoju w miłości do Boga, naszego Pana, którego kochała i pragnęła go stale mieć, tak jak jeleń poszukuje wody. Jednocząc noc i dzień, a noc dodając do dnia pozostawała na świętym czuwaniu oczekując nadejścia swego Pocieszyciela, aby mogła szybko otworzyć drzwi dla przychodzącego i stukającego do bram jej serca. Od komplety do głębokiej ciszy nocnej modliła się, a kiedy sen bierze w swe posiadanie ludzi gnuśnych i leniwych, słyszała głos swego Ukochanego pukającego do niej i przemawiającego do niej miło, tak że słyszała słowo ukryte przed światem i z dala od niepokoju ziemskiego słyszała prawdziwie najśłodsze słowo z bezgraniczną radością i napełnione uzdrawiającą świętością; pragnęła zażyć rozkoszy słodczy tego słowa. Gorliwie czuwała, podczas gdy inni spali. Podobnie w ukryciu słyszała szept Jego głosu i Jego ducha. Jej umiłowany i najdroższy odwdzięczał się jej, nie opuszczając jej gorliwą troską, lecz pozostawał przy niej, obiecywał jej miłość, zapalał jej serce i rozpalał tak, że w płomieniach i ogniu miłości odczuwała Jego obecność. Rozpoznawała Go i w niezłomnej cnocie odczuwała Jego obecności przy sobie. Tego, kogo kochała. Któż z nas czuwa tak gorliwie, kto jest tak pomny czasu nawiedzenia przez Pana i kto oczekuje tak intensywnie tej godziny, w której przyjdzie i zapuka, aby Go natychmiast przyjąć, jak owa służebnica Pana, która trochę tylko drzemała i mało spała, jeśli po długim czuwaniu ogarniał ją sen. Jakże często jej zaufane służebnice i damy dworu wstawaly z orzeźwiającego snu i znajdowały ją przed łóżkiem modlącą się i czuwającą na rozmowie z Tym, którego trzeba pożądać całym sercem. Po krótkim odpoczynku o północy podnosiła się znowu, aby przynajmniej wyprzedzić poranną jutrzeńkę, aby wielbić Boga w modlitwie, gdy gwiazdy porankiem Go uwielbiają i wszystkie stworzenia Boga wielbią, tak i ona modliła się do Pana. Bóg ją pouczył, aby przed nadejściem dnia wielbiła Go, aby stać się uczestniczką Jego błogosławieństwa i zdobyć mannę niebiańskiej łaski. W taki sposób spędzała cały dzień wielbiąc Boga, a przerywała modli-

dessen bei ihr wahrnahm, den sie liebte. Wer von uns allen wacht so eifrig, bleibt eingedenk der Zeit der Heimsuchung durch den Herrn und erwartet so intensiv die Stunde, in der er kommt und anklopft, um ihm sofort aufzutun, so wie die Dienerin Gottes, die maßvoll schlummerte und wenig schlief, wenn sie nach langem Wachen der Schlaf befiel. Wie oft erhoben sich ihre vertrauten Dienerinnen und Damen ihrer Gesellschaft aus erquickendem Schlaf und fanden sie vor ihrem Bett betend und wachend vor, im Gespräch mit dem, der gänzlich zu begehren ist. Nach kurzer erquickender Ruhe erhob sie sich wieder um Mitternacht oder sie kam doch wenigstens dem Morgenrot zuvor, um Gott im Gebet zu loben, wenn die Sterne in der Frühe ihn verherrlichen und alle Geschöpfe Gott preisen, so leistete auch sie dem Herrn betende Andacht. Sie war auch von Gott unterwiesen, den Herrn vor Anbruch des Tages zu preisen, um seines Segens teilhaftig zu werden und das Manna der himmlischen Gnade zu erwerben. So verbrachte sie den ganzen Tag mit dem Lob des Herrn und unterbrach das Gebet und die Zwiesprache mit dem Himmel nur um Nahrung oder Gottes Wort aufzunehmen oder Werke der Nächstenliebe zu vollbringen. Im Grunde ließ sie auch darin nicht ab vom Gebet, denn sie fuhr fort, Gutes zu tun. Auch wenn sie leibliche Nahrung empfing, blieb sie mit dem Herrn verbunden. Denn weil sie gelehrt und bibelkundig war, ordnete sie oft Tischlesungen an. Solcher heiligen Lesung schenkte sie so viel Aufmerksamkeit, daß sie den Bissen in der Hand nicht zum Mund führte oder vor Weinen das Kauen vergaß. So konnte sie wahrlich mit David, dem Propheten, sprechen: Wie süß sind meinem Mund und meinem Gaumen deine Worte, süßer als Honig. Sie hatte lieblichere Erquickung in der Labung von Gemüt und Seele als in solcher des Leibes. So lobte die Heilige Gott zu aller Zeit und sein Lob war stets in ihrem Mund. Sie war davon überzeugt, daß jeder Ort geeignet sei, Gott zu loben, und sie ließ es in allen Orten ihres Reiches überlaut erschallen. Die verborgenen und gottgeweihten Orte waren ihrer Ansicht nach eher zum Gebet geeignet. Diese suchte sie lieber auf, um vor den Blicken der anderen geschützt verdienstlicher und vertrauter die Leiter der Andacht zu erklimmen in die Überstiege des Leibes hinein, um mit dem Liebsten in Geist und Hitze der Seele angemessener vereint zu werden. Ihr holdester Liebster vergalt es ihr, indem er sie durch die Kraft seiner Wunder vor schädlichen Vorkommnissen bewahrte, als sie mit den Armen der Andacht seine Liebe begehend umfing.

twę i rozmowę z niebem jedynie po to, aby przyjąć jedzenie albo wysłuchać Słowa Bożego, lub też spełnić uczynek miłości bliźniego. W zasadzie nawet i wtedy nie przerywała modlitwy, gdyż kontynuowała czynienie dobra. Nawet wtedy, kiedy przyjmowała jedzenie, pozostawała w zjednoczeniu z Bogiem. Ponieważ była uczona i znała się na Biblii, często zarządzała czytanie przy stole. Tym świętym lekturom poświęcała tyle uwagi, że kęs trzymała w ręce nie władając do ust, albo zapominała o żuciu z powodu płaczu. Mogła naprawdę z prorokami mówić tak: jak słodkie są dla moich ust i podniebienia Twoje słowa, słodsze od miodu. Milsze dla niej było orzeźwienie umysłu i ducha niż pokrzepienie ciała. Święta chwaliła Boga o każdej porze, a Jego chwała była wciąż na jej ustach. Była przekonana, że każde miejsce jest sposobne do tego, aby Boga wielbić, a rozgłaszała to we wszystkich miejscach swego władztwa. Według jej poglądu miejsca ukryte i poświęcone Bogu były bardziej stosowne do modlitwy. Chętniej je odwiedzała, aby z dala od spojrzeń, w sposób bardziej zasłużony i poufały wchodzić na drogę pobożności poskramiając ciało, aby być stosowniej zjednoczoną z Najukochańszym w duchu i w ogniu duszy. Jej wspaniały Ukochany odwodził się jej, chroniąc ją mocą swoich cudów przed szkodliwymi wydarzeniami, gdy nabożnie, z pożądaniem obejmowała jego miłość.

Zdarzyło się kiedyś, że jeden z jej sług, Bogusław z Schawoine, któremu kazała baczyć na kuchnię dla ubogich, z pomieszczenia, w którym akurat samotnie się modliła chciał zabrać z dzban, w którym gotowano dla niej wodę. Gdy sługa zbliżył się do tego miejsca, widział, że leży na modlitwie otoczona tak jasnym światłem, że się wystraszył i pełen strachu uciekł. Nie miał odwagi tam wrócić i nadal uciekał. Pani go zawołała, on wziął dzban i drżąc odszedł. Za pomocą tego światła i strachu, jaki ogarnął tego mężczyznę, zostało podane do zrozumienia, że Jadwiga zbliżyła się umysłem i duszą do Tego, który mieszka w niedostępnej światłości i że ona w sposób szczególny była napełniona światłem, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat. Dlatego opieka i boska moc chroniła ją od zewnętrznego niepokoju, szkód i trosk, tak długo jak chciała. Z woli Bożej miała mieć udział w śnie i spokoju w domu Bożej opieki jak i zdobyć pociechę w łóżeczku serca swego Najdroższego. Czyż nie wypełniało się w tym słowo narzeczonego: „Nie budźcie jej, niech śpi, jak długo zechce”. W czasie nabożeństwa w kościele chowała pod welonami twarz przed innymi, modliła się i

Es geschah zu einer Zeit, als sie abgeschieden in einem kleinen Gemach betete, daß einer ihrer Diener, Boguslaus von Schawoine, dem sie die Aufsicht über die Armenküche übertragen hatte, gerade den Krug, in welchem man das Wasser für ihren Trank abzukochen pflegte, aus diesem Hause holen wollte. Und als er sich dem Ort näherte, sah er sie im Gebet liegen und sie war von einem solchen hellen Licht umgeben, daß er erschrak und voller großer Angst schnell aus dem Haus lief. Er traute sich nicht, zurückzukommen, sondern floh weiter fort. Er wurde von der Herrin zurückgerufen, nahm den Krug und ging mit Zittern und Zagen von ihr. Mit dem Licht und der Furcht, die das Herz des Mannes befallen hatte, wurde zu verstehen gegeben, daß sie mit Gemüt und Seele dem nahegekommen war, der im unzugänglichen Licht wohnt, und daß sie von dem Licht, das alle Menschen, die in diese Welt kommen, erleuchtet, besonders durchdrungen war. Darum wurde sie mit Schutz und Fürsorge der göttlichen Kraft vor äußerer Unruhe, Schaden und Bedrängnis bewahrt, solange es ihr gefiel. Durch Gottes Schickung sollte sie teilhaftig werden des Schlummers und der Ruhe in der Behausung der göttlichen Obhut sowie die Tröstung erwerben im Betteln des Herzens ihres Allerliebsten. Wart darin nicht erfüllt das allersüßeste Wort des Bräutigams: "Weckt sie nicht noch heißt sie nicht erwachen, so lange sie will." Beim Gottesdienst in der Kirche verbarg sie sich vor den anderen mit etlichen Schleiern und betete und weinte so inniglich, daß Ihre Schwiegertochter Anna, als sie den Friedenskuß von ihr empfangen sollte, ihre Augen von Tränen gerötet und ihr Antlitz vom Weinen naß sah. Auch sah sie ihr Antlitz oft leuchten wie Rosen und Schnee, fast in ein Engelsgesicht verwandelt von den Freuden, in denen sie war. Die heilige Frau Hedwig konnte sich vor der besagten Frau Anna nicht verbergen, da diese ihr unter allen Damen die Vertrauteste war und in der Kirche ihren Platz nächst dem ihren hatte. Daher nahm Frau Anna die Freude und Wonne, die Hedwig im Geiste erlebte, oft wahr.

Besagte Frau Anna und Bruder Herbort, der Beichtvater Hedwigs, bemerkten oft, wie die Heilige in ihrer Andacht in Verzückung geriet. Auch Kosmas, ein ehrbarer Ritter, pflegte zu erzählen: "Es kam öfters vor, daß ich in mancherlei Geschäften vor meiner Gebieterin, der heiligen Hedwig, erschien, während sie betete. Dabei war sie so versunken in ihre Andacht, daß sie mich nicht vor sich stehen sah, bis sie nach einiger Zeit wieder zu sich kam." Ihr Gemüt und

plakała tak rzewnie, że jej synowa Anna, gdy otrzymała od niej pocałunek pokoju, widziała, że jej oczy były zaczerwienione od łez, a jej oblicze mokre od płaczu. Często też widziała, że jej oblicze jaśniało jak róże i śnieg, zamienione niemal w oblicze anioła przez radości, jakie przeżywała. Święta Jadwiga nie mogła się ukryć przed wspomnianą panią Anną, gdyż ta wśród wszystkich dam była jej najbardziej zaufaną i w kościele zajmowała miejsce obok niej. Dlatego pani Anna dostrzegała często radość i rozkosz, jaką Jadwiga przeżywała w duchu.

Wspomniana pani Anna i brat Herbot, spowiednik Jadwigi, zauważali często, jak święta w czasie nabożeństwa wpadała w ekstazę. Także Kosmas, szlachetny rycerz, zwykł opowiadać:

Często się zdarzało, że w wielu moich sprawach stawałem przed moją władczynią, świętą Jadwigą, kiedy się modliła. Była tak zatopiona w modlitwie, że nie zauważała, że ja przed nią stoję, dopiero



Wrocław, BU, Cod. IV F 192, fol. 30r. Tutaj ks. Martin wprowadza ją w błąd, przyprowadzając brata zakonnego w celu odprawienia mszy św. / Breslau, UB, Cod. IV F 192, fol. 30r:

Hier täuscht ihr Kaplan namens Martin sie, indem er ihr einen Konversen als angeblichen Priester vorführt, damit er ihr die Messe lese.

ihre Seele schwangen sich auf vom Bekannten zum Unbekannten, von den weltlichen zu den himmlischen, von den sichtbaren zu den unsichtbaren Dingen. Und im Schönen erkannte sie die Idee der Schönheit, in den Kreaturen genügte es ihr nicht die Allmacht des Schöpfers zu bestaunen. Darum erhob sie den Blick oft zu den Himmeln und sah die Glorie und Zier der Sterne und der Himmel Gestalt und Form, damit um so eindringlicher ihre Seele zur Liebe des Gottesreiches hingezogen werde. Es geschah auch, wenn sie von der Betrachtung der Himmelskörper das Auge der Beschauung auf den Thron der Majestät Gottes lenkte, daß sie inwendig einen Strahl des göttlichen Scheins so gänzlich empfing, daß dieser sich auch äußerlich offenbarte, wenn ihre Gestalt von gleißendem Licht umfungen und in die Luft erhoben gesehen wurde, wie viele es erlebt haben. Und so wie das äußere Licht an ihrer Gestalt die Anwesenheit des ewigen Lichts in ihrer Seele anzeigte, ließ die Erhebung ihres Körpers die Erhöhung ihrer Seele in Gott offenbar werden. Während des Gottesdienstes erlaubte sie niemandem, das Wort an sie zu richten, es sei denn bei unerwarteten Ereignissen oder wenn die Zeit drängte. Sie betrachtete es als unziemlich und würdelos, das göttliche Wort durch weltliche Rede zu stören, wenn es die Sache nicht zwingend notwendig machte, denn die Freude der Seele in Gott sollte der Mensch nicht von den Menschen beeinträchtigen lassen. Doch wie sehr sich die Heilige auch verbarg, damit das Geheimnis, das sie täglich und beständig mit Gott teilte, nicht offenbar und den Leuten bekannt werde, so offenbarte sie diese doch selbst durch die Seufzer, die sie während der Andacht nicht in ihrem Inneren bewahren konnte, wenn sie von der Gewalt der Liebe überwältigt und durch die Süße der Andacht bedrängt wurde. Obwohl sie danach strebte, zum Gebet heimliche Orte aufzusuchen, um die Süße, die sie von der Gnade des Herrn zu empfangen gewohnt war, tiefer auszukosten, so wollte sie den Gottesdienst dennoch nicht auf der Burg oder in ihrem Gemach begehen, so wie viele Fürsten zu tun pflegen. Sie ließ vielmehr die Matutin, die Messen, die Vespren und andere Dienste immer in ihrer Gegenwart in der Kirche begehen. Sobald man das Zeichen zur Messe gab, eilte sie mit ihrem Gefolge zur Kirche.

Sie konnte auch von Kälte, Schnee, Regen und anderem Unwetter nicht aufgehalten werden, es sei denn, sie wäre bettlägerig gewesen. Sie begab sich zur Kirche, egal, wie weit diese von ihrer Herberge entfernt war, und hörte das göttliche Amt. Wie viele Priester auch

po jakimś czasie wracała do siebie.“ Jej umysł i dusza bujały się od znanego do nieznanego, od ziemskiego do niebiańskiego, od tego, co widoczne, do tego, co niewidoczne. W tym, co piękne, rozpoznawała ideę piękności, nie dość jej było podziwiać wszechmoc Stwórcy w każdym stworzeniu. Dlatego często wznosiła oczy do nieba i spoglądała na chwałę i piękno gwiazd, kształt i formę nieba, aby jeszcze bardziej porwać duszę do miłości raju. Zdarzało się też, gdy kierowała wzrok od rozważania ciał niebieskich na tron majestatu Bożego, że całkowicie wchodził w nią promień Boskiego światła; ujawniał on się też, gdy jej postać była otoczona światłem i wzniesiona w powietrze. I tak jak światło zewnętrzne wokół jej postaci mówiło o obecności wiecznego światła w jej duszy, podniesienie jej ciała ujawniało wywyższenie jej duszy w Bogu. Nie pozwalała, aby ktokolwiek odezwał się do niej w czasie mszy św., chyba że chodziło o jakieś niespodziewane wydarzenia lub jeśli czas naglił. Uważała za niewłaściwe i niegodne zakłócanie słowa Bożego ziemską rozmową, jeśli sprawa nie była zbyt nagłą, gdyż człowiek nie powinien zezwalać na to, aby ludzie pomniejszali radość duszy w Bogu. Lecz choć święta Jadwiga bardzo się starała, by ta tajemnica, którą codziennie i stale dzieliła z Bogiem, nie ujawniła się i pozostała ludziom nieznaną, to jednak sama ją zdradzała westchnieniami, które w czasie nabożeństw nie była w stanie utrzymać w sobie, gdy napełniała ją moc miłości i słodycz pobożności. Chociaż starała się znaleźć dla modlitwy miejsca odosobnione, aby głębiej zakosztować słodyczy, którą zwykle otrzymywała z łaski Pana, to nie chciała mszy św. wysłuchiwać na zamku lub w swojej komnacie, jak to zwykle czyniło wielu książąt. Modlitwy poranne, msze św. i nieszpory i inne nabożeństwa odbywały się w jej obecności w kościele. Skoro tylko dawano znak, że rozpoczyna się msza św., wraz ze swoją świtą udawała się do kościoła.

Zimno, śnieg, deszcz i inna niepogoda nie były w stanie powstrzymać ją, chyba że była obłożnie chora. Bez względu na to, jak daleko miała ze swojego zajazdu do kościoła, udawała się doń i brała udział we mszy. Obojętne, ile kapłanów odprawiało mszę św., przy wszystkich modliła się nabożnie, albo leżąc krzyżem na ziemi, albo klęcząc na kolanach, albo pokornie oparta na łokciach. Częstokroć w czasie nabożeństwa oddawała pokłon z pokornym sercem i całowała kurz na podłodze. Gdy odwiedzali ją kapłani zakonni lub diecezjalni, nie pozwalała im odejść, dopóki nie odprawili mszy św. Jeśli było za

immer die Messe lasen, bei allen betete sie andächtig, entweder am Boden ausgestreckt oder auf den Knien oder demütig auf die Ellenbogen gelehnt. Oftmals verbeugte sie sich auch mit demütigem Herzen in der Andacht und küßte den Staub des Bodens. Auch wenn sie priesterlichen Besuch empfing, geistlichen oder weltlichen Ordens, ließ sie sie nicht gehen, ohne daß sie die Messe gelesen hatten. Wenn zu wenige Priester zugegen waren, wurden zusätzliche von wo auch immer gerufen, um die Zahl der Messen zu erhöhen. Denn sie konnte einen Mangel an Messen nicht ohne Mißfallen dulden. Auch wenn Kaplan und Meßdiener schwer an der Last der Messen trugen, mochte sie sie nicht verringern, ohne in Trauer zu verfallen. Daher dichtete ein Priester folgende Verse für sie: *In sola missa non est contenta ducissa – Quot sunt presbiteri missas tot oportet haberi.* Das heißt: Eine Messe genügte der Herzogin nicht – so viele Priester anwesend sind, so viele Messen sollte es geben. Als sie eines Tages begehrte, mit mehr Messen erfreut zu werden, sandte sie Herrn Martin, der derzeit ihr Kaplan war und später in Breslau Chorherr wurde, nach einem Priester zum Lesen der Messe, egal, woher er käme. Derselbe, dem es nicht geziemte, ihren Geboten zu widersprechen, ging widerwillig, um einen Priester zu finden. Zufällig traf er einen kahlköpfigen Konversen, der in eigenen Angelegenheiten zum herzoglichen Hof gekommen war. Diesen verwies er an seine Herrin. Die edle Dame, erkannte in ihrer lobenswerten Naivität den Konversen nicht an seinem Gewand, sah nur die fehlende Haartracht, hielt ihn daher für einen Priester und bat ihn demütig und gutherzig darum, eine Messe zu lesen. Der erschrockene Laienbruder erwiderte, er sei nicht gelehrt und könne nicht lesen. Da erkannte die Dame den Irrtum und bat ihn um Vergebung, sie habe aus Unkenntnis gehandelt, nicht um zu betrügen. Dem Kaplan aber sagte sie sanftmütig: "Gott vergebe Euch, mich so getäuscht zu haben." Dies war die Art von Unduldsamkeit, mit der sie diejenigen zu strafen pflegte, die ihr Leid und Kränkung zugefügt hatten, wie schon zuvor im Hinblick auf ihre Geduld ausgeführt worden ist.

Wie tief ihre Andacht bei Gottesdiensten und insbesondere bei Messen gewesen ist, das zeigten nicht allein ihre leiblichen Tränen, wie schon berichtet wurde, sondern auch eine Fülle von spirituellen Werken und erbaulichen Übungen. An allen Messen, die sie hörte, opferte sie selbst oder schickte ihre Opfergabe und bat den Priester, der die Messe gelesen hatte, ihr die Hand aufs Haupt zu legen und

mało kapłanów, wzywano dodatkowo innych, skądkolwiek by też byli, a to po to, aby zwiększyć liczbę mszy św. Była bardzo niezadowolona, gdy brakowało mszy św. Nawet jeśli kapłan i ministrant mieli już dość mszy św., nie chciała zmniejszyć ich liczby, bez popadania w smutek. Dlatego też pewien ksiądz ułożył dla niej wierszyk: *In sola missa non est contenta ducissa – quot sunt presbyteri, missas tot oportet haberi* (księżną nie zadowalała jedna msza św., ile jest kapłanów, tyle mszy musi być). Gdy pewnego dnia zapragnęła, przeżyć kilka mszy św., posłała pana Martina, który w tym czasie był jej kapłanem, a potem został kanonikiem we Wrocławiu, aby przeprowadził jakiegoś księdza celem odprawienia mszy św., nieważne, skąd by był. Nie wypadało mu odmówić wykonania polecenia i niechętnie poszedł poszukać jakiegoś księdza. Przypadkowo napotkał jakiegoś tysego brata zakonnego, który we własnej sprawie przybył na dwór książęcy. Posłał go do swojej pani. Ta wspaniała kobieta w swojej szlachetnej naiwności nie poznała braciszka po odzieniu, zauważyła jedynie brak fryzury, dlatego myślała, że jest księdzem i pokornie go prosiła, aby odprawił mszę św. Wystraszony braciszek sprzeciwił się, przecież nie jest wykształcony i nie potrafi czytać. Wtedy pani zrozumiała pomyłkę i prosiła go o przebaczenie mówiąc, że działała z niewiedzy a nie po to, aby go oszukać. Kapłanowi jednakże powiedziała łagodnie: Niech wam Bóg odpuści to, żeście mnie tak oszukali.” Był to rodzaj niecierpliwości, jakim zazwyczaj karała tych, którzy przysporzyli jej bólu i udręki, jak już wcześniej szeroko o tym pisano przy opisie jej cierpliwości.

Jak głęboka była jej pobożność w czasie nabożeństw a szczególnie mszy św., pokazują nie tylko jej lzy, o czym już informowano, lecz także pełnia duchowych czynów i budujących ćwiczeń. W czasie wszystkich mszy, w których brała udział, sama składała ofiary albo wysyłała swoje dary i prosiła kapłana, który mszę odprawiał, aby położył ręce na jej głowie i pokropił ją świeconą wodą. Wierzyła, że w ten sposób otrzyma jakąś szczególną łaskę od Boga i zostanie uchroniona od chorób. Działo się to często, jak opowiadała swojej świcie. Brat Herbot, który był jej spowiednikiem, powiedział o niej, że żaden człowiek nie jest w stanie pojąć, jak głębokie były jej pobożność i wiara w czasie mszy św., a szczególnie, gdy chodzi o Najświętszy Sakrament, o Ciało Chrystusa. Uważała także, że kapłani posiadają jakąś szczególną godność, gdyż codziennie trzymają w ręce Pana nieba i ziemi w postaci Sakramentu ołtarza i udzielają

sie mit Weihwasser zu besprengen. Sie meinte dadurch eine besondere Gnade Gottes zu erhalten und vor Krankheiten verschont zu werden. Dies sei oft geschehen, wie sie ihrem Gefolge berichtete. Bruder Herbort, der ihr Beichtvater war, sagte von ihr, wie tief ihre Andacht und ihr Glauben in der Meßfeier und insbesondere hinsichtlich des höchsten Sakraments, des Leibes Christi, gewesen ist, vermöge kein Mensch zu ermessen. Sie meinte auch, daß die Priester eine besondere Würde besäßen, da sie täglich den Herrn über Himmel und Erde im Altarsakrament in Händen hielten und den Leuten jene Heiligkeit spendeten, mit deren Hilfe der Gläubige unter Beistand der göttlichen Kraft gesegnet und seine Seele gereinigt würde. Darum hielt sie die Priester und den Klerus in hohen Ehren, sowohl geistlichen wie weltlichen Ordens. Und sie bedachte sie mit so viel Zuwendung, daß selbst diejenigen davon profitierten, die sich nur um dieser Vorteile willen als Priester ausgaben. Zur Tafel wollte sie sich nicht setzen, bevor nicht einer, der zuvor die Messe gelesen hatte, daran Platz genommen und gegessen hatte.

Blitz, Donner und Wasser wurde von ihr sehr gefürchtet, da der Aufruhr der Elemente ihr die Erinnerung an den einst bevorstehenden Jüngsten Tag und das Schwert der Rache Gottes wachriefen. Und sie erzitterte ganz und gar, so daß sie mit dem heiligen Hiob Gott mehr fürchtete, wenn die gewaltigen Wasser über ihr waren. Sie hörte nicht auf zu zittern und zu zagen, bis ein herbeigerufener Priester ihr die Hand aufs Haupt legte, als einen Schild göttlicher Beschirmung. Unter dem schützenden Dach der priesterlichen Hand meinte sie dem Verderben auf Knien betend zu entgehen. So verweilte sie, bis das Unwetter vorüber war. Sobald wieder Ruhe einkehrte, küßte sie zum Dank die Hände des Priesters, da sie meinte, diese seien dazu geweiht, der Gewalt der Elemente zu widerstehen und den Zorn Gottes zu besänftigen. Sie war auch mit besonderer Liebe denjenigen zugetan, die sie als andächtige Meßteilnehmer kannte, und so liebte sie ohne Zweifel diejenigen mehr, die oft bereit waren, dem Meßopfer mit Andacht beizuwohnen. Auch wenn sie herzutrat, um das Sakrament des Leibes Christi zu empfangen, war ihr Antlitz mit einem Strom von Tränen genetzt, rüstete sie sich mit Gebet, Kniebeugen und Fußfall dazu, so daß die Tiefe ihrer Andacht die Zuschauenden rührte und zur Nachfolge ermahnte.

Sie besaß auch viele Heiligenbilder und Reliquien, welchen sie die gebührende Ehre erwies und die sie auf ihrem Weg zur Kirche vor-

ludziom tej świętości, z pomocą której wierzący przy udziale boskiej pomocy otrzymuje błogosławieństwa, a jego dusza dostępuje oczyszczenia. Dlatego miała księży i kler w wielkim szacunku, zarówno diecezjalnych jak i zakonnych. Obdarzała ich tak wielkimi dotacjami, że mogli z tego korzystać także ci, którzy podawali się za księży jedynie po to, aby korzystać z tych dobrodziejstw. Nie zasiadała do stołu, zanim ten, który czytał mszę św., nie zajął miejsca i nie jadł.

Bała się błyskawicy, grzmotu i wody, gdyż te żywioły przypominały jej dzień ostateczny i miecz Bożej zemsty. Drżała wtedy na całym ciele, wraz z Hiobem bardziej bała się Boga, gdy padał straszny deszcz. Nie przestawała drzeć, aż jakiś przyprowadzony do niej kapłan nie położył na jej głowie ręce jako tarczę boskiej ochrony.



Wrocław, BU, Cod. IV F 192, fol. 30r. Tutaj oddaje cześć świętym, których obrazki lub relikwie posiada, szczególnie mały obrazek przedstawiający Najśw. Maryję Pannę, którym błogosławi chorych; ci odzyskują zdrowie. Breslau, UB, Cod. IV F 192, fol. 30r: Hier verehrt sie pflichtgemäß die Heiligen, von denen sie viele Bildnisse und Reliquien hatte, insbesondere ein kleines Bild der Jungfrau Maria, mit dem sie die Kranken segnete, und sie wurden gesund.

anzutragen und an ihre Gebetsstätte zu legen hieß, damit sie durch den Anblick der Heiligen, die sie besonders verehrte, deren Verdienste um so lebhafter erinnerte und sich um so intensiver auf die Andacht einstimmen konnte. Maria die Gottesmutter liebte sie besonders und hielt sie vor allen anderen Heiligen in Ehren, so wie es ihr gebührt. Daher trug sie allzeit ein kleines Marienbildnis bei sich. Das nahm sie oft zur Hand, um es in Liebe anzusehen und zu noch tieferer Andacht der heiligen Jungfrau Maria angeregt zu werden. Immer wenn sie die Kranken mit dem Bildnis segnete, wurden diese umgehend gesund, so daß durch die Macht der Wunder offenbart, verkündet und bewahrheitet wurde, zu welch hohen Verdiensten die selige Frau gekommen war, die voller Eifer und inbrünstiger Liebe das Bildnis der Gottesmutter beständig bei sich trug.

Wie sehr sie das Martyrium und das Leiden Jesu Christi andächtig verehrte, kann daran ermessen werden, daß sie es nie versäumte, auch die geringsten Zeichen der Heiligkeit und des Mysteriums der Kreuzigung Christi zu verehren. Denn wo sie auf der Erde zwei Halme in Form eines Kreuzes übereinander liegen sah, ehrte sie dies Zeichen mit gebeugten Knien, hob sie auf, und küßte sie und legte sie sorgsam aus dem Weg, damit sie nicht zertreten werden konnten. Sie liebte auch sehr den Schmuck der Gotteshäuser und stiftete daher aus ihrem Hab und Gut einiges an Zierrat für Kirche und Altäre, auch Gewänder für die Priester und Meßdiener. Auch verfertigte sie selbst solche Gewänder zusammen mit Frauen, die es verstanden, kunstreich und geschickt mit Gold und Seide umzugehen. So wirkte die heilige Frau, wie schon berichtet wurde, mit den anderen heilige Werke, so mehrte und beförderte sie den Gottesdienst, so besuchte sie mit den Gläubigen das Haus des Herrn. So bemühte sie sich und trachtete danach, mit Maß und Klugheit ihre Andacht in Gegenwart der anderen eifrig zu üben. Auch wenn sie den Gottesdienst beendet hatten und diejenigen, die ihn mit ihr besucht hatten, nach einer geziemenden Zeit heim gingen, um zu speisen, blieb sie mit einigen Kammerdienerinnen noch in der Kirche, um die inwendige Speise zu empfangen und die geistliche Freude im Haus des Herrn zu suchen, setzte sich nieder und begehrte der göttlichen Tröstung teilhaftig zu werden, seine Süße erneut und verdienstermaßen zu kosten. Und fand sie sich dann allein, ohne die anderen und in friedlicher Ruhe, so vermochte sie noch freier zu Gott zu beten, ihm noch eifriger zu dienen, und sie umschritt betend jeden Altar auf der

Uważała, że pod chroniącym dachem kapłańskich rąk, modląc się na kolanach, ujdzie zagładzie. Trwała w ten sposób tak długo, aż zła pogoda minęła. Gdy znowu nastąpił spokój, w podzięcie całowała ręce księdza, gdyż wierzyła, że są w tym celu poświęcone, aby powstrzymywać moc żywiołu i złagodzić gniew Boga. Ze szczególną miłością odnosiła się do tych, o których wiedziała, że nabożnie uczestniczą w ofierze mszy św., i bez wątpienia tych kochała więcej, którzy często byli gotowi nabożnie uczestniczyć we mszy św. A gdy przystępowała do komunii św., jej twarz była pełna łez, przygotowywała się do tego modlitwą, pokłonami, upadała na kolana. Głębia jej nabożności poruszała patrzących i nakłaniała do naśladownictwa.

Posiadała też wiele obrazów świętych i relikwie, którym okazywała należny szacunek; kazała je nieść przed sobą w czasie drogi do kościoła i położyć na tym miejscu, gdzie się modliła, aby widok świętych, których szczególnie czciła, tym żywiej przypominał jej ich zasługi i aby mogła tym intensywniej nastroić się do modlitwy. Maryję, Matkę Bożą, kochała szczególnie i czciła najbardziej ze wszystkich świętych, tak jak jej się to należy. Dlatego zawsze miała przy sobie mały obrazek Maryi. Brała go często do ręki, aby spojrzeć nań z miłością i aby jeszcze bardziej pogłębić swoje nabożeństwo do NMP. Ilekroć błogosławiła chorych owym obrazkiem, natychmiast odzyskiwali zdrowie. Przez moc tych cudów ujawniło się, stało się znane i potwierdzone, jak wielkich zasług doczekała się ta błogosławiona kobieta, która pełna gorliwości i wewnętrznej miłości nieustannie nosiła przy sobie obrazek Matki Bożej.

Jak bardzo czciła mękę i cierpienia Pana Jezusa, można po tym poznać, że oddawała cześć także najmniejszym znakom świętości i misterium ukrzyżowania Chrystusa. Gdy widziała na ziemi dwa źdźbła ułożone w formie krzyża, oddawała temu znakowi cześć zginając kolana, podnosiła je, całowała i troskliwie usuwała z drogi, aby nikt tego znaku nie mógł podeptać. Kochała też bardzo wystrój domu Bożego i ufundowała ze swojej własności niejedną ozdobę dla kościoła i ołtarzy, także szaty dla kapłanów i ministrantów. Sama też sporządzała takie szaty z kobietami, które dobrze się znały na jedwabiu i złocie. Tak to św. Jadwiga, jak już mówiono, wraz z innymi czyniąc święte dzieła, pomnażała i wspierała msze św., tak uczęszczała do domu Pana z wiernymi. Tak to się starała i baczyła na to, aby swoją pobożność z miarą i rozsądkiem w obecności innych gorliwie ćwiczyć. Gdy msza św. była już skończona i ci, którzy wraz z nią w niej

Suche nach ihrem Liebsten, schlug sich ans Herz und erging sich in Seufzen und Klagen. Den Blick, Hände und Herz zum Himmel erhoben stand sie da, um Gott ihr Gebet zu opfern, warf sich zu Füßen Jesu Christi auf die Erde nieder, lag dort ausgestreckt wie Maria Magdalena und da sie die leiblichen Füße Christi nicht küssen konnte, küßte sie statt dessen das Erdreich und netzte den Staub mit ihren Tränen, um ihrem Liebsten ihre innige Liebe zu offenbaren, in der sie entbrannt war, und unermesslichen Ablass der Sünden und große Gnade zu erlangen. Sie sah sich selbst als Staub und Asche und legte daher freimütig ihren Mund in Staub und Asche. Sie hoffte, ihr Liebster werde ihr einstmals den Kuß des ewigen Friedens geben. Daher erfreute sich gar oft des Kreuzfalls und lag so häufig ausgestreckt vor Gott, unserem Herrn, daß ihr schwacher Leib dies nicht hätte ertragen können, wenn nicht die tiefe Liebe der Andacht und die Macht des göttlichen Geistes sie gestärkt hätten. Eines Tages ging Schwester Gaudentia, die Hedwig in Andacht und Gebet neugierig beobachten wollte, nicht zum Essen in den Konvent, sondern blieb in der Kirche und sah sie so lange ausgestreckten Leibes, bis sie den halben Psalter gebetet hatte. Zur größeren Anstrengung ihres Körpers und durch die Kraft der göttlichen Liebe, die sie allzeit zu großer Andacht drängte, erhob sie zuweilen, wenn sie allein ausgestreckt dalag, Kopf und Brust zu dem Buch, das vor ihr lag, und las die Gebete darin. Danach erhob sie sich und lobte mit Kniefällen den, der um unseretwillen mit Kniebeugen verspottet worden war. Nie sah man sie sitzen beim Gebet. Immer wenn sie ein Weilchen gestanden hatte, fiel sie auf die Knie. Davon bildeten sich an ihren Knien Beulen von der Größe zweier Eier, wie diejenigen berichteten, die es gesehen hatten. Sie waren wie zwei Fäuste gewachsen an den Knien, die im Winter sogar noch mehr anschwollen. Diesen Schatz verbarg sie sorgfältig und zu ihren Lebzeiten wurde er auch nur wenigen vertrauten Frauen offenbar. Seht, also erschien der mit Kleinoden und Zierden geschmückte Leib der Gottesfreundin, erleuchtet von solchen Perlen und Edelsteinen. Das waren die Zeichen der Liebenschaft: die Schwielen an der Knien, die Risse an Händen und Füßen und die Male der Schläge an ihren Gliedern trug sie mit sich und zeigte sich so vor ihrem Geliebten. Mit solchen Gesängen der Freude, mit solch wundersamen Gedichten und Sprüchen, das heißt mit Seufzen und sehrsuchtsvollen Klagelauten ihres inwendigen Geistes besänftigte sie den obersten König, mit den Saiten des Psalters und

uczestniczyli, szli po pewnym czasie do domu, aby spożyć posiłek, ona pozostała z kilkoma pokojówkami w kościele, aby przyjąć pokarm wewnętrzny i szukać radości duchowej w domu Pana. Siedziała i pragnęła stać się uczestniczką boskiej pociechy, aby zakosztować jeszcze raz, w sposób zasłużony jego słodczy. A kiedy była już sama, bez innych, w świętym spokoju, mogła się jeszcze lepiej modlić do Boga, jeszcze gorliwiej mu służyć i modląc się obchodziła każdy ołtarz szukając swego najukochańszego, biła się w piersi, wzdychała i skarżyła się. Wznosząc oczy, ręce i serce do nieba - stała, aby ofiarować Bogu swoją modlitwę, rzucała się do nóg Chrystusa na ziemię, leżała na niej krzyżem jak Maria Magdalena, a ponieważ nie mogła całować żywych stóp Chrystusa, zamiast ich, całowała ziemię i ścierała kurz swoimi łzami, aby swemu Najukochańszemu pokazać swoją głęboką miłość, która gorzała, aby uzyskać niezmierzone odpusty grzechów i wielkie łaski. Sama siebie uważała za pył i popiół i dlatego dobrowolnie kładła usta w pył i popiół. Ufała, że Najukochańszy da jej kiedyś pocałunek pokoju. Dlatego często leżała krzyżem - i leżała tak często przed Bogiem, naszym Panem, że jej słabe ciało nie wytrzymałoby tego, gdyby nie wzmocniły ją głęboka miłość, pobożności i moc Boskiego ducha. Pewnego dnia siostra Gaudencja, chcąc z ciekawości obserwować św. Jadwigę przy modlitwie, nie poszła na posiłek do konwentu, ale pozostała w kościele i widziała, że ta leżała krzyżem tak długo, aż zmówiła połowę psalterza. Dla jeszcze większego udręczenia ciała i mocą Bożej miłości, która ją zmuszała do coraz większej pobożności, gdy tak sama leżała krzyżem podnosiła czasami głowę i piersi do książki, która leżała przed nią i czytała modlitwy. Potem się podnosiła i padając na kolana wielbiła Tego, którego dla niej wyszadzono pokłonami. Nigdy nie widziano, aby w czasie modlitwy siedziała. Zawsze, gdy jakąś krótką chwilę stała, padała potem na kolana. Od tego utworzyły się jej na kolanach guzy wielkości podwójnych jajek, jak mówili ci, którzy je widzieli. Wyrosły na kolanach jak dwie pięści; zimą nawet puchły. Skarb ten troskliwie ukrywała i za jej życia jedynie kilka zaufanych kobiet o nich wiedziało. Patrzcie, oto ukazało się ciało przyjaciółki Boga zdobne w klejnoty, rozjaśnione perłami i szlachetnymi kamieniami. Były to oznaki miłości: guzy na kolanach, pęknięcia na rękach i nogach, ślady po razach na jej ciele - to niosła i tak się pokazywała swojemu Ukochanemu. Z takimi pieśniami radości, z tak wspaniałymi poezjami i sentencjami, czyli westchnieniami

mit den lieblichen Lauten der Harfe, das heißt, mit der Andacht des süßen Psalmengesangs und mit eifrigem Gebet sang sie ihrem geliebten Bräutigam vor. Mit solchem Freudengesang ihres Herzens und solchen Gebärden ihres Leibes, mit Kniebeugen und Fußfällen musizierte sie für Gott, unseren Herrn, vor dem Thron des Lammes und lobte ihren Herrn von ganzem Herzen. So erzeigte sie noch zu Lebzeiten ihres Mannes unserem Herrn die Ehre, daß sie von der Messe an bis in den Nachmittag hinein betend in der Kirche verharrte. Danach begab sie sich mehr wegen der Trägheit der Kammerdienerinnen als aus eigenem Antrieb ins Haus, um ein wenig Speise zu sich zu nehmen, wie zuvor bereits berichtet wurde. Denn die Süße des Allerhöchsten, dem sie mit ganzer Seele anhing, hatte ihre Wahrnehmung so verwandelt, daß sie der Geschmack leiblicher Speise nicht mehr erfreuen konnte. Sie wurde täglich innerlich erquickt mit der Speise der göttlichen Betrachtung und dem Wein der Tröstung, so daß sie kaum zur Vesperzeit leibliche Speise zu sich nahm. In solcher geistlicher Begier und Inbrunst der Liebe wurde die Gottesdienerin zu Gott geführt, daß er nicht allein ihr die Flamme der Andacht zu geben geneigt war. Sie lud vielmehr all die Ihren dazu ein, Gott andächtig und treu zu dienen. Sie unterwies auch persönlich, zusammen mit einem Kaplan, den sie eigens dafür angestellt hatte, die einfachen Leute an ihrem Hof zu beichten, zu beten und andere gute Werke zu tun, die zum Seelenheil gehörten. Unter den Frauen, die ihr dienten, befand sich auch eine alte Wäscherin, die das Vaterunser nicht kannte. Dieselbe lehrte sie mit solchem Eifer das Vaterunser zehn Wochen lang auch zur Nachtzeit, zwang sie sogar, vor ihrem Bett in ihrem Schlafgemach zu übernachten, damit sie sich vielleicht die Worte des heiligen Vaterunsers, die sie sie des Tages gelehrt hatte, nachts durch wiederholtes Sprechen einprägen konnte. Auch ihren Mann lehrte sie viele gute Gebete, damit er täglich und beständig in tugendhafter Erbauung die besten Früchte des Heils sammeln und sich zur wachsamten Andacht anhalten konnte. Danach strebte sie stets, daß derjenige, der ihr unter den Menschen der liebste war, Gott, seinem Herren, mit ganzem und andächtigem Herzen diene.

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap. 5 vom Gebet und von der Frömmigkeit der heiligen Hedwig von Sabine Seelbach.

i tęsknymi jękami swego ducha ujarzmiła Najwyższego Króla, strunami psalterza i najmiłszymi dźwiękami harfy, to znaczy, pobożnością słodkiego śpiewu psalmów i gorliwą modlitwą śpiewała swojemu ukochanemu. Z takim śpiewem radości jej serca i takimi gestami ciała, ukłonami i padaniem na kolana grała muzykę dla Boga, naszego Pana, przed tronem jagnięcia i wielbiła swego Pana z całego serca. Jeszcze za życia swego męża okazywała cześć naszemu Panu w ten sposób, że trwała w kościele od mszy św. aż do popołudnia na modlitwie. Potem udawała się do domu raczej ze względu na opieszałość pokojówek niż z własnej woli, aby trochę zjeść, jak już była o tym mowa wcześniej. Gdyż słodycz Najwyższego, do którego była przywiązana całą duszą, tak zmieniła jej postrzeganie, że nie była w stanie ucieszyć się smakiem zwykłej potrawy. Codziennie orzeźwiało ją wewnętrznie pożywienie Boskiego rozważania i wino pociechy, że na podwieczorek ledwo co jadła. W takiej duchowej gorliwości i żarliwej miłości ta Oblubienica Boża została do Niego zaprowadzona. To raczej ona zachęcała ludzi do nabożnego i wiernego służenia Bogu. Sama też osobiście, wraz z pewnym kapłanem, którego specjalnie do tej sprawy zatrudniła, uczyła prostych ludzi na swoim dworze spowiadać się, modlić i czynić inne dobre uczynki, będące zbawieniem dla duszy. Wśród kobiet, które jej służyły była też pewna stara praczka, która nie знаła pacierza. Z wielką żarliwością księżna uczyła ją przez dziesięć tygodni nawet nocą „Ojcze nasz”; zmusiła ją do spania w swej komnacie przed jej łóżkiem, aby słowa świętej modlitwy, których się wyuczyła za dnia, mogła nocą wbić sobie do głowy częstym powtarzaniem. Swojego męża także nauczyła wiele dobrych modlitw, aby mógł codziennie i stale w cnotliwym zbudowaniu zbierać najlepsze owoce zbawienia i przysposabiać się do wzrostu pobożności. Wciąż starała się, aby ten, który wśród ludzi był jej najdroższy, służył Bogu, swojemu Panu całym i nabożnym sercem.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Die Belagerung von Cosel

Erinnerung an die dunkelste Epoche der Stadt vor 200 Jahren

Die alte obereschlesische Kreisstadt Cosel in der Nähe des St. Annaberges ist Geschichtskundigen als einer der einst größten Binnenhäfen Deutschlands und zentraler Umschlagplatz für das obereschlesische Revier ein Begriff. Weniger bekannt ist die Festungsstadt Cosel, obwohl noch heute an vielen Orten im Stadtbild bauliche Relikte an die Festungstradition der Stadt erinnern. Einst zählte Cosel neben Breslau, Silberberg, Glatz, Glogau, Schweidnitz, Brieg und Neisse zu den insgesamt acht schlesischen Festungen.

Schon der Ursprung der Stadt dokumentiert ihre herausgehobene militärstrategische Lage, denn Ausgangspunkt ihrer Siedlungsgeschichte ist eine 1104 zwischen Polen und Böhmen angelegte Grenzburg. 1282 wurde dem Ort durch Herzog Kasimir II. von Beuthen-Cosel das Magdeburger Stadtrecht verliehen und als deutsche Stadt ausgesetzt. 1327 kam Cosel unter böhmische Oberlehnshoheit, 1526 mit Böhmen an Habsburg (Österreich) und 1742 zu Preußen. Unter Friedrich II. von Preußen wurde Cosel zur Festungsstadt ausgebaut.

Die Stadt war in ihrer Geschichte vielfach umkämpft. Die schon im Dreißigjährigen Krieg von den Dänen angelegten Befestigungen wurden 1642 zerstört, die Stadt wurde niedergebrannt. Die Österreicher belagerten und besetzten Cosel vom 27. Mai bis 5. September 1745 und griffen die Stadt noch einmal 1758 und 1760 an. Nach der Niederlage Preußens bei Jena und Auerstedt am 14. Oktober 1806 wurde Cosel Anfang 1807 von napoleonischen und überwiegend mit diesen verbündeten bayerischen Truppen belagert. Dieses wohl bedeutendste geschichtliche Ereignis aus der Festungszeit vor genau zwei hundert Jahren fand auch in den Geschichtsbüchern seinen Niederschlag.

Das runde Jubiläum der Belagerung wurde von der Stadtverwaltung als eine wunderbare Gelegenheit genutzt, um für Cosel und sei-

Oblężenie Koźła

Wspomnienie o najczarniejszym okresie miasta przed dwustu laty

Koźle, stare górnośląskie miasto powiatowe położone nieopodal Góry Św. Anny znane jest historykom jako jeden z największych portów śródlądowych Niemiec i główne miejsce przeładunkowe dla górnośląskiego okręgu przemysłowego. Mniej znane jest jako twierdza, chociaż jeszcze dzisiaj w wielu miejscach miasta elementy dawnych fortyfikacji przypominają jego minione tradycje. Obok Wrocławia, Srebrnej Góry, Głogowa, Świdnicy, Brzegu i Nysie, Koźle należało do ośmiu śląskich twierdz.

O ważnym położeniu strategicznym miasta świadczą jego początki: zostało założone w 1104 r. jako nadgraniczny gród odgrywający kluczową rolę w relacjach Polski z Czechami.

W 1282 r. Kazimierz II, książę bytomsko-kozielski przyznał miastu prawa magdeburskie i ulokował jako miasto niemieckie. W 1327 r. Koźle dostało się pod panowanie czeskie, w 1526 r. wraz z Czechami przypadło Habsburgom, a w 1742 – Prusom. Za czasów panowania Fryderyka II króla pruskiego zostało rozbudowane jako twierdza.

W swojej historii miasto wielokrotnie przeżywało walki. Umocnienia zbudowane przez Duńczyków w czasie wojny trzydziestoletniej zostały zniszczone w 1642 r., a miasto spalone. Austriacy oblegali Koźle zajmując w czasie od 27 maja do 5 września 1745 r.; ponownie zaatakowali miasto w latach 1758 i 1760. Po klęsce Prus pod Jeną i Auerstedt 14 października 1806 r., z początkiem 1807 r. Koźle było oblegane przez oddziały napoleońskie i sojusznicze siły bawarskie. To najznaczniejsze wydarzenie historyczne sprzed 200 lat, z okresu, kiedy Koźle było twierdzą, znalazło także oddźwięk w opracowaniach historycznych.

Okrągły jubileusz oblężenia był dla władz miasta znakomitą okazją do przypomnienia wspaniałej przeszłości Koźła. Między 21 a 23 września tego roku stu żołnierzy opanowało miasto i w sobotę zamieniło park miejski w pole bitewne. W czasie kanonady padło

ne imposante Vergangenheit zu werben. Einhundert Soldaten beherrschten zwischen dem 21. und 23. September das Stadtbild von Cosel und verwandelten den Stadtpark am Samstag zu einem Schlachtfeld. Etwa vierhundert Schüsse fielen während der Kanonade, die kilometerweit zu hören waren. Eine wahre Belagerung an Besuchern erlebte die Stadt, da sich tausende Menschen dieses einmalige Spektakel nicht entgehen lassen wollten. Unter den Gästen waren aus München angereiste Nachfahren des Kommandanten David von Neumann, der die preußischen Truppen während der Belagerung 1807 in Cosel führte. Über hundert Soldaten aus Polen, Deutschland und Tschechien stürzten sich in den schweren Kampf. Sie schlüpften aus diesem Anlass in preußische, französische und bayerische Uniformen und stellten den Kampf überzeugend nach. Die Truppen wurden aus zwölf Kanonen beschossen. Nach einer Stunde Kampf endete das laute Spektakel und die Veranstalter luden die Zuschauer ein, einen Blick in das Leben der Soldaten von damals zu werfen. Bereits am Vortag bauten die Truppen ihre Lager auf, wo sie auch übernachteten. Ganz anders als bei der echten Schlacht vor 200 Jahren, die im kalten Winter stattfand, konnten sich die verkleideten Soldaten an dem Spätsommerwetter erfreuen.

Folgende Beschreibung der Festung Cosel schildert Josef Gröger in seinem Buch über *Die wirtschaftliche Entwicklung der Stadt Cosel nach Beendigung der Festungszeit 1873-1945*:

„Die Festung war von fünf Bastionen (militärischen Bollwerken) umgeben. Zwischen den Bastionen gab es Befestigungslinien, die in fünf spitzen Winkeln nach außen führten und deren vorspringende Spitzen in der Festungsbaukunst als Saillants bezeichnet werden. So war die Festung Cosel im Norden von der Rogauer Bastion und dem Saillant Ludwig, im Nordwesten von der Wiegschützer Bastion und dem Saillant Friedrich, im Südwesten von der Reinschdorfer Bastion und dem Saillant Heinrich, im Süden durch die Ratiborer Bastion und dem Saillant Wilhelm und im Osten von der Oderbastion und dem Saillant Ferdinand umgeben.

Die Hauptbefestigungen wurden durch weitere Außenwerke verstärkt. Dazu gehörten die Klodnitzer und die Kobelwitzer Redouten. Es waren geschlossene Festungswerke, die nicht unmittelbar mit der Hauptbefestigung verbunden waren. Im Norden sicherte die Rogauer und im Nordwesten die Wiegschützer Redoute. Auf der Oderin-



„Oblężenie Koźła” – obraz Wilhelma von Kobella – Sztab generała Clemensa von Raglowicha obserwujący 10 kwietnia 1807 starcie wojsk pruskich z jednostkami bawarsko – francuskimi u podnóża wzgórz między Reńską Wsią a Więszycami. Oryginał obrazu znajduje się w Neue Pinakothek w Monachium, a kopia w Muzeum w Koźlu i w Więszycach.

Am 10. April 1807 kam es zu einem Ausfall der preußischen Festungsbesatzung gegen die bayerischen Positionen in Reinschdorf und Wiegschütz. Dieses an sich kleine Gefecht wurde weit bekannt, weil der berühmte bayerische Hofmaler Wilhelm von Kobell es zum Thema seines großen Schlachtengemäldes "Belagerung von Cosel" machte. Das Bild (207 x 302 cm) ist in der Münchner Neuen Pinakothek zu bewundern, eine originalgetreue Kopie hängt im Museum des Coseler Landes in Cosel sowie im Reinschdorfer Gemeindeamt.

chyba 400 strzelców, można je było usłyszeć z odległości wielu kilometrów. Miasto przeżyło prawdziwe oblężenie gości, gdyż co najmniej kilka tysięcy ludzi pragnęło obejrzeć ten wyjątkowy spektakl. Wśród gości znajdował się przybyły z Monachium potomek komendanta Davida von Neumanna, który w czasie oblężenia Koźła w 1807 r. dowodził oddziałami pruskimi. Ponadto stu żołnierzy z Polski, Niemiec i Czech zderzyło się w tej ciężkiej bitwie. Z tej okazji wdziali pruskie, francuskie i bawarskie uniformy i przekonująco odegrali bitwę. Oddziały były ostrzeliwane przez dwanaście armat. Po godzinnej walce głośny spektakl zakończył się, a organizatorzy



David von Neumann
Quelle/Źródło: Oberschlesien einst
und jetzt, Kattowitz 1909, s. 70

sel befand sich die Kalkschanze und nördlich der befestigte Kopf der damaligen Oderbrücke. Auf der rechten Oderseite lag die Adlerredoute und weiter östlich in Höhe der Malzfabrik das Fort Friedrich Wilhelm, welches als Montalembertscher Turm existierte, aber nicht voll funktionsfähig war.

Im Jahre 1807 waren 4260 Mann für das Militär stationiert bei einer Einwohnerzahl von ca. 1143 Personen. In der Stadt gab es eine größere Anzahl von Kasematten, die die Funktion von Kasernen hatten und Hangars, als Umstände für gefechtsbereite

Truppen und Geschütze. Kasematten und Hangars waren zum Schutz gegen feindliche Beschießungen mit Erde bedeckt. Die letzten Reste dieser militärischen Anlagen existieren bis heute im Stadtgebiet und werden für zivile Zwecke genutzt.“

Napoleon Bonaparte entschied sich aus strategischen und wirtschaftlichen Gründen im Herbst 1806 seine Kriegshandlungen in Preußen nun in Schlesien fortzusetzen. Bereits im Dezember fielen die Festungen Glogau und Breslau. Binnen nur zwei Monaten verlor die preußische Armee 10.000 von insgesamt etwa 30.000 Soldaten. Am 16. Januar kapitulierte nach kurzer Belagerung auch die Festung Brieg. Die Offensive wurde nun gegen Schweidnitz, Neisse, Glatz, Silberberg und Cosel fortgeführt. Die Festung Schweidnitz mußte sich ergeben und am 23. Februar begann die Belagerung von Neisse.

Generalleutnant von Deroy hatte am 18. Januar den Befehl erhalten, mit seiner Division den Marsch nach Süden fortzusetzen und die preußische Garnison in der Festung Cosel zu belagern. Bereits am 22.

zaprosili widzów do obejrzenia życia ówczesnych żołnierzy. Już poprzedniego dnia żołnierze zbudowali swoje obozy, w których też nocowali. Zupełnie inaczej niż 200 lat temu w czasie prawdziwej bitwy, która odbyła się zimą, przebrani żołnierze mogli się cieszyć piękną jesienią pogodą.

Josef Gröger w swojej książce *Die wirtschaftliche Entwicklung der Stadt Cosel nach der Beendigung der Festungszeit 1873-1945* (Rozwój gospodarczy miasta Koźła po zakończeniu twierdzy w latach 1873-1945) opisuje twierdzę następująco:

„Kozielska twierdza otoczona była pięcioma bastionami. Pomiędzy nimi znajdowały się pasy umocnień, połączone ze sobą w taki sposób, iż tworzyły figurę gwiazdy o pięciu ostro zakończonych ramionach. W architekturze obronnej owe ostro wysunięte do przodu fragmenty obmurza nazywa się narożnikami. Obwód wału głównego twierdzy kozielskiej składał się zatem z następujących elementów: na północy znajdował się Bastion Rogowski i Narożnik Ludwik, na północnym zachodzie Bastion Większycki i Narożnik Fryderyk, na południowym zachodzie Bastion Reńskowiejski i Narożnik Henryk, na południu Bastion Raciborski i Narożnik Wilhelm oraz na wschodzie Bastion Odrzański i Narożnik Ferdynand.

Główne fortyfikacje umocnione były dodatkowymi obiektami zewnętrznymi. Należały do nich Reduta Kłodnickia i Reduta Kobyllicka. Oba budynki stanowiły fortyfikacje zamknięte, które nie były bezpośrednio połączone z wałem obwodu głównego. Na północy bezpieczeństwa miasta broniła Reduta Rogowska, a na północnym zachodzie Reduta Większycka. Na odrzańskiej wyspie znajdował się szaniec wapienny, a w północnej części ówczesny przyczółek mostowy. Na prawym brzegu Odry znajdowała się Reduta Orla, a dalej na wschodzie, na wysokości fabryki słodu, Fort Fryderyka Wilhelma. Ta nazwą określano basztę Montalemberta, która jako fort nigdy jednak nie osiągnęła pełnej funkcjonalności.”

Ze względów strategicznych i gospodarczych Napoleon Bonaparte zdecydował jesienią 1806 r. kontynuować działania wojenne na Śląsku. Już w grudniu padły twierdze w Głogowie i Wrocławiu. W ciągu dwóch miesięcy armia pruska straciła 10. 000 z ogółem 30.000 żołnierzy. Dnia 16 stycznia, po krótkim oblężeniu, skapitulowała twierdza brzeska. Ofensywę skierowano teraz na Świdnicę, Nyse, Kłodzko, Srebrną Górę i Koźle. Twierdza świdnicka musiała się poddać i 23 lutego rozpoczęło się oblężenie Nysy.

Januar erblickte man Truppen des 9. Corps, die von Komorno in Richtung Wiegschütz, Reinschdorf und Kobelwitz marschierten. Eine allgemeine Kanonade der Festungsgeschütze konnte den Aufmarsch nicht verhindern. Generalmajor Justus von Siebein, Befehlshaber der auf der rechten Oderseite einquartierten Belagerungstruppen nahm Quartier in Januschkowitz, ab dem 9. Februar im Klodnitzer Forsthaus. Von Ende Januar bis Anfang März 1807 diente das Gutshaus in Komorno dem bayerischen Generalleutnant Bernhard Erasmus von Derooy während der Belagerung der Festung Cosel als Hauptquartier. Der 1812 in Russland gefallene Derooy war neben Karl Philipp Wrede der bekannteste bayerische General des napoleonischen Zeitalters. Derooy's Mitstreiter Generalmajor Raglowich wiederum nahm Quartier in Wiegschütz. Am 24. Januar kam es zu Verhandlungen zwischen Raglowich und dem Festungskommandanten Oberst von Neumann. Die Preußen lehnten die geforderte Übergabe der Festung ab. Darauf begannen napoleonische Truppen und die mit ihnen verbündeten Bayern mit der Installierung ihrer Artillerie. In den Morgenstunden des 4. Februars begannen 41 Geschütze aus ihren Stellungen bei Klodnitz, Kobelwitz, Reinschdorf und Wiegschütz die Beschießung von Stadt und Festung. Binnen zehn Stunden wurden 1460 Geschosse, Mörsergranaten, 40 Mörserbomben usw. abgefeuert, die ein Viertel der Bürgerhäuser und vier Kasernen zerstörten und einige Geschütze außer Gefecht setzten. Ungeachtet dieser Verluste lehnte der Festungskommandant eine Übergabe ab. Darauf wurde die Belagerung mit starken Bombardements der Stadt und der Kobelwitzer und Wiegschützer Redouten fortgesetzt. Am 7. Februar wurde der Angriff zusätzlich von tiefem Frost begünstigt, sodass sich die Truppen im Vorfeld der Redouten konzentrieren konnten. General Derooy wusste von der Massendesertion der Festungsbesatzung und der in der Stadt herrschenden Hungersnot und ging von einer baldigen Kapitulation aus. Die verheerenden Bombardements wurden durch ein plötzliches Tauwetter bis zum 24. Februar unterbrochen.

Diese schreckliche Bombardierung von Cosel beschrieb in seinem Tagebuch der damals 18jährige Dichter Joseph von Eichendorff. Er hatte den Beschuss von der Slawikauer Windmühle aus mit seinem Bruder beobachtet.

Eine aussichtslose Lage der Festungsbesatzung, die immer größere Menschenverluste und Sachschäden verzeichnen musste,



Das Odertor der ehemaligen Festung Cosel
 Brama Odrzańska dawnej twierdzy Koźle
 Quelle/Źródło: „Der Oberschlesier“, 1933, S.76.

18 lutego generał porucznik Erasmus von Deroy otrzymał rozkaz kontynuowania marszu wraz ze swoją dywizją na południe i obleganie pruskiego garnizonu w Koźlu. Już 22 stycznia można było ujrzeć oddziały 9. Korpusu maszerujące od strony Komorna w kierunku Więszyc, Reńskiej Wsi i Kobylic. Jednorazowy ostrzał armatni strzelców z twierdzy kozielskiej nie był w stanie powstrzymać marszu. Generał major Justus von Siebein, dowódca oddziałów znajdujących się po prawej stronie Odry urządził swą kwaterę początkowo w Januszkowicach, a od 9 lutego był zakwaterowany w leśniczówce w Kłodnicy. W czasie oblężenia Koźla, od końca stycznia do początku kwietnia 1807 r. pałac w Komornie był główną kwaterą bawarskiego generała porucznika Bernharda Erasmusa von Deroya. Deroy, który w 1812 r. zginął w Rosji, był obok Karla Philippa Wrede najbardziej znanym bawarskim generałem z czasów napoleońskich. Z kolei generał major Clemens von Raglowich zajął kwaterę w Więszycach.

24 stycznia doszło do rozmów między generałem majorem Raglowichem a komendantem Koźla Davidem von Neumannem. Prusacy odrzucili żądanie przekazania twierdzy. Wówczas oddziały napoleońskie i sprzymierzeni z nimi Bawarczycy rozpoczęli instalowanie

führte zu Unruhen. Die Deserteure berichteten, dass Festungskommandant von Neumann einen Schlaganfall erlitt. In der Nacht vom 3. zum 4. März wurde eine Verschwörung entdeckt, in die fast die ganze Garnison verwickelt war. Es kam zu einem Aufstand, der in Folge harter Maßnahmen erstickt werden konnte. Da der größte Teil der Verschwörer sich als unentbehrlich erwies, entschloss sich der Festungskommandant nur die Haupträdelsführer sofort zu töten. General Deroy nutzte die Unruhen nicht aus, um die Festung zu stürmen. Am 4. März erhielt er den Befehl, die Belagerung der Festung Cosel durch eine gewöhnliche Blockade zu ersetzen. Um 5. Uhr morgens hörten die Bombardements auf. Nach dem Rückzug von General Deroy übernahm Raglowich das Kommando. Kaiser Napoleon war mit der Nichteinnahme der preußischen Festungen Neiße und Cosel nicht zufrieden, was er in einem Schreiben zum Ausdruck gab. Die beschränkte Blockade der Festung hatte nur vorübergehenden Charakter. Am 25. Februar rückten Verstärkungen nach und bis zum 7. April galt die Festung Cosel wieder als total eingeschlossen. Am 16. April verstarb Festungskommandant von Neumann. Sein Nachfolger wurde der 71jährige Ludwig von Puttkam-



David von Neumann leitet die Verteidigung von Cosel

David von Neumann kieruje obroną Koźła

Quelle/Źródło: Oberschlesien einst und jetzt, Kattowitz 1909, s. 73

artylerii. W godzinach porannych 4 lutego 41 dział rozpoczęło ostrzał miasta z Redut Kłodnickiej i Kobylickiej, Reńskowiejskiej i Więszyćkiej. W przeciągu dwóch godzin oddano 1460 strzałów, granatów, 40 bomb z moździerzyp itp.; zniszczyły one jedną czwartą część domów mieszkalnych i cztery koszaryp i unieszkodliwiły kilka dział. Nie zwracając uwagi na te stratyp komendant twierdzy odmówił jej przekazania. Wówczas kontynuowano oblężenie silnym bombardowaniem miasta z Redut Kobylickiej i Więszyćkiej. 7 lutego atakowi sprzyjał dodatkowo wielki mróz, tak że oddziałyp mogły się skoncentrować na przedpolu redut. Generał Deroy wiedział o masowych dezercjach z twierdzy, o panującym w mieście głodzie i zakładał, że wnet nastąpi kapitulacja. Nagła odwilż przerwała niszczący szturm do 24 lutego.

Straszne bombardowanie Koźla opisał w swoim dzienniku 18-letni wówczas poeta Joseph von Eichendorff. Słyszał ostrzał z młynap Sławikowie, który obserwował wraz ze swoim bratem.

Beznadziejne położenie obsadyp twierdzy, która musiała przyjąć do wiadomości coraz większe stratyp w zasobach ludzkich i materialnych, prowadziła do niepokojów. Dezerteryp informowali, że komendant twierdzy, David von Neumann, doznał zawału. W nocy z 3 na 4 marca odkryto spisek, w który niemal cały garnizon był uwikłany. Doszło do buntu, który udało się zdusić twardymi posunięciami. Ponieważ większa część spiskowców okazała się nie do zastąpienia, komendant zdecydował się skazać na śmierć jedynie przywódców spisku. Generał Deroy nie wykorzystał tej sytuacji w celu przypuszczenia szturmup do twierdzy. 4 marca otrzymał rozkaz zastąpić oblężenie Koźla zwykłą blokadą. O godz. 5 rano ustało bombardowanie. Po wycofaniu się generała Deroy komendę przejął Ragłowich. Cesarz Napoleon był niezadowolony, że nie zdobyto pruskich twierdz Koźla i Nysy; dał temu wyraz w swoim piśmie. Ograniczona blokada Koźla miała tylko przejściowy charakter. 25 lutego nadeszły posiłkip i do 7 kwietnia twierdza kozielska uchodziła znowu za całkowicie zamkniętą. 16 kwietnia zmarł komendant David von Neumann. Jego następcą został 71-letni Ludwig von Puttkamer. Miał do dyspozycji jedynie 18 oficerów i 2.756 żołnierzy. Kilka setek żołnierzy było chorych, a w mieście szalała epidemia tyfusu. W maju nie miały miejsca żadne godne odnotowania działaniap wojenne.

1 czerwca doszło do kapitulacji twierdzy nyskiej. Generał Ragłowich na próżno próbował tego dnia nakłonić von Puttkamera do przekazania Koźla. Dopiero w wyniku układu pokojowego z dnia 9 lipca

mer. Er verfügte nur noch über 18 Offiziere und 2.756 Gemeine. Mehrere hundert Soldaten waren krank und in der Stadt wütete eine Typhusepidemie. Der Monat Mai verlief ohne nennenswerte Kriegshandlungen.

Am 1. Juni kam es dann zur Kapitulation der Festung Neiße. General Raglowich versuchte an dem gleichen Tag vergeblich von Puttkammer zur Übergabe der Festung zu überreden. Erst durch den Tilsiter Friedensschluss vom 9. Juli 1807 wurde die Belagerung von Cosel beendet. Was nach dem Rückzug der Truppen zurück blieb, war eine völlig zerstörte Stadt mit überfüllten Lazaretten. Es dauerte Jahre bis sich Cosel von der verheerenden Belagerungszeit erholte.

Die nachgestellte große Schlacht am 21. September 2007 an der alten Reinschdorfer Redoute war der Höhepunkt der dreitägigen Veranstaltung der „Tage der Coseler Festung“. Zum Auftakt fand ein wissenschaftliches Seminar zum Thema „Frieden und Krieg in der Geschichte der Stadt und Festung Cosel“. Einen Vortrag hielt u.a. Josef Gröger, gebürtig in Cosel und Autor der Trilogie zur Geschichte der Stadt.

Das große Fest in Cosel veranlasste auch Heinrich Graf von Sprety in die Stadt an der Oder zu kommen. Am 6. Februar 1807 fiel in der Nähe der St. Johannes Nepomuk- Bildsäule in Reinschdorf am Weg nach Cosel der Befehlshaber der bayerischen Artillerie Major Sales Graf von Sprety bei der Belagerung, ein Vorfahre des Grafen Heinrich. Sein gut erhaltenes Grab befindet sich bis heute auf dem Reinschdorfer Friedhof und dies suchte sein Urenkel als erstes auf. Auf Einladung des Landrats Jozef Gisman weilte von Sprety im Landratsamt. Der Graf überraschte mit großzügigen Gaben in Form von originalen Dokumenten. Darunter befand sich ein u.a. Soldatentagebuch mit der Beschreibung des Exerzierens der französischen Truppen in Cosel sowie Skizzen der Stadt während der Belagerung, die eigenhändig von Major Sales von Sprety angefertigt wurden. Die Dokumente werden die Sammlung des Coseler Museums bereichern.

Literatur:

Karol Jońca, Wielka Armia Napoleona w kampanii 1807 roku pod Koźlem
Josef Gröger, Die wirtschaftliche Entwicklung der Stadt Cosel nach Beendigung der Festungszeit 1873-1945

1807 r. oblężenie zostało zakończono. Po odejściu wojsk pozostało miasto całkowicie zniszczone, z lazaretami przepełnionymi rannymi. Trzeba było wielu lat, aby podnieść Koźle ze zniszczeń.

Wielka bitwa przedstawiona 21 września 207 r. przy dawnej Reducie Reńskowiejskiej była punktem szczytowym trzydniowych imprez „Dni Twierdzy Kozielskiej”. Odbył się seminarium naukowe na temat „Pokój i wojna w historii miasta i twierdzy Koźle”. Jeden wykład m. in. wygłosił Josef Gröger, urodzony w Koźlu autor trylogii o historii miasta.

To wielkie święto w Koźlu skłoniło również Heinricha Grafa von Sprety do przybycia do miasta nad Odra. 6 lutego 1807 r. w pobliżu kapliczki św. Jana Nepomucena w Reńskiej Wsi przy drodze do Koźła zginął dowódca bawarskiej artylerii, major Sales Graf von Sprety, przodek Grafa Heinricha. Dobrze zachowany grób znajduje się dziś na cmentarzu w Reńskiej Wsi; tam właśnie prawnuk najpierw skierował swoje kroki. Graf von Sprety przyjął od starosty kędzierzyńsko-kozielskiego zaproszenie do Urzędu. Hrabia zaskoczył wszystkich wspaniałomyślnymi darami w formie oryginalnych dokumentów. Wśród nich znajdowała się m. in. książeczka wojskowa z wpisem ćwiczeń francuskich oddziałów w Koźlu i szkice miasta w czasie oblężenia, własnoręcznie poczynione przez majora Salesa von Spretya. Dokumenty wzbogacą zbiory kozielskiego muzeum.



Die Grabplatte des Sales Graf von Sprety auf dem Friedhof in Reinschdorf
Płyta nagrobna Salesa von Spretygo na cmentarzu w Reńskiej Wsi
Źródło/Quelle: K. Jonca, Wielka Armia Napoleona w kampanii 1807 roku pod Koźlem, Opole 2003, s. XXXI.

Literatura:

Karol Jońca, Wielka Armia Napoleona w kampanii 1807 roku pod Koźlem
Josef Gröger, Die wirtschaftliche Entwicklung der Stadt Cosel nach Beendigung der Festungszeit 1873-1945

Emil Feilert

Kreuzburg – Stadt der Dichter

Johann Christian Günther und Heinz Piontek

Der deutsche Lyriker – Johann Christian Günther wurde am 8. April 1695 in Striegau (Niederschlesien) als Sohn eines Arztes geboren.

Er besuchte in den Jahren 1710 bis 1715 das Gymnasium in Schweidnitz. Hier führte er sein Jugenddrama „Die von Theodosio bereute Eifersucht“ auf. Nach dem Wunsch seines Vaters nahm er im Jahre 1715 das Studium der Medizin auf. Zuerst studierte er an der Universität in Frankfurt an der Oder, dann in Wittenberg. Es kam jedoch zwischen dem Vater und dem Sohn zum Zerwürfnis, da der Vater Johannes Plan, als Dichter seinen Lebensunterhalt zu verdienen, strikt ablehnte. 1716 ließ sich Johann Christian Günther zum *Poeta laureatus Caesareus* krönen, was mit finanziellen Aufwendungen verbunden war. Infolge der aus dieser Angelegenheit entstandenen Schulden kam er 1717 ins Gefängnis. Sein Vater verstieß ihn darauf. Graf Schaffgotsch, der Günther zum Erzieher seiner Söhne machen wollte, warf ihn wegen seiner Trunksucht hinaus.

An der Universität Leipzig, wo er sich später einschrieb, begegnete er dem Schriftsteller und Historiker Johann Burkhard Mencke, der von der dichterischen Begabung Günthers überzeugt, im Jahre 1719 versuchte für ihn eine Stelle als



Johann Christian Günther

Foto/Zdjęcie: aus
www.wikipedia.de

Stand vom 27.07. 2006

Kluczbork - miasto poetów

Johanna Christiana Günthera i Heinza Piontki

Johann Christian Günther, niemiecki poeta liryczny, urodził się 8 kwietnia 1695 r. w Strzegomiu na Dolnym Śląsku. Był synem lekarza. W latach 1710–1715 uczęszczał do gimnazjum w Świdnicy. Tutaj wystawił swoją młodzieńczą sztukę *Die von Theodosius bereute Eifersucht* (Zazdrość, której Theodosius pożałował). Zgodnie z życzeniem ojca w 1715 r. rozpoczął studia medyczne. Początkowo studiował na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, potem w Wittenbergu. Między ojcem i synem doszło jednak do poważnego konfliktu – ojciec kategorycznie odrzucił zamiar syna, który pragnął zarabiać na życie jako poeta. W 1716 r. Johann Christian Günther został ukoronowany cesarskim laurem poetyckim (Poeta lauretaus Caesareus), co było związane z poważnymi wydatkami. Z powodu długów, jakie przy tej okazji zaciągnął, w 1717 r. dostał się do więzienia. Wówczas ojciec go odtrącił. Graf Schaffgotsch, który chciał zatrudnić Günthera jako wychowawcę swoich synów, wyrzucił go z powodu opilstwa.

Na uniwersytecie w Lipsku, gdzie się następnie immatrykułował, spotkał Johanna Burkharda Menckego, pisarza i historyka, który przekonany o talencie poetyckim Günthera w 1719 r. próbował znaleźć dla niego pracę na stanowisku poety nadwornego u króla Augusta Mocnego w Dreźnie. Niestety, próba się nie powiodła. Günther, który do tej pory zarabiał na życie pisząc utwory okolicznościowe, w 1720 r. postanowił wrócić na Śląsk. We Wrocławiu odwiedził salon literacki Marianne Berßler. Określił jako „Safonę Śląską i Laurą naszych czasów”.¹ Tutaj zażywał gościnności, otrzymywał wsparcie. W Kluczborku próbował zbudować sobie mieszczańską egzystencję jako lekarz.

Heinz Piontek, mieszkaniec Kluczborka, który opisał tę część życia Günthera w jednym z rozdziałów swojej autobiograficznej

¹ Roswitha Schieb, *Breslau. Literarischer Reiseführer*, Potsdam 2004, S. 32.

Hofdichter August des Starken in Dresden zu beschaffen. Der Versuch misslang. Günther, der sich bisher mit Gelegenheitsdichten sein Lebensunterhalt verdiente, entschied sich im Jahre 1720 nach Schlesien zurückzukehren. In Breslau besuchte er den literarischen Salon von Marianne Berßler. Günther bezeichnet sie als „Sapho Schlesiens und Laura unserer Zeit.“¹ Hier genoss er Gastfreundschaft und Förderung. In Kreuzburg versuchte er sich eine bürgerliche Existenz als Arzt aufzubauen.

Der Kreuzburger – Heinz Piontek, der diesem Lebensabschnitt Günthers ein Kapitel seines autobiographischen Romans widmete,² stimmt zu, dass der Dichter Günther längst unter den Kreuzburgern in Vergessenheit geriet und schreibt: „Als Kreuzburg noch Kreuzburg war, wusste ich nichts von *ihm*. Gab es wenigstens zwei oder drei in der Stadt, denen damals sein Name etwas sagte? [...] Heute kann ich nicht darüber hinwegsehen, dass einige seiner tiefsten Gefühle unauflöslich mit meiner Stadt verbunden sind.“³

Folgen wir der literarischen Darstellung des Kreuzburger Aufenthalts Johann Christian Günthers von Heinz Piontek nach.

„Ein mittelgroßer, etwas aufgeschwemmter Mensch in einem frackartigen Rock von verschossenem Blau, in Kniebundhosen, seidig schimmernden Strümpfen und derben, mit seiner Kleidung wenig übereinstimmenden Wanderstiefeln.“⁴ – wird er dargestellt. Seine erste Begegnung mit Kreuzburg war nicht besonders günstig. Die, wegen des verschlossenen Tores der Stadt in einer mit Laub angefüllten Kuhle verbrachte Nacht stimmte ihn nicht positiv ein. Die Vermutung, „[...] Kreuzburg werde das letzte Ziel in seinem Wanderleben sein“⁵, ließ ihn nicht los. Er betrat die Stadt durch das „Deutsche Tor“⁶ und fand Unterkunft in zwei gemieteten Stuben am Ring, die „nicht gerade weitläufig, doch anständig möbliert“⁷ waren.

¹ Roswitha Schieb, Breslau. Literarischer Reiseführer, Potsdam 2004, S. 32.

² Vgl. Heinz Piontek, *Zeit meines Lebens*, dritte, revidierte Auflage, Würzburg 1994, S. 395-406.

³ Ebd., S. 395.

⁴ Ebd.

⁵ Ebd. S. 396.

⁶ „Teutsche Tor“ bei Heinz Piontek, ebd. S. 396. Kreuzburg besaß damals das "Deutsche Tor" im Westen, das „Polnische Tor“ im Osten (Richtung Polen) und das kleine Südtor, dass heute zugemauert, noch zu sehen ist; im Norden gab es keine Mauern, da die Stadt von dieser Richtung von einem See und Sümpfen umgeben war - (Anm. des Verf.).

⁷ Heinz Piontek, ebd., S. 396.



Kościół Piotra i Pawła w Strzegomiu. / Die Striegauer Peter und Paul Kirche. Foto: E. Feilert

powieści przyznaje², że poeta Günther dawno został zapomniany przez mieszkańców miasta i pisze: „Gdy Kreuzburg było jeszcze Kreuzburgiem, nie wiedziałem o nim nic. Czy było wtedy w mieście dwóch lub trzech ludzi, którym jego nazwisko coś mówiło? [...] Dziś nie mogę nie zauważyć, że niektóre z jego najgłębszych uczuć są nierozzerwalnie związane w moim miastem”³.

Prześledźmy literacki obraz pobytu Johanna Christiana Günthera w Kluczborku, jaki nam przekazał Heinz Piontek.

„Mężczyzna średniego wzrostu, o nieco pełnej sylwetce, w błękitnym garniturze przypominającym frak, w spodniach do kolan, jedwabście połyskujących pończochach, w butach nie pasują-

cych do jego odzienia”⁴ – tak przedstawia go Piontek. Jego pierwsze spotkanie z Kluczborkiem nie było zbyt szczęśliwe. Noc, którą musiał spędzić w dole wypełnionym liśćmi z powodu zamkniętej bramy miasta, nie nastawiła go dobrze. Nie opuszczało go przypuszczenie, że [...] „Kluczbork będzie ostatnim celem jego wędrownego życia”⁵. Wszedł do miasta przez „Bramę Niemiecką”⁶ i wyn-

² Por. Heinz Piontek, *Zeit meines Lebens*, dritte, revidierte Auflage, Würzburg 1994, S. 395-406.

³ tamże, s. 395.

⁴ tamże

⁵ tamże, s. 396.

⁶ „Teutsche Tor” u Heinza Piontki, tamże, s. 396. Kluczbork posiadał wówczas „Niemiecką Bramę” na zachodzie, a „Polską Bramę” na wschodzie (w kierunku Polski) i małą bramę południową, którą można jeszcze dziś zobaczyć, zamurowaną. na północy nie było murów, gdyż z tej strony miasto było otoczonej jeziorem i bagnami. (Uwaga autora).

In der vorderen befand sich sein Praxisraum. Neben dem Arztbesteck schaffte er sich auch einige Bücher an.

Dank der Empfehlungsbriefen des Herrn Wilhelm von Nimpsch, seinem „Gönner und Sachverständigen für Verskunst“⁸, später seinem Freund, fand er schnell seine ersten Kunden. Wie Heinz Piontek schreibt, war Johann Günther erst fünfundzwanzig, „eigentlich noch Student, schaut aber wie ein vierzigjähriger Wanderprediger aus.“⁹ Das von seinem Freund geliehene Geld konnte Günther zum größten Teil zurückzahlen. Während eines Aufenthaltes in Bischdorf, im Pfarrhaus des Geistlichen Daniel Littmann, dessen Vater Kreuzburger Stadtvogt war, begegnete er Johanna Barbara – die jüngste Tochter des Pastors. Er schickte ihr kurze Episteln mit Gedichten, in denen sie Phillis benannt wurde.

Das Hin und Her zwischen Bischdorf und Kreuzburg, ebenso die Trunksucht, mit der Günther immer mehr zu kämpfen hatte, führten dazu, dass er seine Patienten, die ihn „vergeblich im Ordinationsraum suchten“¹⁰, vernachlässigte. Seine Unzuverlässigkeit und „lang andauernde Zechereien in Wirtshäusern, die man besser Spelunken nennen sollte, bringen Günther von neuem den Ruf eines verlotterten, zuchtlosen Genies ein. Den Rattenschwanz von Verleumdungen, Intrigen, vom dem er sich hier an der Grenze los und ledig glaubte, schleppt er nun auch in Kreuzburg hinter sich her.“¹¹ Die Gerüchte erreichten auch das Pfarrhaus auf dem Lande. Johanna Barbara und ihren Vater schmerzten die Lästerungen sehr. Auf Drängen des Pastors Littmann versprach Günther sich mit seinem Vater zu versöhnen.

Während eines der Besuche bei seinem Gönner – Herrn von Nimpsch, übergab er ihm seine „Verzweiflungs-, Rechtfertigungs- und Demutsgedichte“¹², darunter die *Trost-Aria*, die mit der letzten Strophe schließt:

Endlich blüht die Aloe,
Endlich trägt der Palmbaum Früchte,
Endlich schwindet Furcht und Weh,
Endlich wird der Schmerz zunichte;

⁸ Ebd., S. 397.

⁹ Ebd.

¹⁰ Ebd., S. 401.

¹¹ Ebd.

¹² Ebd., S. 404.

jął dwupokojowe mieszkanie na Rynku, „niezbyt wprawdzie obszerne, ale przyzwoicie umeblowane”⁷. W przednim pokoju była jego praktyka lekarska. Oprócz przyrządów lekarskich kupił sobie również kilka książek.

Dzięki listom polecającym od pana Wilhelma von Nimpsch, jego „mecenasa i znawcy poezji”⁸, później przyjaciela, szybko znalazł pierwszych klientów. Jak Heinz Piontek opisuje, Johann Günther miał dopiero dwadzieścia pięć lat, „właściwie był to jeszcze student, wyglądał jednakże na czterdziestoletniego kaznodzieję wędrownego”⁹. Pieniądze, jakie mu przyjaciel pożyczył, Günther mógł oddać niemal w całości.

Podczas pobytu w Biskupicach, na plebani duchownego Daniela Littmanna, którego ojciec był wójtem miejskim w Kluczborku, Günther poznał Johannę Barbarę, najmłodszą córkę pastora. Posyłał jej krótkie listy z poezjami, w których nazywał ją Phillis.

Nieustanne krążenie między Biskupicami a Kluczborkiem oraz alkoholizm, z którym Günther musiał coraz bardziej walczyć, doprowadziły do tego, że zaniedbywał pacjentów, którzy „na próżno go szukali w jego praktyce lekarskiej”¹⁰. Brak solidności z jego strony i „długotrwałe libacje w gospodach, które raczej należało nazywać spelunkami, przysporzyły Güntherowi na nowo sławę zdemoralizowanego, niesforne go geniusza. Także tu w Kluczborku ciągnął się za nim szczyrzy ogon zniesławień, intryg, o którym sądził, że pozbędzie się go tu, na granicy”¹¹.

Plotki dotarły również na plebanie pastora, a zadawały Johannie Barbarze i jej ojcu wiele bólu. Pod naciskiem pastora Littmanna Günther obiecał pojednać się ze swoim ojcem.

Podczas jednego z pobytów u swojego mecenasa pana von Nimpsch, poeta przekazał mu swoje wiersze *Verzweiflungs-, Rechtfertigungs- und Demutsgedichte* (Wiersze o rozpaczach, usprawiedliwieniu, o pokorze)¹² wśród których znajdowała się również *Trost-Aria* (Aria pocieszenie), której ostatnia zwrotka brzmi następująco:

⁷ Heinz Piontek, tamże, s. 396.

⁸ tamże, s. 397.

⁹ tamże.

¹⁰ tamże, s. 401.

¹¹ tamże.

¹² tamże, s. 404.

Endlich sieht man Freuden-Tal:
Endlich, Endlich kommt einmal.¹³

Er war sich bewusst, dass er nur noch „durch die Verbindung mit Johanna aus seiner alten stinkenden Haut schlüpfen könnte – womöglich, vielleicht.“¹⁴ Er fühlte sich bis ins Herz zerstoßen und bat den Pastor Littmann „alle Verfehlungen und Sünden von Jugend auf beichten zu dürfen“¹⁵, was auch geschah. Der alte Pastor spendete ihm das Abendmahl. Johanna und Günther verlobten sich, dank auch dem Herrn von Niptsch, der den Pastor zum Jawort der Ehe überredete.

Von der Aussöhnung mit dem Vater und seinem elterlichen Segen hing das Schicksal der Verlobten ab. Günther verließ Kreuzburg und begab sich nach Striegau zu seinem Vater, der ihn aus dem Hause herauswarf. Der Rückzug nach Kreuzburg war unmöglich, deshalb entschloss er sich, sein Medizinstudium fortzusetzen. Er begab sich nach Jena, um dort „den Doktorhut zu erlangen.“¹⁶ Am 15. März 1723 starb Johann Christian Günther an Tuberkulose in großer Elend. Er wurde in Jena laut Begräbnisbuch als „Student der Theologie“ begraben. Die Kosten für sein Begräbnis übernahmen die dort lebenden Schlesier.¹⁷ „Und dort stirbt er auch, binnen zwei Jahren. Mit siebenundzwanzig.“¹⁸ – schreibt Heinz Piontek.

Günther wurde zu seiner Zeit durch die *Ode auf den Frieden von Passanowitz* (1718) berühmt. Kurz nach seinem Tod erschienen *Johann Christian Günthers aus Schlesien, Theils noch niedgedruckte, theils schon herausgegebene, Deutsche und Lateinische Gedichte* (1724). Die erste Gesamtausgabe seiner Werke erschien im Jahre 1742¹⁹ und bekam sechs Auflagen. Wilhelm Krämer brachte in den Jahren 1930-1936 eine historisch-kritische Gesamtausgabe heraus.²⁰

¹³ Vgl.: Johann Christian Günther, *Trost-Aria*, in: *Deutsche Geistliche Dichtung*, München 1958, S. 307. Bei Heinz Piontek heißt das Gedicht *Trostaría* (Anm. d. Verf.); vgl.: Heinz Piontek, ebd., S. 404.

¹⁴ Heinz Piontek, ebd., S. 404.

¹⁵ Ebd.

¹⁶ Ebd., S. 406.

¹⁷ Hugo Hartung, ebd., S. 74.

¹⁸ Heinz Piontek, ebd., S. 406.

¹⁹ Volker Meid gibt das Jahr 1735 als Jahr der Erscheinung der Gesamtausgabe an (Anm. d. Verf.); vgl.: Volker Meid, *Johann Christian Günther - Gedichte*, in: *Metzler-Literatur-Chronik*, Stuttgart-Weimar 1993, S. 202.

²⁰ www. wikipedia. de: Stand vom 27. 07. 2006.

Nareszcie kwitnie aloesu kwiat
nareszcie palma wydaje owoce
nareszcie znika ból i strach
nareszcie znika cierpienie
nareszcie widać radości raj
nareszcie nadchodzi nareszcie.¹³

Wiedział, że jedynie „poprzez związek z Johanną mógłby wyśli-
zgnać się ze swojej starej, śmierdzącej skóry – być może”¹⁴. Czuł się
wewnętrznie rozbity i prosił pastora Littmanna, by mu „zezwoił
wyspowiadać się ze wszystkich błędów i grzechów młodości”¹⁵, co
też nastąpiło. Stary pastor udzielił mu sakramentu Eucharystii.
Johanna i Günther zaręczyli się, a to dzięki panu von Nimpsch, któ-
ry przekonał pastora do wyrażenia zgody na ich małżeństwo.



Kluczbork. Zdjęcie z początku XX wieku.
Kreuzburg. Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.

¹³ Por.: Johann Christian Günther, *Trost-Aria*, in: Deutsche Geistliche Dichtung, München 1958, S. 307. U Heinza Piontki wiersz nazywa się *Trostaria* (Uwaga autora); por.: Heinz Piontek, tamże, s. 404.

¹⁴ Heinz Piontek, tamże, s. 404.

¹⁵ tamże.



Die Gedenktafel am Ring in Jauer.
 Tablica pamiątkowa na rynku w Jaworze.
 Foto: E. Feilert

Johann Wolfgang von Goethe beurteilte in *Dichtung und Wahrheit* sein Werk als „Ein entschiedenes Talent, begabt mit Sinnlichkeit, Einbildungskraft, Gedächtnis, Gabe des Fassens und Vergegenwärtigens, fruchtbar im höchsten Grade, rhythmisch bequem, geistreich, witzig und dabei vielfach unterrichtet.“²¹ Er besaß alles, schreibt Goethe, was „dazu gehört, im Leben ein zweites Leben durch Poesie hervorzubringen, und zwar in dem gemeinen wirklichen Leben.“²²

„Günther selbst sieht sich in der Tradition der humanistisch geprägten Gelehrtendichtung, wie sie mit dem Namen von Martin Opitz verbunden ist [...]. Günther bleibt im Rahmen einer von rhetorischen Prinzipien geprägten Poesie. Sein Werk umfasst – in der Anordnung der postumen Ausgaben – die traditionellen Gattungen: Lob- und Helden-, Geburts- und Ehren- wie auch andere Glückwünschende Gedichte, Vermählungs-Gedichte, Leichen-Gedichte, Vermischte-Gedichte, Verliebte-Gedichte.“ – schreibt Volker Meid.²³ Seiner Meinung nach zeigen die Texte Günther als einen „versierten

²¹ Zitat nach www.wikipedia.de: Stand vom 27. 07. 2006.

²² Zitat nach Volker Meid, ebd., S. 203.

²³ Ebd., S. 202.

Los zaręczonych zależał od pojednania z ojcem i jego rodzicielskiego błogosławieństwa. Günther pożegnał się z Kluczborkiem i udał się do Strzegomia do swojego ojca, który go jednakże wyrzucił z domu. Powrót do Kluczborka nie był możliwy, dlatego Günther zdecydował się na kontynuowanie studiów medycznych. Udał się do Jeny, „aby tam uzyskać tytuł doktora”¹⁶. 15 marca 1723 r. Johann Christian Günther zmarł w wielkiej nędzy na gruźlicę. Według zapisu w księdze pogrzebów, pochowano go w Jenie jako „studenta teologii”. Koszty pochówku pokryli żyjący tam Ślązacy¹⁷. „I tam zmarł w przeciągu dwóch lat, w wieku lat dwudziestu siedmiu”¹⁸ – pisze Heinz Piontek.

Günther wślawił się za życia dzięki utworowi *Ode auf den Frieden von Passanowitz* (Oda na pokój w Passanowitz, wydane w 1718 r.). Krótko po jego śmierci ukazał się zbiór *Johann Christian Günther aus Schlesien, Theils noch niegedruckte, theils schon herausgegebene, Deutsche und Lateinische Gedichte* (Johanna Christiana Günthera ze Śląska częściowo jeszcze nie publikowane, częściowo już wydane poezje niemieckie i łacińskie, 1724). Pierwsze wydanie jego dzieł ukazało się w roku 1742¹⁹ i doczekało się siedmiu wydań. W latach 1930–1936 Wilhelm Krämer wydał jego dzieła wszystkie, z aparatem historyczno-krytycznym²⁰.

Johann Wolfgang Goethe w dziele *Dichtung und Wahrheit* ocenił twórczość Günthera jako „zdecydowany talent, obdarzony zmysłowością, wyobraźnią, pamięcią, darem ujmowania i uobecniania, owocny w najwyższym stopniu, rytmiczny, dowcipny, wielorako wykształcony”²¹. Posiadał wszystko, pisze Goethe, „co jest potrzebne, aby poprzez poezję powołać do życia drugie życie – w dodatku w zwykłym, prawdziwym życiu”²².

„Günther należy do tradycji humanistycznej poezji uczonej, związanej z imieniem Martina Opitza [...]. Pozostaje w ramach poezji naznaczonej przez zasady retoryczne. Jego dzieło obejmuje – w

¹⁶ tamże, s. 406.

¹⁷ Hugo Hartung, tamże, s. 74.

¹⁸ Heinz Piontek, tamże, s. 406.

¹⁹ Volker Meid podaje rok 1735 jako rok ukazania się dzieł wszystkich (uwaga autora.); por.: Volker Meid, Johann Christian Günther – Gedichte, in: Metzler-Literatur-Chronik, Stuttgart-Weimar 1993, S. 202.

²⁰ www. wikipedia. de: Stan z 27. 07. 2006.

²¹ Cytat za: www. wikipedia. de: Stan z 27. 07. 2006.

²² Cytat za Volker Meid, tamże, s. 203.

Gelegenheitsdichter, der souverän über die literarische Überlieferung verfügt.“²⁴

Auch autobiographische Momente spielen in seinem Schaffen eine große Rolle, besonders in der Liebesdichtung und den Klageliedern. Volker Meid beurteilt den Poeten mit folgenden Worten: „Er ist ein professioneller Dichter mit einem ausgeprägten Bewusstsein vom hohem Rang der Poesie und von seiner Aufgabe als Dichter [...]. Entschiedener als jeder andere Dichter der Zeit bringt Günther die eigene Person in seine Dichtung ein und bereitet insofern, obwohl das Gefüge der traditionellen Poetik unangetastet bleibt, spätere Entwicklungen vor.“²⁵

In Jauer gibt es eine Gedenktafel an einem Haus am Ring zu sehen, die Johann Christian Günther gewidmet ist. Hier wohnte er einige Zeit.²⁶ In Kreuzburg dagegen erinnert nichts an ihn. Auch nichts an Heinz Piontek.

Quellen:

Heinz Piontek, *Zeit meines Lebens*, dritte, revidierte Auflage, München 1984.

Hugo Hartung, *Deutschland deine Schlesier*, Reinbek bei Hamburg 1973.

Volker Meid, *Metzler - Literatur - Chronik*, Stuttgart/Weimar 1993.
<http://www.wikipedia.de>: Stand vom 27.07.2006

²⁴ Ebd.

²⁵ Ebd., S. 203.

²⁶ Die Tafel trägt folgenden polnischen und deutschen Text: W tym domu mieszkał w czasie pobytu w Jaworze w latach 1719, 1720 i 1721 wielki poeta śląski - Johann Christian Günther (1695-1723) / großer schlesischer Dichter wohnte in diesem Hause während seiner Aufenthalte in Jauer in den Jahren 1719, 1720 und 1721. Miasto Jawor/Stadt Jauer - A. D. M. M. 2000.

porządku zastosowanym w wydaniu pośmiertnym – tradycyjne gatunki: wiersze pochwalne, bohaterskie, urodzinowe, jak i inne wiersze gratulacyjne oraz wiersze na ślub, na pogrzeby, wiersze różne i miłosne” – pisze Volker Meid²³. Według jego zdania „teksty pokazują Günthera jako uczonego poetę, który suwerennie rozporządza tradycją literacką”²⁴.

Momenty autobiograficzne także odgrywają w jego twórczości znaczącą rolę, szczególnie w poezji miłosnej i pieśniach, w których skarży się na los. Volker Meid ocenia poetę następująco: „ jest poetą profesjonalnym o silnie wykształconej świadomości wysokiej rangi poezji i o swoim zadaniu jako poety” [...]. Günther w sposób bardziej zdecydowany niż inni poeci tej epoki wprowadza własną osobę do poezji i choć ramy tradycyjnej poetyki zostają nienaruszone, przygotowuje w ten sposób późniejszy jej rozwój”²⁵.

W Jaworze na jednym z budynków stojących przy rynku znajduje się tablica upamiętniająca Johanna Christiana Günthera. Mieszkał w tym domu jakiś czas.²⁶ Tymczasem w Kluczborku nic nie upamiętnia tego poetę, podobnie jak Heinza Piontkę.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Literatura:

Heinz Piontek, *Zeit meines Lebens, dritte, revidierte Auflage*, München 1984.

Hugo Hartung, *Deutschland deine Schlesier*, Reinbek bei Hamburg 1973.

Volker Meid, *Metzler - Literatur - Chronik*, Stuttgart/Weimar 1993.

<http://www.wikipedia.de>: Stand vom 27.07.2006

²³ tamże, s. 202.

²⁴ tamże.

²⁵ tamże, s. 203.

²⁶ Na tablicy następujący polski i niemiecki tekst:: W tym domu mieszkał w czasie pobytu w Jaworze w latach 1719, 1720 i 1721 wielki poeta śląski – Johann Christian Günther (1695-1723) / großer schlesischer Dichter wohnte in diesem Hause während seiner Aufenthalte in Jauer in den Jahren 1719, 1720 und 1721. Miasto Jawor/Stadt Jauer – A. D. M. M. 2000.

Vom Seelenglauben des oberschlesischen Volkes

Ruhelosigkeit nach dem Tode ist eine der schwersten Strafen, die der Gerechtigkeitssinn und die irdische Ohnmacht des Volkes für unge-sühnte Schuld kennt: heut noch ruft der durch Geiz und Wucher geschädigte dem Schuldigen zu, den er irdisch nicht belangen kann:

- Du sollst keine Ruhe im Grabe finden!

„Keine Ruhe im Grabe“ - daraus hat sich der Geister- und Gespensterglaube verdichtet zu einer Menge von Sagen, die wir allerorts finden. Welche Mächte hier noch mit geschaffen haben, soll nicht Gegenstand der vorliegenden Betrachtung sein. Sie soll uns nur einführen in das Gebiet der oberschlesischen Seelensagen.

Ein Sterbender rüstet sich zu seiner letzten Reise. Er erhält die hl. Sakramente und schließt für immer die Augen, versöhnt mit Gott. In dieser feierlichen Stunde hat irgend jemand ein Fenster, oder auch nur eine Klappe im Fenster geöffnet, damit die Seele hinausfliegen kann in die Unendlichkeit. Doch baldigst muß das Fenster wieder geschlossen werden, sonst kehrt die Seele zurück in das Sterbezimmer und geht hier um. Besonders, wenn der Tote Unrecht, das er im Leben ändern angetan, nicht gut gemacht hat vor dem Sterben, wenn der Verstorbene den Arbeitern den Lohn gekürzt hat, oder durch Geiz und Wucher zum reichen Manne geworden war. In Oppeln wurde mir dazu folgende Sage erzählt:

Ein reicher Böttchermeister starb plötzlich am Schlage. Als er zum Friedhof getragen wurde, sah die Frau sich um sich um und sah, daß das Fenster im Sterbezimmer offen stand. Erschekt flüsterte sie der Magd zu, zurückzugehen und es zu schließen.

In der Nacht desselben Tages erwachte sie von einem Wasserrauschen, das vom Boden kam. Sie glaubte es regne, und durch eine schadhafte Stelle des Dachs ströme der Regen herein.

Aber, am Morgen darauf mußte sie sich überzeugen, daß alles im Hause trocken war, und daß es nicht geregnet hatte. Sie glaubte an

Górnośląskie opowieści o duchach

Według wierzeń ludowych brak spokoju po śmierci jest jedną z najcięższych kar za winy, które nie zostały odpokutowane. Ten, kto został poszkodowany przez czyjeś skąpstwo i lichwiarstwo, także dziś krzyczy do winowajcy, którego nie jest w stanie zaskarżyć do sądu:

– Obyś w grobie spokoju nie zaznał!

„Nie mieć spokoju w grobie” – to przekonanie stało się źródłem wielu legend i opowieści, które można spotkać wszędzie. Nie jest naszym celem zastanawiać się, co się do tego przyczyniło. Pragniemy jedynie przybliżyć górnośląskie opowieści o duchach.

Konający szykuje się do swej ostatniej drogi. Otrzymuje święte sakramenty i pogodzony z Bogiem na zawsze zamyka oczy. W tej uroczystej chwili ktoś otwiera okno, czy też jedynie lufcik, aby dusza mogła pofrunąć do nieskończoności. Ale okno trzeba jak najszybciej zamknąć, bo inaczej dusza wróci do pokoju i będzie się tu błąkać. Szczególnie wtedy, kiedy zmarły przed śmiercią nie zadośćuczynił za zło, jakiego się dopuścił za życia, jeśli obniżał pracownikom wynagrodzenie, albo wzbogacił się w wyniku skąpstwa i lichwy. W Opolu opowiada się następująca historia:

Pewien bogaty bednarz zmarł nagle na serce. Gdy go nieśli na cmentarz, jego żona się obejrzała i spostrzegła, że w pokoju, w którym mąż zmarł, jest otwarte okno. Wystraszona cicho nakazała służącą, aby wróciła i je zamknęła.

Tej samej nocy zbudził ją szum wody dochodzący ze strychu. Pomyślała, że pewnie pada i przez uszkodzony dach woda dostaje się do środka.

Rankiem przekonała się, że w domu wszystko jest suche, i że w ogóle nie padało. Pomyślała, że pewnie jej się przyśniło. Jednakże następnej nocy zbudził ją ten sam szum. Rankiem znowu nie było śladu deszczu. Zaczęła się wtedy zastanawiać i przypomniała sobie otwarte okno w pokoju, w którym zmarł mąż. Opowiedziała

einen lebhaften Traum, erwachte aber in der folgenden Nacht von dem gleichen Geräusch. Am Morgen war wieder keine Spur von Regen zu entdecken. Da wurde sie nachdenklich, erinnerte sich an das offene Fenster im Sterbezimmer und erzählte alles ihrem Altgesellen. Der machte ein bedenkliches Gesicht:

– So wird es wohl der Meister sein, der umgeht – sagte er.

Die Frau ging nun zum Pfarrer, der soll ihr geraten haben, ein schuldloses Kind in der fraglichen Stunde auf den Boden zu schicke und die ruhelose Seele zu fragen:

– Wer bist Du, und was willst Du?

Das Kind der Witwe, ein zwölfjähriges Mädchen, hatte eben das hl. Abendmahl empfangen; es ging beherzt und voll Gotteszuversicht nachts um 12 Uhr mit der brennenden Abendmahlkerze auf den Boden. Es hörte wohl das Wasserrauschen auf den Treppen, fühlte einen heftigen Wind um sich herumwehen, blieb aber unerschrocken und fragte den Geist:

– Wer bist Du und was willst Du?

Eine Stimme sprach:

– Ich bin die Seele Deines Vaters, der im Grabe keine Ruhe findet. Jede Nacht muß ich die Tränen sammeln, die ich im Leben meinen Mitbürgern erpreßt habe durch Ungerechtigkeit und Wucher. Erlöst kann ich werden, wenn das ungerechte Gut zurückgegeben wird.

Die Frau erfüllte dieses Gebot und die irrende Seele fand ihre Ruhe. Vor dem Hause stand lange eine Kapelle, welche die Frau hatte bauen lassen.

Ruhelos bleiben die Seelen aller, die eines gewaltsamen oder raschen Todes sterben; besonders die der Selbstmörder. In früheren Arbeiten habe ich betont, wie die Seele des Selbstmörders, der im Wasser seinen Tod gefunden hat, zum Wassermann wird (Oppeln, schwarzer Teich bei Winau). Die Seele des Selbstmörders der sich erhängt hat, fährt als Sturmwind ruhelos umher, andere Selbstmörder schrecken die Menschen in Gestalt schwarzer Hunde.

In früheren Zeiten wurde der Leib des Selbstmörders auf dem Richtplatz eingescharrt, oder auf einem Kreuzwege, oder außerhalb des Friedhofes in einem Winkel.

So groß war die Furcht vor dem Geiste des Selbstmörders, daß diesem ein Pfahl durch den Leib gestoßen wurde, damit der so „angepflockte“ nicht aus seinem Grabe könne. (England 1820 noch allgemein). Sitte war es, das Selbstmördergrab mit Steinen zu beschwe-

wszystko czeladnikowi, który pracował u nich od wielu lat. Ten głęboko się zadumał:

– To pewnie jest majster, jego dusza się błąka – powiedział.

Kobieta udała się do proboszcza, a ten jej doradził, aby w ową godzinę wysłała na strych niewinne dziecko, które ma zapytać biedną duszyczkę:

– Kim jesteś i czego chcesz?

Dwunastoletnia córka wdowy przyjęła właśnie niedawno Pierwszą Komunię św. Śmiało, pełna ufności Bogu o dwunastej w nocy udała się na strych, trzymając w ręce zapaloną świecę komunijną. Dziewczyna usłyszała szum wody na schodach, czuła wokół siebie silny wiatr, ale nieustraszona zapytała ducha:

– Kim jesteś i czego chcesz?

A pewien głos odpowiedział:

– Jestem duszą twojego ojca, który nie może znaleźć w grobie spokoju. Każdej nocy muszę zbierać łzy, które ludzie wylali z powodu mojej niesprawiedliwości i lichwiarstwa. Zaznam spokój, gdy niesłusznie zdobyty majątek zostanie zwrócony.

Kobieta wypełniła jego żądanie i błakająca się dusza znalazła spokój. Długo stała przed domem kapliczka, którą żona bednarza kazała postawić.

Spokoju nie zaznają dusze tych wszystkich, którzy umarli gwałtowną i nagłą śmiercią. Dusza samobójcy, który znalazł śmierć w wodzie, staje się utopcem (por. czarny staw w Winowie). Dusza samobójcy, który się powiesił, nieustannie krąży w postaci silnej wichury, inni samobójcy straszą ludzi w postaci czarnego psa. W dawnych czasach zwłoki samobójcy grzebano na placu straceń, na skrzyżowaniu dróg, albo w kącie poza cmentarzem.

Strach przed duchem samobójcy był tak wielki, że przebijano jego ciało palem, aby tak „przybity” nie mógł się wydostać ze swojego grobu (w Anglii w roku 1820 było to jeszcze powszechnie stosowane). Było zwyczajem, by grób samobójcy obłożyć kamieniami. Każdy przechodzący miał obowiązek rzucić kamień na taki wzgórek. Poszczególne członki samobójcy, np. mały palec lub paluch stosowano do czarów. Otwierały drzwi zabezpieczone przed złodziejami i czyniły ich niewidzialnymi. Odzienie samobójcy też posiadało magiczną moc. Wiara w to jeszcze dziś nie zanikła. Przed kilkoma laty w powiecie strzeleckim pisano o pewnym wisielcu: „Jego pas został pocięty i rozdzielony dla celów magicznych”.

ren. Jeder Vorübergehende hatte die Pflicht, auf solch einen Hügel einen Stein zu werfen. Einzelne Glieder des Selbstmörders, z.B. die kleinen Finger oder Fußzehen wurden zur Zauberei benützt. Sie schlossen diebessichere Türen auf und machten unsichtbar. Auch den Kleidern des Selbstmörders hafteten Zauberkräfte an. Der Glaube daran ist heute noch nicht geschwunden. Vor einigen Jahren schrieb man aus dem Landkreis Groß Strehlitz von einem Erhängten: „Sein Leibriemen wurde in Stücke geschnitten und diese zu Zaubierzwecke verteilt“.

Hat die Seele des Selbstmörders schwere Strafen zu erleiden, so gilt das gleiche von schweren Verbrechern, deren Tat ungesühnt geblieben ist. Als schwarze Hunde müssen sie in der Geisterstunde umgehen, bis sie erlöst werden. Ganz schwarze Hunde finden keine Erlösung; sie sind dem Teufel verfallen. Findet sich in ihrem Pelze nur ein einziges weißes Haar, so können Gebete und gute Werke sie noch erlösen. Auf Kreuzwegen und an Sühnekreuzen sieht man öfters schwarze Hunde. Häufig verrät sich ihre teuflische Natur durch feurige Augen und Zungen. In der Ratiborer Gegend findet man derartige Sagen oft. Im Oppelner Lande sind sie harmloser, werden aber noch geglaubt. Drei Dienstmädchen erzählten mir:

- Als wir noch auf dem Dominium in Halbendorf arbeiteten, kamen wir einmal spät nach Hause. Wie wir zu dem großen Baum kamen, konnten wir plötzlich nicht weiter. Der Weg war uns wie mit unsichtbaren Seilen versperrt. Auf einmal sahen wir einen weißen Hund quer über den Weg vor uns hin- und herlauufen. Da wußten wir es (wörtlich) eine arme Seele stand uns im Wege. Der Hund sah uns bittend an. Wir hätten ihn fragen müssen: Wer bist Du und was willst Du - aber wir hatten Furcht und liefen zurück in das Dominium. Eine Stunde später war der Weg frei.

Schwarze Hunde darf man nicht ansprechen. Ein solcher treibt in Schloß Dombrowka a.d. Oder (Landkreis Oppeln) sein Wesen. Die Besitzerin, Frau Baronin Teichmann erzählte mir darüber:

- Vor Zeiten lebten in Proskau zwei Brüder Rigalski. Ihnen gehörte auch die Herrschaft Dombrowka. Der jüngere von beiden war ein wilder habsüchtiger Geselle. Um in den alleinigen Besitz der Güter zu kommen, ermordete er seinen Bruder, ging in die Türkei und lebte jahrelang der Heimat fern. Endlich, als Gras über die Sache gewachsen war, kam er wieder heim, nahm seine Güter in Verwaltung, rief alle seine Nachbarn zusammen und gab ihnen ein großes

Nie tylko dusza samobójcy musiała cierpieć srogie kary, ale także przestępców, którzy nie odpokutowali swojego czynu. Muszą błąkać się o porze duchów w postaci czarnych psów dopóty, dopóki nie zostaną uwolnieni. Zupełnie czarne psy nie zostaną wybawione: są w mocy szatana. Ale jeśli w ich sierści znajduje się choćby tylko jeden biały włos, dzięki modlitwom i dobrym uczynom mogą zostać wybawione. Czarne psy można często widzieć przy drogach krzyżowych i krzyżach pokutnych. Ich szatańską naturę zdradzają ogniście oczy i język. W okolicy Raciborza ludzie opowiadają wiele takich legend. Na ziemi opolskiej opowieści te nie są tak straszne, ale jeszcze dziś ludzie w nie wierzą. Trzy dziewczęta opowiadały mi taką oto historię:

- Gdy pracowaliśmy na majątku w Półwsi, wracałyśmy nieraz późno do domu. Pewnego razu, gdy byłyśmy przy wielkim drzewie, nagle nie potrafiłyśmy iść dalej. Wydało się, że droga jest zamknięta niewidzialną bramą. Nagle zobaczyłyśmy białego psa biegnącego w tę i w tamtą stronę w poprzek drogi. Zrozumiwałyśmy, że mamy przed sobą biedną duszyczkę. Pies patrzył na nas błagającym wzrokiem. Powinnyśmy były zapytać go: kim jesteś i czego pragniesz - ale bardzo przestraszyłyśmy się i biegiem wróciłyśmy do majątku. Godzinę później droga była już wolna.

Do czarnych psów nie wolno się odezwać. Taki pies krąży po zamku w Dąbrówce nad Odrą (powiat opolski). Właścicielka zamku, baronowa Teichmann opowiadała mi taką oto historię:

- Przed laty żyli w Prószkowie dwaj bracia Rigalscy. Należała do nich także Dąbrówka. Młodszy był dzikim, chciwym człowiekiem. Aby się stać jedynym właścicielem dóbr, zabił swojego brata, następnie udał się do Turcji i przez wiele lat żył z dala od ojczyzny. Gdy ludzie zapomnieli o sprawie, wró-



Fest. Wie sie nun in heiterster Laune waren, überfiel Rigalski eine merkwürdige Unruhe. Er stand auf und ging, getrieben von seltsamer Bangigkeit in den Teil des Schlosses, den früher sein Bruder bewohnt hatte.

Die Gäste blieben fröhlich, als aber der Gastgeber nicht wieder kam, gingen sie, ihn zu suchen. Auf einmal hörten sie hinter der Eichentür, die zum Turme hinaufführte, ein klägliches Wimmern. Sie öffneten und fanden Rigalski tot mit entsetzten Augen vor. Neben ihm saß ein schwarzer Hund, winselte und verschwand plötzlich in der Wand.

Dieser alter Teil des Schlosses ist noch vorhanden. Der Hund geht nach dem Volksglauben noch heute darin um. Er kommt plötzlich aus der Wand, läuft zur Stelle, auf der einst der Brudermörder seinen Tod gefunden, heult jammervoll und verschwindet wieder.

Der Hund ist die unerlösbare Seele des Mörders. Kommt uns ein Geisterhund (glühende Augen) oder eine Katze in gespenstischer Stunde in den Weg, so ist es gut, sein Sprüchlein zu sagen:

Alle guten Geister
loben Gott den Herrn.

Es ist in ganz Oberschlesien bekannt und weit darüber hinaus.

Am härtesten wird in der Sage Untreue bestraft. Die Seele der ungetreuen Braut wird in ein schwarzes Pferd verwandelt, das vom Teufel geritten wird. Es gibt erschütternde Sagen darüber, in der Troppauer und Leobschützer Gegend. Schwarze Pferde sind schwer zu erlösen. Haben sie doch im Leben Treubruch geübt. Die größte Volkssünde in alter Zeit. Wenn wir Sagen und Märchen sorgfältig lesen, finden wir darin zwei Motive immer wieder. Das Schweigegebot und das Worthalten. Der Waldbauer muß dem Teufel sein Kind geben, denn er hat es versprochen u.s.w. Ein großer Märchen- und Sagenkreis ist darauf aufgebaut. Der Wortbrüchige, der Treuelose ist dem Teufel verfallen. Wie heut der Meineidige. Hat das schwarze Pferd ein weißes Haar in seiner Mähne, fehlt ein Nagel an seinem Hufe, so kann es erlöst werden. Ungetrue Gutsherrn, die ihre Bauern um Recht und Lohn betrogen haben, müssen nach dem Tode als schwarze Pferde, vom Teufel geführt, all das Übermaß an Arbeit tun, das sie einst den Bauern aufgezwungen. Für alle Sünden hat die Sage ihre Strafen. Die Kindesmörderin, die ihre Sünden ohne Buße ins

cił od domu, wziął dobra w swoje posiadanie, wezwał wszystkich sąsiadów i wydał wielkie przyjęcie. Gdy wszyscy byli już dobrze podochoceni, napadł Rigalskiego jakiś dziwny lęk. Wstał i wiedziony trwogą udał się do tej części zamku, w której niegdyś mieszkał jego brat.

Goście nadal się weselili, ale gdy gospodarz długo się nie zjawiał, udali się na jego poszukiwanie. Nagle zza dębowych drzwi prowadzących na wieżę dobiegło ich żalosne skomlenie. Otworzyli je i znaleźli tam nieżywego Rigalskiego; oczy miał straszliwie wybałuszone. Obok niego siedział czarny pies, który zaskowyczał i zniknął w ścianie.

Owa stara część zamku jeszcze istnieje. Ludzie opowiadają, że pies nadal się tam błąka. Nagle wyskakuje ze ściany, biegnie do miejsca, w którym niegdyś bratobójca zginął, przeraźliwie wyje i znowu znika.

Pies jest potępioną duszą mordercy. Jeśli zbliży się do nas duch w postaci psa (płonące oczy!) albo o godzinie upiorów stanie nam na drodze jakiś kot, należy wypowiedzieć następującą modlitwę:

Wszystkie dobre duchy
chwalą Pana Boga.

Znane to jest na całym Górnym Śląsku i daleko poza tą krainą.

W opowieściach ludowych najsroźsza kara spotyka ludzi za niewierność. Dusza niewiernej narzeczonej zostaje zamieniona w czarnego konia ujeżdżanego przez diabła. W okolicach Opawy i Głubczyc ludzie opowiadają wstrząsające historie na ten temat. Czarnego konia trudno wybawić. Przecież za życia dopuścił się wiarołomstwa. W dawnych czasach było to największym przestępstwem. Gdy uważnie czytamy legendy i baśnie, zauważymy, że w nich wciąż powtarzają się dwa motywy: nakaz milczenia i dotrzymania słowa. Drwal musi np. oddać diabłu dziecko, gdyż mu obiecał, itp. Na tych motywach zbudowano wiele baśni i opowiadań. Człowiek, który złamał dane słowo, był niewierny, staje się własnością diabła. Podobnie jak dziś krzywoprzysięzcy. Ale jeśli czarny koń ma w grzywie choćby tylko jeden biały włos, albo brakuje mu w podkowie jednego gwoźdźdza, może być zbawiony. Niewierni właściciele majątków, którzy oszukali chłopów na wypłacie, po śmierci w postaci czarnych koni, pod okiem szatana, muszą z naddatkiem wykonać wszystko

Jenseits mitgenommen, muß allnächtlich zwischen 12 und 1 Uhr im Sarge erwachen zum qualvollen Leben. In schwarze Gewände gehüllt, den Jungfernkranz tief schwarz auf dem Haupte, erwartet sie Erlösung. Sie wird ihr durch eine Mutter, die alles, auch das schwerste vollbringt, um ihres vaterlosen Kindes willen. Im lichten Glanz erstrahlend geht endlich die Sünderin zur – Ruhe ein. (Ein weit verbreitetes Märchen). Weniger düster als die halb oder ganz verlorenen schwarzen Seelen in der Sage, sind die der weißen Frauen. Auch hier haben wir zu unterscheiden zwischen den weißen Frauen, die den Tod verkörpern und wohl auf sehr alten Vorstellungen vom Tode begründet sind und jenen Frauen, die „umgehen“ müssen wegen ungesühnter Schuld, die sie im Leben selbst begangen haben, oder der sie zum Opfer gefallen sind, z. B. durch Mord. Man sieht sie meistens in lichten Gewändern herumwandeln in Schloß, Park, Feld, Haus, am Brunnen.

Bekannt sind die Sagen, in denen die Mutter die im Kindbett starb, keine Ruhe findet im Grabe. Hier ist es die Kraft der Mutterliebe, die sie nächtlich aus ihrer Ruhe treibt. Sie kommt mitternächtlich zu ihrem Kindlein, trinkt es, huschelt es hin und her, schüttelt ihm die Bettcheen auf und geht wieder weg, traurig und still.

Zahlreich sind die Sagen von weißen Frauen in den Gegenden, die einst Schauplätze der schweren, zerstörenden Kriege waren. Auch an alten Namen haften sie. So wurde Hans von Würben wegen Treubruch an Kaiser und Reich im Jahre 1620 enthauptet. Seine zahlreichen Güter zog der österreichische Kaiser ein, seiner Witwe wurde die Burg Fürstenwalde in Würbental auf Lebenszeiten überlassen. Im weiteren Verlauf des 30 jährigen Krieges wurde die Burg zertört, angeblich von den Schweden, die sie durch Verrat der schönen Helena von Würben in ihre Gewealt bekamen. Heut ist nichts mehr übrig von der Burg. Aber dem Orte, an dem sie gestanden, haftet immer noch Grauen an. Nachts schallt Waffenlärm und Geschrei auf dem Berge. Eine weiße Frau, im Volke unter dem Namen „Das Burgfreile“ bekannt, streicht klagend und die Hände ringend umher. Es ist die mit dem Untergang der Burg zu Grunde gegangene Helena von Würben, die ob ihrer Verrätereie keine Ruhe im Grabe hat und – umgehend muß. Man sieht das Burgfreile auch in der Mittagsstunde.

Die „weiße Frau auf dem Goldenstein“ ist der Geist einer Selbstmörderin, die sich hier wegen unglücklicher Liebe von der Burg in die Tiefe gestürzt hat. Allnächtlich durchwandert sie die Reste der

to, co niegdyś nakazali chłopom. W legendach każda wina ma swoją karę. Dzieciobójczyni, która bez pokuty poszła na tamten świat, musi każdej nocy między dwunastą a pierwszą budzić się w trumnie do okrutnego życia. Oczekuje wybawienia odziana w czarną szatę, z czarnym wieńcem panińskim na głowie. Wybawi ją matka, która robi wszystko, poniesie najgorsze trudy dla swojego niesłubnego dziecka. W lśniącym blasku grzesznica idzie wreszcie na wieczny odpoczynek. (Jest to szeroko znana baśń). W legendach dusze białych dam nie są tak mroczne jak dusze częściowo lub też całkiem zatraconych czarnych dusz. Tutaj także rozróżniamy między białymi damami, które ucieleśniają śmierć i pochodzą z bardzo dawnych wyobrażeń o śmierci, a między kobietami, które muszą się „błąkać” z powodu nie odkupionej winy, której się za życia dopuścili, albo same padły ofiarą zbrodni, np. morderstwa. Najczęściej można je zobaczyć chodzące w świetlistej szacie po zamku, parku, na polu, w domu, przy studni.

Znane są opowiadania, że matka, która zmarła w połogu, nie znajduje w grobie spokoju, a to za sprawą miłości matczynej. O północy przychodzi do swojego dziecka, karmi je, piastuje, poprawia poduszki i kołderkę, a następnie cicho, w smutku odchodzi.

Ludzie opowiadają, że białe damy pojawiają się w okolicach, gdzie niegdyś rozgrywały się ciężkie działania wojenne. Także Igną do dawnych nazw. W 1620 r. Hans von Würben został ścięty na rozkaz cesarza z powodu wiarołomstwa. Austriacki władca zabrał jego rozliczne dobra, a wdowie po nim pozostawił na dożywocie gród Fürstenwalde w Würbentalu. W czasie dalszych działań wojny trzydziestoletniej gród został zniszczony przez Szwedów; podobno dostał się w ich ręce za zdradą ze strony pięknej Heleny von Würben. Dziś nie ma już śladu po zamku, ale na miejscu, gdzie niegdyś stał, wciąż dzieją się straszne rzeczy. Nocą rozbrzmiewa szcęk oręża, słychać krzyki na górze. Biała dama – ludzie nazywają ją „panienką z zamku” – chodzi w koło i załamuje ręce. Jest to Helena von Würben, która zginęła wraz z grodem. Z powodu zdrady nie może znaleźć w grobie spokoju i musi się błąkać. Panienkę z zamku można zobaczyć także w południe.

Biała dama na Goldsteinie jest duchem samobójczyni, która z powodu nieszczęśliwej miłości rzuciła się z murów grodu w przepaść. Każdej nocy krąży po ruinach zamku, a przed świtem rzuca się z murów. Ten, kto ją zobaczy, umrze w przeciągu trzech dni. Ale kto

Burg und an jedem nahenden Morgen stürzt sie sich von neuem in die Tiefe. Wer sie sieht, muß binnen dreier Tage sterben. Wer einen geweihten Rosenkranz bei sich trägt, oder Osterpalmen, hat die weiße Frau nicht zu fürchten.

Eine weiße Frau wurde früher auch in Schloß Neudeck, Kr. Tarnowitz gesehen. Auch sie war eine gebannte Seele, die durch gute Werke Frieden finden konnte. Auch in Dombrowka a. d. Oder, Landkreis Oppeln, zeigt sich die weiße Frau, meist warnend, mit dem Finger auf dem Munde.

Im Ratiborer und Leobschützer, sowie weiter im Troppauer Kreise werden Sagen von weißen Frauen erzählt, die als ruhelose Seelen bekannt sind. In Katscher geht im Schlosse eine Selbstmörderin um. Die Tochter eines Grafen Gaschin, die sich das Leben nahm, um einer verhaßten Ehe zu entgehen.

In Ottmuth sah man bis in die jüngste Zeit hinein eine Frau im grauen Gewande. Sie rasselte mit einem Schlüsselbunde, kam von den Ruinen des alten Schlosses, ging still den Weg durch den Park und verschwand.

Eine schwarz gewandete Frau sah man jahrelang in einem Dorfe im Rybniker Kreise. Man hielt sie für die sündhafte Seele einer Gutsherrin, die ihr Kind aus Habsucht vergiftet haben sollte. Die Gutsherrin, auf der dieser Verdacht ruhte, war hochbetagt gestorben. Bald darauf hieß es im Dorfe: Sie geht um. Man sah sie des Abends aus einem alten Reisighaufen unter einem Feldbirnbaum kommen, langsam über den Hof ins Schloß gehen und dort verschwinden.

[...]

Auch die Seelen der ungetauften Kinder müssen umgehen. Alls Irrlichter tanzen sie nachts auf der Wiese, als Wassergeister necken sie den Menschen, in der Luft schweben sie auf und nieder, die hl. Nacht erwartend, in der das Christkind sie in den Himmel führt. Es ist uns Luft, Erde und Wasser ständig beseelt durch die Poesie uralten Volksglaubens, der nur dort erstirbt, wo Maschinen rasseln, Autos tuten, Radios Weihe und Einkehr unmöglich machen.

ma przy sobie poświęcony różaniec albo palmę wielkanocną, ten się nie musi bać białej damy,

Dawniej widziano białą damę na zamku w Świerklańcu w powiecie tarnogórskim. Była biedną duszyczką, która mogła znaleźć spokój dzięki dobrym uczynom. W Dąbrówce nad Odrą, w powiecie opolskim, też się pokazuje biała dama; najczęściej ostrzega, kładąc palec na usta.

O białych damach opowiadają również ludzie w powiatach raciborskim, głubczyckim i opawskim. Są to dusze, które nie mogą zaznać spokoju. W Kietrzu po zamku chodzi samobójczyni. Jest to córka hrabiego Gaszyny, która odebrała sobie życie, aby uniknąć nienawistnego sobie małżeństwa.

Do niedawno widywano w Otmęcie kobietę w szarej szacie. Łoskotała pękiem kluczy, szła cicho od strony ruin dawnego zamku przez park i znikiała.

Wiele lat widywano w pewnej wsi w okolicy Rybnika kobietę ubraną na czarno. Uważa się, że jest to dusza pewnej złej właścicielki majątku, która z chciwości otruła własne dziecko. Kobieta, na której ciążyło to podejrzenie, umarła w bardzo późnym wieku. Niedługo potem mówiono we wsi: „ona błąka się”. Widziano ją, jak wieczorem wyłaniała się ze starych chaszczy pod polną gruszą, następnie powoli szła przez podwórze do zamku i tam znikiała.

[...]

Dusze dzieci nie ochrzczonych także muszą się błąkać. Tańczą nocą na łące jako błędne ognie, jako utopce wabią ludzi, kłębią się w powietrzu oczekując nocy Bożego Narodzenia, kiedy to Dzieciątko Jezus zaprowadzi je do nieba.

Powietrze, ziemia i woda są wciąż ożywiane poezją pradawnych wierzeń, które wymierają jedynie tam, gdzie furkoczą maszyny, wyją klaksony, a radio nie pozwala ludziom się skupić.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Alfons Hayduk

Novemberlied

Unter
dem Fittich der herbstlichen Wälder
klirrt klagend
mein Herz.

Windesweinen
umstreicht
die Gräber meiner Träume.

Gott friert
über den Sternen.

Und fernher heulen
die Schakale
vergänglicher Lust.

Alfons Hayduk

Listopadowa pieśń

Pod
skrzydłami jesiennych drzew
żałośnie bije
me serce

Łkanie wiatru
utula
mogily mych snów

Bóg marznie
ponad gwiazdami

W oddali wyją
szakale
czczych namiętności.

Przekład: Janusz Krosny

Lichter im Schnee

Einen dicken Packen Zeitungen unter den Arm geklemmt, trabt Margaret Böhmer mit vorgestrecktem Kopf straßauf – straßab. Sie steckt das Wochenblatt, das sie seit Jahren austrägt, zwischen Türspalten und in Briefkästen. In der warmen Jahreszeit wird sie schneller mit der Arbeit fertig. Da strecken sich ihr Hände aus Türen und Fenstern entgegen:

– Nu, Margaret, was gibt's Neues?

Heute sind die winkeligen Kleinstadtstraßen wie leergefegt. Ein eisiger Wind bläst Margaret in den Rücken. Der Himmel sieht wie eine dunkelgraue Steinplatte aus, die sich bedrohlich tiefer senkt.

– Das gibt bald Schnee! – Margaret denkt es mit kurzem Seufzer. Sie drückt ihren Packen fester unter den Arm. Schon bläst ihr der Wind ein paar Flocken über die Schulter. Noch tanzen sie wie an unsichtbaren Schnürchen graziös durch die Luft. Aber jetzt pfeift der Wind ein hohles Alarmsignal. Frau Holle scheint bloß darauf gewartet zu haben. Sie schüttet ihre Eisfederchen wie aus riesigen Bettsäcken über die erschrockene Erde. Im dicken, weißen Geflock verschwinden Häuser und Bäume.

Das alternde Mädchen hat sein Kopftuch tief über die Augen gezogen. Ein Schlitten schleift, gedämpft klingelnd, an der Eilenden vorüber. Jetzt tauchen ein paar kleine Gestalten schattenhaft vor ihr auf. Die Schule muß zu Ende sein.

– Wenn nur die Kinder gut nach Hause kommen! – Margaret denkt es besorgt, obwohl ihr eigener Weg mühevoll genug ist. So ist sie nun einmal.

In verwischten Umrissen wird nun der alte Steinkoloß, der Stadtturm, sichtbar. Die Flocken umwirbeln ihn wild. Margarets Röcke blähen sich knatternd auf. Sie atmet schwer und bleibt doch mit lauschend vorgestrecktem Kopf an der zugigen Ecke stehen. Ihr wär's, als hätte sie einen leisen Jammerlaut vernommen.

Der Sturm verhält, wie um neue Kraft zu schöpfen, seine zornige Stimme. Nein, es war keine Täuschung! In der tiefen Turmnische

Światła w śnieżycy

Margaret Böhmer, wysunawszy głowę do przodu, przemierza ulicę – w górę, w dół, w górę, w dół. Za pazuchą trzyma duży zwój gazet. Od wielu lat roznosi prasę. Wkłada tygodnik do skrzynki na listy albo między drzwi i futrynę. O cieplej porze roku szybciej kończy pracę. Zza drzwi i z okien wyciągają się ręce, a ludzie pytają:

– Co nowego, Margaret?

Wąskie, pełne zaułków ulice miasteczka są dziś jak wymiecione. Mroźny wiatr uderza w jej plecy. Niebo wygląda jak ołowiana płyta, groźnie zsuwająca się coraz niżej.

– Wnet spadnie śnieg! – westchnęła Margaret. Jeszcze mocniej ścisnęła pakunek pod pachą. Wiatr przywiał już kilka białych płatków. Tańczą wdzięcznie w powietrzu jak nanizane na niewidocznej nitce. Ale nagle wiatr zadał i śnieg, jak pierze z potężnych, rozdartych pierzyn posypał się po przerażonej ziemi. W gęstym, białym puchu znikły domy i drzewa.

Starzejąca się panna naciągnęła chustę nad czoło. Cicho skrzypiąc minęły ją sanie. Spostrzegła przed sobą kilka małych postaci. Pewnie w szkole skończyły się lekcje.

– Oby się dzieciom w drodze do domu krzywda nie stała! – myśli Margaret z troską, choć i jej droga wcale nie jest lekka. No cóż, taka już jest.

Zamajaczyła przed nią wieża miejska, stara kamienna budowla. Wokół niej jak oszalałe wirują płatki śniegu. Wiatr wzdął spódnicę Margaret. Ciężko jej złapać oddech; staje na chwilę z wysuniętą głową nasłuchując. Wydawało jej się, że usłyszała cichy jęk.

Wicher na chwilę ustał, jak gdyby chciał nabrać nowych sił. O nie, nie myliła się! Wyraźnie słyszała żalospny płacz dochodzący od strony wieży.

Szybkim krokiem podeszła do potężnej budowli. W zagłębieniu muru dojrzała małą postać w płaszczyku i z kapturem na głowie. Dziecko schroniło się tam przed śnieżycą. Wyciągało w stronę Margaret ramiona.

hört die Stehengebliebene jetzt deutlich ein klägliches Schluchzen.

Mit ein paar langen Schritten hat Margaret den Turm erreicht. Im dämmerigen Schneelicht sieht sie eine kleine Gestalt in Mäntelchen und Kapuze, die sich in den Turmwinkel gedrückt hat. Jetzt strecke sich ihr zwei Ärmchen entgegen.

– Es schneit so arg. Ich fürcht' mich!

Margaret hat das hilflos weinende kleine Ding mit einiger Mühe erkannt. Dem Tischler Werner sein Linchen ist's! Das Kind hat ein Frühstückstäschchen umgehängt. Es muß sich wohl auf dem Heimwege aus der Spielschule verspätet haben.

– Nu sei auch stille, Linchen! – Margaret hat sich vorgebeugt. Sie müht sich, ihrer rauhen Stimme einen sanfteren Klang zu geben. Aber das Kind läßt sich nicht beruhigen.

– Ich will zur Mutti! – weint es jetzt auf.

Da legt Margaret kurz entschlossen ihren Zeitungspacken, den sie zum Glück mit einer Wachstuchdecke geschützt hat, im Torwinkel nieder. Sie hat keine Sorge darum, daß er „Beine bekommt“.

– Komm, kleine Mauß, ich trage Dich heim! – Und sie öffnet ihre dünnen Arme weit.

Ob das Kind hineintrippelt? Ob es sich nicht vor ihr fürchtet? O, sie weiß recht gut, daß sie ein häßliches, hartknochiges Gesicht hat!

Erst hat die Kleine sie mit offenem Mund angestarrt. Aber wie durch den guten Klang der Frauenstimme gelockt, flüchtet sie sich plötzlich in Margarets geöffnete Arme. Sie läßt sich emporheben und Gesicht und Näschen mit dem Taschentuch trocknen. Ihre Tränen versiegen. Mit einem beruhigten Laut schmiegt sie die flaumweiche Wange gegen die Brust ihrer Beschützerin. Die Ärmchen legen sich zutraulich um ihrer Nacken. Seidenweiche Härchen streifen ihr Kinn.

Ein nie gekanntes süßes Gefühl durchrieselt Margaret.

Ist es zu fassen? – sie hält ein Kindchen im Arm! Sie – die alte Vogelscheuche. Sie fühlt die Wärme des runden Körperchens, die schmeichelnde Bewegung des Händchens, das jetzt über rauhes Gesicht gleitet.

Wie eine Träumende geht sie durch das Scheetreiben. Kaum spürt sie die kleine Last auf ihrem Arm. O, daß der Weg noch lange, lange nicht ein Ende hätte!

Aber da öffnet sich schon die Straßenzeile. Das Kind blinzelt durch den Schnee.

- Taka straszna zawierucha, boję się!

Margaret z trudem poznała bezradne, płaczące maleństwo. To Linka, dziecko stolarza Wernera! Torebkę na śniadanie przewiesiło przez ramię. Pewnie zagapiło się idąc z przedszkola do domu.

- Uspokój się, Linko! - Margaret pochyliła się nad dzieckiem. Dołożyła wszelkich starań, aby nadać swojemu głosowi miły ton. Ale dziecko nadal płacze.

- Chcę do mamy!

Margaret chowa przezornie owinięty chustą pakunek w kącie wieży. Nie boi się, przecież gazety „nie dostaną nóg”.

- Chodź, myszko, wezmę cię do domu - Margaret wyciąga do dziecka ramiona.

Czy maleńka przyjdzie do niej? A może boi się jej? O, Margaret wie, ma brzydką, kościstą twarz!

Dziewczynka wpatruje się w nią z otwartą buzią. Ale chyba zwabiona miłym głosem rzuca się nagle w jej objęcia. Margaret podnosi ją i wyciera mokrą od łez twarzyczkę. Dziecko, westchnąwszy cicho, kładzie buzię na piersi opiekunki, a rękami obejmuje jej szyję. Delikatne włosy dotykają podbródka kobiety. Margaret ogarnęło słodkie, nieznane jej uczucie.

Czyż można to pojąć? Trzyma w ramionach dziecko! - Ona - stara panna! Czuje ciepło małego ciała, ruchy małej rączki, która teraz dotyka jej surowej twarzy.

Margaret idzie przez śnieg jak we śnie. Nie czuje ciężaru dziecka. Oby droga była długa, jak najdłuższa, bez końca!

Ale już widać zakręt. Dziecko spojrzało przez śnieg.

- O tam, mieszkamy tam po drugiej stronie - zawołała z radością.

Margaret wie. Zwalnia krok, coraz bardziej, coraz bardziej...

Z głębokim westchnieniem postawiła dziecko przy drzwiach....

Słodki sen, który na chwilę pozwolił jej pojąć szczęście macierzyństwa, skończył się. Ale gdy Margaret z pakunkiem gazet pod pachą znowu kroczy po ulicy - w górę, w dół, w górę, w dół - jej twarz rozjaśnia miękki, ciepły uśmiech.

II.

Margaret ciągnęła sanki obładowane odpadkami drewna z tartaku. Weszła na wznoszącą się w górę drogę prowadzącą do jej domu. Zapadał zmierzch. Stara wierzba stojąca przy moście jeszcze głębiej wtulała się w ciemność.

– Dort drüben wohnen wir – ruft es erfreut.

Margaret weiß es. Und doch geht sie langsamer, immer langsamer.

Mit einem tiefen Seufzer läßt sie endlich die Kleine dicht vor der Haustür hinabgleiten. ...

Dann ist der süße Traum, der ihr Herz in einer Ahnung des Mutterglückes erschauern ließ, ausgeträumt. Aber ein weiches Lächeln liegt erwärmend über dem Gesicht Margarets, als sie mit ihrem Zeitungspacken unter dem Arm längst wieder straßauf – straßab geht.

II.

Margaret zieht ihren Handschlitten, den sie mit Holzabfällen aus dem Sägewerk beladen hat, emsig die ansteigende Straße zu ihrem Häuschen hinauf. Es dämmt stark. Der alte Weidenbaum am Brückchen duckt sich tiefer in den Schatten.

Die Schlittenkufen knirschen über den weißen, hartgefrorenen Weg. Margarets Schultertuch überzieht sich mit flimmerndem Reif. Die Jungfer achtet nicht darauf. Sie freut sich aufs Nachhausekommen. In der Ofenröhre steht der warme Kaffee bereit. Unterm Bett lugen die Filzschuhe hervor, die sie über ihre müden Füße streifen wird.

Nun geht es schon um die letzte Ecke. Margaret streift einen grauen Fäustling ab und öffnet aufatmend das Hoftürchen. Aber ein Kohlenhaufen versperrt ihr den Weg.

Die Nachbarin drückt mit einer kraftlosen Bewegung die Schaufel in den kleinen Kohlenberg. Ihre beiden Kinder, ein Bub und ein Mädel, schleppen den Korb, der sich langsam gefüllt hat, hinüber in den Schuppen.

Ein paar Augenblicke hat Margaret kopfschüttelnd den Arbeitenden zugesehen. Da plagt sich die Krügerin, das arme Weib, wieder einmal über ihre Kräfte ab! Und die Kinder haben den Husten und gehören längst in die warme Stube.

– Na, Margaret, da bist Du gerade zur rechten Zeit gekommen! – Die Beobachtende denkt es ruhig. Ohne sich mit Überlegungen aufzuhalten, fährt sie ihren Schlitten auf die Seite.

– Frau Krügerin! – sie klopft der Nachbarin, die stumpf aufgeblickt hat, auf die Schulter. – Ich helf' Ihnen jetzt. Das bisschen Kohle schaff ich allein in den Schuppen. Nu machen Sie, daß Sie mit den Kindern ins warme kommen!

Płózy sanek trzeszczą głucho na białym zamarzniętym śniegu. Chusta Margaret pokrywa się szronem. Nie zwraca na to uwagi. Cieszy się, że za chwilę będzie w domu. W bocznym schowku w piecu stoi ciepła kawa. Pod łóżkiem czekają na nią filcowe kapcie. Wnet wdzieje je na zmęczone nogi.

Już skręca w ostatnią ulicę. Wzdychając z ulgą Margaret otwiera furtkę, ale góra węgla zagradza jej drogę.

Zmęczona sąsiadka ostatkiem sił napełnia kosz węglem. Jej dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka, ciągną go z trudem do szopki.

Margaret potrząsnęła głową. Pani Krüger, biedna kobieta, znowu pracuje ponad siły. A jej dzieci kaszlą, dawno powinny być w ciepłej izbie.

- No to przysłaś w samą porę - mówi Margaret do siebie. Nie namyślając się stawia sanki na boku.

- Pani Krüger! - dotknęła ramienia sąsiadki, która tępo na nią wejrzała - pomogę pani. Te trochę węgla sama zaniosę do szopki. Niech pani czym prędzej wejdzie z dziećmi do domu!

Podczas gdy pani Krüger waha się, Margaret zdecydowanym ruchem sięgnęła po łopatę. Za chwilę rozgrzała się od pracy. Nabieranie węgla okazało się czynnością całkiem lekką. Być może myśl o matce i dzieciach, które teraz mogą sobie odpocząć, dodała jej sił.

- No to koniec - Margaret strząsnęła śnieg z butów, postawiła kosz i łopatę w kącie sieni.

W drzwiach ukazała się sąsiadka.

- Niech Bóg wynagrodzi! - jej głos był szorstki. Ale w jej ciepłym spojrzeniu było widać wielką wdzięczność.

- W porządku! - Margaret poprawiła sobie chustkę na głowie. - No to teraz do roboty - skierowała się do swoich drzwi, ale wtem ktoś ją zatrzymał. Córeczka sąsiadki, dziewczynka z jasnymi warkoczykami, podbiegła do niej i wyciągnęła rękę z czerwonym jabłuszkiem.

- Proszę, kochana Margaret!

Leciwa już panna stała chwilę w swojej izdebce. Zamiast usiąść na przypiecku, stała przy oknie i zadumana patrzyła w dal, na ośnieżony kraj. Wydawał jej się piękny jak ogród z baśni. Margaret przycisnęła ręce do piersi. Jej serce biło radośnie. Wciąż słyszy dwa słowa wypowiedziane przez dziecko, słowa, które mają moc rozjaśniania jej oczu:

- Kochana Margaret!

Und als die Frau zögert, nimmt sie ihr entschlossen die Schaufel aus der Hand.

Dann ist Margaret allein. Sie greift tüchtig zu und wird über der Arbeit bald warm. Die gefüllte Schaufel kommt ihr nicht einmal besonders schwer vor. Vielleicht ist's der Gedanke an die drei, die sich jetzt ausruhen können, der ihr frische Kraft gibt.

- So, damit wären wir fertig! - Margaret klopfte ihre Schuhe ab und stellt Korb und Schaufel in den Flurwinkel.

Die Nachbarin ist auf die Schwelle getreten.

- Gott lohn's Euch! - sagt sie rauh. Ein warmer Blick sucht die Helferin und dankt ihr inniger, als Worte es vermögen.

- Schon gut! - Margaret rückt sich verlegen das Kopftuch zurecht.

- Nu muß ich aber machen. - Und sie strebt eilig der eigenen Tür zu. Aber auf halbem Wege wird sie noch einmal aufgehalten. Das blondzöpfige kleine Mädchel der Nachbarin ist hinter ihr hergetrippelt und reicht ihr lieb lächelnd ein rotes Äpfelchen.

- Da, gute Margaret!

Nun ist die Jungfer schon eine Weile in ihrem Stübchen. Aber anstatt auf der Ofenbank zu ruhen, steht sie noch immer am Fenster und blickt versonnen über's verschneite Land, das ihr schön wie ein Märchengarten vorkommt. Margaret drückt die Hand aufs Herz. Wie stark und froh es schlägt! Zwei Worte aus Kindermund gehen ihr nach und haben die Kraft, ihre Augen zu erhellen.

- Gute Margaret.

III

Ganz hinten in der Kirche steht unterm Orgelchor ein schmales Bänkchen. Dort hat seit Jahr und Tag Margaret Böhmer neben der Spitalhanne ihren Platz. Es sitzt sich gut in dem verborgenen Eckchen. Margaret kann ganz ungestört mit dem Heiland und seiner lieben Mutter Zwiesprache halten. Und wenn sie zu spät kommt - es passiert nicht selten, daß man sie mit einem Auftrag unterwegs aufhält - so stört sie niemanden. Die Muttergottes nimmt es ihr sicher nicht übel, daß sie, die Gret, sich erst die kalten Hände reibt, und daß sie manchmal drei Kreuze über die Brust schlägt, weil sich die Gedanken in ihrem Kopf erst beruhigen und verankern müssen. Sie möchte doch auch nicht gern die erhaltenen Aufträge vergessen.

III.

Pod chórem, na samym końcu kościoła, stoi ławeczka. Od lat siada na niej Margaret Böhmer i Hanna-szpitalniczka. Dobrze jej w tym ukrytym kątku. Tam Margaret może spokojnie rozmawiać z Panem Bogiem i Jego kochaną Matką. A jeśli się spóźni, co jej się nierazdko trafia, bo ktoś ją po drodze zatrzymał i coś jej zlecił, to nikomu nie zakłóca spokoju. A Matka Boża wcale się na nią nie gniewa, że ona, Greta rozciera sobie zimne dłonie i że nieraz aż trzy razy się żegna, gdyż musi się wpierw uspokoić i zebrać myśli. A nie chciałaby zapomnieć o zadaniach, jakie jej właśnie zlecono.

Za chwilę jest już spokojna. Jej oczy szukają starego obrazu Najświętszej Maryi Panny, zawieszonego na kolumnie. Twarz Królowej Niebios otula welon. Cóż z tego, że kolory płaszcza i sukni są tak jaskrawe! Margaret podoba się ten obraz. Kiedy kościelny zapali świece na trójramiennym świeczniku, a złote płomyki tańczą po ścianie, oblicze Maryi wydaje się jej jak przemienione.

W pokornej poufałości Margaret spogląda na obraz:

- Kochana Matko Boża, jestem przy Tobie!

Margaret się wydaje, że oblicze Maryi wychyla się z obrazu i z uśmiechem skłania się ku niej:

- Tak, Margaret. Cieszę się, że znalazłaś czas, aby przyjść do mnie. Wiem, jak ciężko pracujesz, że pieką cię stopy. Ale spójrz: twoja twarda ziemską drogą prowadzi cię prosto do złotej Bramy Niebios!

Szczęśliwa jak dziecko Margaret uśmiecha się,



Allmählich blicken ihre Augen stiller. Sie suchen das alte Marienbild, das ganz in ihrer Nähe an einem Pfeiler hängt. Ein Schleiertuch legt sich um das schmale Gesicht der himmlischen Frau. Was tut's, daß die Farben von Mantel und Kleid zu grell sind! Margaret findet das Bild schön, so wie es ist. Und wenn gar der Kirchendiener die Kerzen auf dem dreiarmligen Leuchter ansteckt, so daß ihr goldiges Geflimmer an der Wand hinauf huscht, kommt der stillen Beterin Mariens Antlitz wie verklärt vor.

Und Margaret nickt in demütiger Vertraulichkeit dem Bilde zu:

– Nu bin ich bei Dir, liebe Muttergottes.

Neigt sich nicht still lächelnd die himmlische Frau ein wenig aus dem Rahmen:

– Ja, Margaret. Ich freu' mich, daß Du Zeit gefunden hast, zu mir zu kommen. Weiß wohl, wie geplagt Du bist und wie Deine Füße brennen. Aber schau: Dein harter Erdenweg führt in gerader Linie auf das goldene Himmelstor zu!

Und Margaret lächelt glücklich wie ein Kind, ob soviel guten Trostes. Ihr ist's, als wenn die Gottesmutter den Mantel mit ihren zarten Händen auseinander breitet:

– Komm, meine Tochter, ich will Dich schützen.

Die lahme Spitalhanne muß Margaret anstoßen. Ihre Nachbarin ist wohl ein bißchen eingenickt, sonst müßte sie doch merken, daß die Kirche leer geworden ist.

Margaret blickt auf und reibt sich wie träumend die Augen. Drei Rauchfäden schwelen im Dämmer vor dem Marienbild. Ein grau-weißer Schleier scheint sich darüber zu breiten.

Die Jungfer hat sich zögernd erhoben. Ihr Blick sucht abschiednehmend die Augen der Gnadenreichen, die sie noch immer zu sehen meint. Dann stampft sie hinaus in Kälte und Schnee. Sie friert nicht mehr. Wie eine stille brennende Flamme wärmt die Liebe zur Muttergottes ihr Herz.

choć ma tyle trosk. Wydaje jej się, że Matka Boża delikatną dłonią rozchyła swój płaszcz:

- Chodź, córko, ja cię ochronię.

Sparaliżowana Hanna-szpitalniczka trąca Margaret. Jej sąsiadka chyba trochę przysnęła, przecież powinna pomiarkować, że kościół jest już pusty.

Margaret przeciera oczy jak we śnie. Trzy smugi dymu wznoszą się przed obrazem Maryi spowijając go szarym welonem.

Leciwa panna podniosła się z ociąganiem. Jej wzrok szuka oczu Łaski Pełnej. Żegna się z Nią. A potem wychodzi. Jest zimno, pada śnieg. Ale nie marznie. Miłość do Matki Bożej, jak cichy, jasny płomień, rozgrzewa jej serce

Przekład: Joanna Rostropowicz

Piotr Baron

XI. Festival schlesischer Komponisten

Seit 1997 wird im Rahmen des Festivals schlesischer Komponisten das musikalische Werk der mit Schlesien verbundenen Komponisten präsentiert.

Vor drei Jahren wurde das Programm um die musikalische Literatur erweitert, die seit Jahrhunderten von professionellen und Laiengruppen vorgetragen wird.

Das diesjährige Festival schlesischer Komponisten wurde in den Städten Ratibor, Oppeln, Beuthen und Gleiwitz durchgeführt. Das Eröffnungskonzert fand in der Ratiborer Marienkirche statt. Im Rahmen des Konzertes wurden die Ouvertüre G. Ph. Telemanns und das „Messias“ Oratorium von G. F. Haendel vorgeführt. Die Interpreten waren Barbara Tritt – Sopran, Agata Kobierska – Alt, Bruno Ribeiro (Italien) – Tenor, Piotr Lempa (Großbritannien) – Bas, die akademische Musikgruppe der schlesischen Technischen Hochschule unter Leitung von Krystyna Krzyżanowska-Łoboda und das Gleiwitzer Kammerorchester. Es dirigierte Piotr Baron.

Im Rahmen des Festivals haben auch Schulkonzerte stattgefunden. Schüler der Musikschulen in Ratibor und Beuthen haben an Kammermusikkonzerten teilgenommen. Es wurden Werke verschiedener schlesischer Komponisten präsentiert, u.a. von K. D. von Dittersdorff und N. Linke.

Am Freitag, den 12. Oktober 2007, wurde in der Oppelner Philharmonie ein Konzert mit dem Symphonieorchester der Oppelner Philharmonie gespielt. Die Veranstaltung fand zusätzlich im Rahmen der IV. Deutschen Kulturtage im Oppelner Schlesien statt.

Die größte Feierlichkeit fand im Rahmen des Finalkonzertes am 13. Oktober statt. Zum ersten Mal in der Geschichte Oberschlesiens wurde ein Prestigemusikpreis verliehen, und zwar der Johann-Wenzel-Stamitz-Preis für Vertreter der Musikwelt, der von der Künstlergilde Esslingen e.V. gestiftet worden ist.

Zu den bisherigen Preisträgern gehören Krzysztof Meyer, Petr Eben, Ortwin Benninghoff, Günther Bialas und viele andere.

XI Festiwal Kompozytorów Śląskich

Od 1997 roku Festiwal Kompozytorów Śląskich prezentuje dorobek muzyczny kompozytorów, których losy związane zostały ze Śląskiem czy to przez urodzenie, czy też przez to, że żyli i tworzyli na Śląsku.

Od trzech lat program został rozszerzony o tę literaturę muzyczną, która od stuleci wykonywana była przez zespoły zawodowe i amatorskie na Śląsku.

Tegoroczny, XI Festiwal Kompozytorów Śląskich obecny był w Raciborzu, Opolu, Bytomiu i Gliwicach. Koncert inauguracyjny odbył się w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Raciborzu. W trakcie koncertu zaprezentowano uwerturę G. Ph. Telemana oraz oratorium „Mesjasz” G. F. Haendla. Wykonawcami byli: Barbara Tritt – sopran, Agata Kobierska – alt, Bruno Ribeiro (Włochy) – tenor, Piotr Lempa (Wielka Brytania) – bas, Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej przygotowany przez Krystynę Krzyżanowską-Łoboda, Gliwicka Orkiestra Kameralna. Dyrygował Piotr Baron.

W trakcie Festiwalu znalazło się również miejsce dla koncertów szkolnych. Uczniowie szkół muzycznych z Raciborza i Bytomia wzięli udział w koncertach muzyki kameralnej, w trakcie których zaprezentowano dzieła różnych kompozytorów śląskich m.in. K. D. von Dittersdorff, N. Linke i innych.

W piątek 12 października 2007 odbył się koncert w Filharmonii Opolskiej z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Opolskiej przygotowany w połączeniu z IV Dniami Kultury Niemieckiej na Śląsku Opolskim.

Największa uroczystość odbyła się w sobotę 13 października w ramach koncertu finałowego Festiwalu. Po raz pierwszy w historii Śląska została wręczona prestiżowa nagroda muzyczna – Johann Wencel Stamitz-Preis – przyznawana wybitnym przedstawicielom życia muzycznego przez Künstlergilde Esslingen e.V.

Wśród dotychczasowych laureatów są m.in. tacy kompozytorzy jak: Krzysztof Meyer, Petr Eben, Ortwin Benninghoff, Guenther Bialas i wielu innych.

Der diesjährige Preisträger war Dr. Wolfgang Stockmeier, der die Organisatoren mit seiner Anwesenheit erfreute. In der Laudatio des Komponisten und Mitglieds der Künstlergilde Esslingen e. V., Herrn Widmar Hader, wurde hervorgehoben, dass Professor Stockmeier den Preis in Anerkennung seiner Verdienste als Komponist, Interpret, Improvisator, Lehrer und Kirchenmusiker erhält.

Es gab ein Bratschen- und Orchesterkonzert von K. D. von Dittersdorff und das Oratorium „Jefta und seine Tochter“ von Wolfgang Stockmeier. Die Interpreten waren Aleksander Lagoska – Bratsche, Barbara Tritt – Sopran, Maciej Gallas – Tenor, Piotr Lempa (Großbritannien) – Bas, der Chor „Vokaletta“ Regensburg, das Symphonieorchester der Oppelner Philharmonie. Es dirigierte Ortwin Benninghoff.

Die Konzerte wurde von mehreren hundert Menschen besucht. Die Organisatoren versicherten, dass die Tradition dieser wunderbaren Musikveranstaltung in den kommenden Jahren fortgesetzt wird.

Der Organisator der Veranstaltung war die Eichendorff-Stiftung in Lubowitz. Die künstlerische Leitung übernahmen Ortwin Benninghoff und Piotr Baron.

Die jeweiligen Konzerte im Rahmen des Festivals wurden vom Deutschen Generalkonsulat in Breslau, dem Institut für Auslandsbeziehungen in Stuttgart, der Oppelner Joseph- Elsner-Philharmonie, der Deutsch-Polnischen Stiftung, dem Sternscher Musikverlag GmbH, „ecco edition KG+GmbH“ Oberhausen und der Lubowitzer Eichendorff-Stiftung finanziell unterstützt.

Tegorocznym laureatem został dr Wolfgang Stockmeier, który zaszczylił organizatorów swoją obecnością. W laudacji wygłoszonej w trakcie koncertu przez kompozytora i członka zarządu Künstlergilde Esslingen e. V. Pana Widmara Hadera podkreślono, iż Prof. Stockmeier otrzymuje tę prestiżową nagrodę w uznanie zasług jako: kompozytor, wykonawca, naukowiec, improwizator, nauczyciel i muzyk kościelny.

W trakcie koncertu wykonano koncert na altówkę i orkiestrę K. D. von Dittersdorffa oraz oratorium „Jefta und seine Tochter” Wolfganga Stockmeiera (polskie prawykonanie). Wykonawcami byli: Aleksander Lagoska – altówka, Barbara Tritt – sopran, Maciej Gallas – tenor, Piotr Lempa (Wielka Brytania) – bas, chór „Vokaletta” Regensburg, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Opolskiej. Dyrygował Ortwin Benninghoff.

We wszystkich koncertach uczestniczyło kilkaset osób; organizatorzy zapewnili, iż ta wspaiała impreza muzyczna będzie kontynuowana w następnych latach.

Organizatorem Festiwalu była Fundacja Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach. Dyrektorami artystycznymi są: Ortwin Benninghoff i Piotr Baron.

Poszczególne koncerty Festiwalu sponsorowane były przez: Konsulat Generalny RFN we Wrocławiu, Institut für Auslandsbeziehungen w Stuttgarcie, Filharmonię Opolską im. J. Elsnera, Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, Sternscher Musikverlag GmbH, „ecco edition KG+GmbH” Oberhausen, Fundację Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach.

Eichendorff neu lesen

Am 4. Oktober 2007 trafen sich in Lubowitz deutsche, französische, italienische, amerikanische und polnische Germanisten zur internationalen literatur- wissenschaftlichen Konferenz zusammen, die unter dem Motto „Eichendorff neu lesen“ stattgefunden hat. Die Veranstalter der Konferenz waren: Germanistisches Institut der Schlesischen Universität (Kattowitz), Oberschlesisches Eichendorff – Kultur- und Begegnungszentrum (Lubowitz) und Haus der deutsch-polnischen Zusammenarbeit (Gleiwitz). Das Zusammenkommen gleichgesinnter Literaturwissenschaftler gerade an dem Ort schuf die Möglichkeit, in einer angenehmen Atmosphäre den in Lubowitz geborenen Schriftsteller nicht nur neu lesen, sondern auch neu hören zu können.

Ziel der Konferenz war es, über das Werk Eichendorffs, über die Botschaft seiner Texte zu diskutieren, aber auch die neuen Interpretationsansätze zu präsentieren. Vormittags wurden insgesamt 8 Plenarvorträge gehalten. Nachmittags arbeiteten die Literaturwissenschaftler in Sektionen, die sich mit unterschiedlichen Schwerpunkten auseinander gesetzt haben. In den Beratungsmittelpunkt der ersten Sektion wurden Werk, Rezeption und Wirkung des Schaffens des Dichters gestellt. Die zweite Sektion setzte sich mit den Diskursen, Analysen und Kontexten auseinander.

Wie ein roter Faden zog sich, in den während der Konferenz präsentierten Vorträgen, der religiöse Aspekt der Schriften von Joseph von Eichendorff. Die Referenten suchten in seinen Texten nach Spuren des Katholizismus, fragten nach der Stellung Joseph von Eichendorff zur katholischen Kirche und prüften seine Poesie auf ihre religiöse Aussage hin.

Joseph von Eichendorff und sein Werk wurden in Verbindung mit anderen Autoren, wie Arno Lubos, August Scholtis, Heinrich Heine und Ricarda Huch dargestellt.

Frau Professor Grażyna Barbara Szewczyk stellte in ihrem Vortrag die Heimatproblematik in den Texten von Eichendorff und deren

Marta Bąkiewicz, Grażyna Krupińska

Eichendorff czytany dziś

Dnia 4 października 2007 r. w Łubowicach na międzynarodowej konferencji, której przyświecało motto *Eichendorff czytany dziś* spotkali się Niemcy, Francuzi, Włosi, Amerykańscy i Polscy germaniści. Organizatorami konferencji byli: Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Śląskiego (Katowice), Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej (Gliwice). Spotkanie literaturoznawców o tych samych zapatrywaniach właśnie w tym miejscu stworzyło doskonałą możliwość ku temu, by urodzonego w Łubowicach pisarza nie tylko na nowo odczytać, ale również na nowo wysłuchać.

Celem konferencji było omówienie twórczości Eichendorffa i jej przesłania, ale także prezentacja nowych założeń interpretacyjnych. Wygłoszonych zostało 8 wykładów plenarnych. Po południu literaturoznawcy pracowali w sekcjach, które zajmowały się różnymi tematami. W centrum rozważań pierwszej sekcji znalazły się dzieło, recepcja i oddziaływanie autora. Druga sekcja podjęła tematykę związaną z dyskursami, analizami i kontekstami dotyczącymi twórczości łubowickiego pisarza.

Jednym z głównych aspektów, który poruszany był przez literaturoznawców, był aspekt religijny w pismach Josepha von Eichendorffa. Referenci szukali śladów katolicyzmu w tekstach, pytali o stosunek autora do kościoła katolickiego, ale także badali poezję pod kątem religijnych wypowiedzi.

W licznych referatach Joseph von Eichendorff i jego twórczość przedstawiony został w połączeniu z takimi autorami jak Arno Lubos, August Scholtis, Heinrich Heine i Ricarda Huch.

Profesor Grażyna Barbara Szewczyk poruszyła w wykładzie temat problematyki ojczyzny w tekstach Eichendorffa i jej różnorodnego ujęcia przez autora. W swoim referacie mówiła o różnych formach wyrazu zapamiętanej ojczyzny. Ponadto zwróciła uwagę na centralną perspektywę pism Eichendorffa, która jest perspektywą utraconej ojczyzny. Dr Renata Dampc-Jarosz przedstawiła efekty

verschiedenartige Auffassung dar. Sie ging auf die Ausdrucksformen für die erinnerte Heimat ein und wies auf die zentrale Perspektive der Schriften von Joseph von Eichendorff hin, die als Perspektive des Heimatverlustes gilt. Dr. Renata Dampc-Jarosz präsentierte die Ergebnisse einer eingehenden Studie über den Briefwechsel zwischen Eichendorff und seinen Zeitgenossen.

Eines der inhaltlichen Schwerpunktthemen waren die mit den Naturbildern überfüllten Texte von Eichendorff, die für viele Komponisten eine Inspiration darstellten. Frau Profesor Jutta Radczewski-Helbig sprach von dem Text „Ahnung und Gegenwart“, der stark akustisch geprägt ist. Sie betonte die Allgegenwärtigkeit der Musik im Text, wodurch das Werk einem Opernlibretto ähnelt. Der Vortrag wurde durch die Präsentation der musikalischen Version des Gedichtes „In einem kühlen Grunde“ -durch den Kammerchor der Goethe-Universität Frankfurt/Main bereichert.

Die von den Referenten vorgeführten Ergebnisse ihrer Forschung zum Werk von Joseph von Eichendorff riefen im Anschluss an die Vorträge rege Diskussionen hervor und ermöglichten einen internationalen Gedankenaustausch. Während der Diskussion tauchten viele neue Fragestellungen auf, die für die Literaturwissenschaft von großer Relevanz sind. Dazu gehören das Problem der Übersetzbarkeit der Werke von Eichendorff, die Frage nach den Möglichkeiten der Übermittlung der Texte des Lubowitzer Dichters an die Germanistikstudenten und schließlich die Verknüpfung der Problematik der Werke von Joseph von Eichendorff mit der Gegenwart.

Die Veranstalter integrierten in das Konferenzprogramm auch das umfangreiche und höchst interessante Kulturprogramm.

Am Donnerstagabend hatten die Teilnehmer der Konferenz die Möglichkeit drei mit dem Lubowitzer Dichter verbundene Dokumentarfilme zu sehen. Die Moderatorin des Filmabends war Frau Prof. Joanna Rostropowicz aus der Oppelner Universität. Zuerst wurde der Film des Kattowitzer Journalisten Wiesław Głowacz u.d.T. „Dichter der schlesischen Landschaft Joseph von Eichendorff“ gezeigt, der die Tätigkeiten und Aktivitäten der Eichendorff-Kultur- und Ökologie-Gesellschaft aus Summin präsentiert. Die Gesellschaft versammelt Künstler und Wissenschaftler aus der Region um sich, die das Andenken an den Dichter kultivieren. Im Folgenden wurden zwei Filme des oberschlesischen Filmemachers Josef Cyrus gezeigt. Der erste wurde 1999 gedreht und trägt den Titel „Joseph von

wnikliwego studium prowadzonej przez Eichendorffa korespondencji.

Jednym z tematów poruszonych na konferencji były również obrazy natury, którymi wypełnione są teksty Eichendorffa i które były inspiracją dla wielu kompozytorów. Pani Profesor Jutta Radczewski-Helbig mówiła o nacechowanym akustycznie utworze „Ahnung und Gegenwart”. Podkreślona została wszechobecność muzyki w tekście, co czyni utwór librettem. Wykład został wzbogacony muzyczną wersją wiersza „In einem kühlen Grudne”, w wykonaniu chóru Uniwersytetu Johanna Wolfganga Goethego we Frankfurcie nad Menem.

Przedstawione przez referentów wyniki badań na temat twórczości Josepha von Eichendorffa wywołały ożywione dyskusje i umożliwiły międzynarodowy dyskurs. Podczas rozważań pojawiło się wiele nowych, z literaturoznawczego punktu widzenia istotnych pytań. Do kręgu tych pytań zaliczyć należy problem tłumaczenia utworów Eichendorffa czy pytanie o możliwości przekazu tekstów lubowickiego autora studentom germanistyki. Pytanie o aktualność problematyki utworów i nawiązanie do współczesności stanowiło integralną część rozmów.

Organizatorzy zatroszczyli się również o interesujący program kulturalny, który został bardzo starannie przygotowany.

W czwartkowy wieczór uczestnicy konferencji mieli okazję zobaczyć trzy filmy dokumentalne związane z poetą z Łubowic. Słowo wstępne wygłosiła prof. dr Joanna Rostropowicz z Uniwersytetu Opolskiego. Na początek pokazano dokument pt. „Piewca śląskiej krainy Joseph von Eichendorff” autorstwa katowickiego dziennikarza Wiesława Głowacza. W filmie zaprezentowana została działalność Towarzystwa Kulturalno-Ekologicznego im. J. von Eichendorffa z Suminy, które zajmuje się kultywowaniem pamięci i tradycji związanych z poetą i skupia wokół siebie miejscowych przedstawicieli sztuki i nauki. Następnie pokazano dwa dokumenty górnośląskiego filmowca Józefa Cyrusa. Pierwszy z nich zrealizowany został w roku 1999 i nosi tytuł „Joseph von Eichendorff jako podróżnik. Rejs Odrą z Wrocławia do Berlina”. Jest to filmowa impresja na temat 10-dniowej podróży Odrą, jaką bracia Joseph i Wilhelm Eichendorffowie odbyli w październiku roku 1809. Za komentarz posłużyły fragmenty z dziennika poety opisujące mijany w czasie rejsu nadodrzański krajobraz, własne wrażenia oraz napotkanych ludzi. Wiel-

Eichendorff als Reisender. Die Oderfahrt der Brüder Joseph und Wilhelm von Eichendorff von Breslau bis Berlin“. Es ist eine Filmimpression über die 10tägige Oderfahrt, die die beiden Brüder im Oktober des Jahres 1809 gemacht haben. Der Film wurde mit Zitaten aus dem Tagebuch des Dichters unterlegt, in denen er die Oderlandschaft und -menschen und die eigenen Eindrücke festhielt. Eine rege Reaktion des Publikums hat die Erstvorführung des Dokumentarfilms „In einem kühlen Grunde, da geht ein Mühlenrad...“ – Der Wiederaufbau der Wassermühle in Bresnitz/Brzeźnica“ ausgelöst. Der Film befasst sich mit den Restaurierungsarbeiten der sog. „Eichendorff-Mühle“, die – wie die alte Dorflegende besagt – der Dichter in seinem berühmten Gedicht „Das zerbrochene Ringlein“ besang. Fast ein Jahr lang begleitete J. Cyrus mit seiner Kamera diese Arbeiten, die im Juni dieses Jahres abgeschlossen wurden. Am 23. Juni 2007 wurde die Wassermühle feierlich durch den Lubowitzer Pfarrer Henryk Rzeża eingeweiht.

Am zweiten Abend gab es einen Gastvortrag von Tina Stroheker, einer deutschen Autorin. Das war kein konventioneller Vortrag, ganz im Gegenteil. Die persönliche Erfahrung, und nicht der wissenschaftliche Befund trat in den Vordergrund der Lesung. Alle Gäste waren zutiefst von der lebhaften Art der Darstellung von wichtigsten Lebensstationen, in denen sie mit der Literatur von Joseph von Eichendorff konfrontiert wurde, beeindruckt.

Am 6. Oktober haben die Teilnehmer der Konferenz an dem Inaugurationskonzert des XI. Festivals schlesischer Komponisten in der Marienkirche, der ältesten Kirche in Ratibor teilgenommen. Mit dem Oratorium „Messias“ von Georg Friedrich Händel begaben sich die Zuhörer auf eine religiöse und musikalische Reise.

Am Ende der Tagung, am Sonntag den 7. Oktober 2007, wurde die Exkursion „Auf den Spuren des Lebens von Eichendorff“ organisiert. Die Konferenzteilnehmer hatten die Möglichkeit, die mit Eichendorff und seiner Familie verbundenen Ortschaften und Andenken zu sehen, u.a. die schon erwähnte Wassermühle in Bresnitz, das Eichendorffdenkmal in Ratibor, von dessen Geschichte und Wiederaufbau 1994 Dr. Joseph Gonschior erzählte, das Barockschloß der Eichendorffs in Deutsch-Krawarn in Tschechien wie auch das Schloss der Familie von Larisch in Pogrzebin, wo die spätere Ehefrau des Dichters, Luise, geboren wurde.



Foto/Zdjęcie: Christian Herkt

kie poruszenie i ożywioną reakcję publiczności wywołała premierowa projekcja ostatniego z prezentowanych filmów pt. „Gdzie chłodna płynie struga, tam szumi stary młyn”... Odbudowa młyna wodnego w Brzeźnicy”. Dokumentuje on prace restauracyjne tzw. „Młyna Eichendorffa”, który – jak mówi miejscowa legenda – poeta opisuje w swoim słynnym wierszu „Pęknięty pierścione”. Przez prawie rok J. Cyrus towarzyszył z kamerą pracom restauracyjnym, które uwieńczone zostały uroczystym poświęceniem młyna przez proboszcza parafii lubowickiej ks. Henryka Rzegę w czerwcu tego roku.

W piątek wieczorem uczestnicy wysłuchali gościnnego wykładu niemieckiej pisarki Tiny Stroheker. Wykład okazał się niekonwencjonalnym wystąpieniem, w którym na pierwszy plan wysunęły się osobiste doświadczenia autorki, a nie wyniki badań naukowych. Wszyscy goście byli głęboko poruszeni żywiołowym sposobem, w jaki autorka opisała najważniejsze etapy swojego życia, w których towarzyszyła jej literatura Josepha von Eichendorffa.

Die Konferenz bot unbestritten vielseitige Möglichkeiten an, sich mit dem Werk von Joseph von Eichendorff vertraut zu machen und über die durch Romantik geprägten Texte aus einer neuen, gegenwärtigen Perspektive zu reflektieren. Das Ambiente des Tagungsortes und der wissenschaftliche Gehalt der Konferenz erlaubten den Gästen, geistige Bereicherung zu erfahren.

6 października uczestnicy konferencji wzięli udział w koncercie inauguracyjnym XI. Festiwalu kompozytorów śląskich, który odbył się w najstarszym kościele Raciborza, w kościele pw. Wniebowzięcia NMP. Słuchając oratorium Georga Friedricha Händela *Mesjasz* publiczność udała się w religijno-muzyczną podróż.

Na zakończenie obrad, w niedzielę 7 października odbyła się wycieczka „Śladami życia Eichendorffa”. Uczestnicy konferencji mieli okazję zobaczyć m.in. wspomniany młyn w Brzeźnicy, pomnik Eichendorffa w Raciborzu odbudowany w 1994 roku, o którego historii opowiadał dr Joseph Gonschior, barokowy zamek rodziny Eichendorffów w Krawarzu w Czechach oraz pałac w Pogrzebieniu należący niegdyś do rodziny Larischów, z której pochodziła żona poety, Luise von Larisch.

Konferencja w Górnośląskim Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach stworzyła wielostronne możliwości zapoznania się z twórczością Josepha von Eichendorffa, a także umożliwiła refleksję na temat przesłania naznaczonych romantyzmem tekstów ze współczesnej perspektywy. Atmosfera miejsca i naukowy charakter spotkania pozwoliła z pewnością gościom wzbogacić się o nowe doznania duchowe.

Die Johanniter in Cosel

Josef Gröger, ein gebürtiger Coseler, bekannt als Autor mehrerer Publikationen über seine Heimatstadt, u. a. der Bücher *Kirchen, Klöster und Kapellen der Stadt und ehemaligen Festung Cosel* (Görlitz 2004), *Cosel – Impressionen über das Ende einer deutschen Stadt* (Görlitz 2003), machte neulich den polnischen Lesern sein Buch *Cosel unter dem Einfluss des Johanniter-Malteser-Ritterordens Zeitraum 1240-1810* (herausgegeben 2007) zugänglich. Die polnische Fassung seines Buches erschien unter dem Titel *Dzieje Joannitów w Kozłu w latach 1240-1810*.

Der Autor nahm sich der schwierigen Aufgabe an, die Tätigkeit der Johanniter in Cosel zu erforschen; er begrenzte sich jedoch nicht nur auf die Geschichte dieses Ordens in seiner Heimatstadt. Er stellt ein breites Panorama der Geschichte der ehemaligen Grenzburg an der Oder vor, er sucht nach Spuren der Stadt im frühen Mittelalter, fesselnd erzählt er ihre Geschichte bis zur Neuzeit, betrachtet die religiösen Verhältnisse auf dem damals konfessionell vielfältigem Gebiet. Das Buch liefert den Einblick in die Gründungsentstehung des Johanniterordens und die Ansiedlung des Ordens in Schlesiens. Viel Platz widmet der Autor der Komturei in Gröbnig, da ihr die Pfarrkommende in Cosel oblag.

Das Buch stellt eine wertvolle Ergänzung der Stadt- und Kirchengeschichte von Cosel dar. Der Leser des Buches von Josef Gröger erfährt viel Interessantes über die alte Stadt und ihre ehemaligen Bewohner. Er weiß vieles über die Marienkapelle in Cosel, über das seit Jahrhunderten, wohl aus dem 14. Jahrhundert stammende Marienbild und über die kostbaren Gegenstände der sakralen Kunst.

Erzbischof Nossol schreibt in dem Geleitwort zum Buch: Wir sind dem Autor zu großem Dank verpflichtet, der trotz des Verlustes seiner Heimat, sich die schwierige Aufgabe gestellt hat, die Pfarrgeschichte von Cosel zu erforschen. Von seiner Kindheit bis in die Gegenwart fühlt er sich mit seiner Pfarrkirche verbunden und hat das in vielfältigen Formen zum Ausdruck gebracht.

Joannici w Koźlu

Josef Gröger, urodzony w Koźlu, znany jako autor wielu publikacji dotyczących Koźla, m. in. książki *Kirchen, Klöster und Kapellen der Stadt und ehemaligen Festung Cosel* (Kościoły, klasztory i kaplice miasta i dawnej twierdzy Koźle, Görlitz 2004), *Cosel – Impressionen über das Ende einer deutschen Stadt* (Koźle. Impresje o końcu pewnego niemieckiego miasta, Görlitz 2003) udostępnił niedawno polskim czytelnikom swoją książkę *Cosel unter dem Einfluss des Johanniter-Malteser-Ritterorden. Zeitraum 1240-1810*, wydaną w 2007 r.; polska wersja nosi tytuł *Dzieje joannitów w Koźlu w latach 1240-1810* (Opole 2007).

Autor postawił sobie za trudny cel zbadanie działalności joannitów w Koźlu, ale nie ograniczył się li tylko do historii tego

zakonu w swoim rodzinnym mieście. Kreśli szeroką panoramę dziejów tego niegdyś nadodrzańskiego grodu nadgranicznego, szuka śladów istnienia miasta we wczesnym średniowieczu, ciekawie opowiada jego historię do czasów nowożytnych, rozważa stosunki religijne na tym wyznaniowo zróżnicowanym wówczas terenie. Książka opisuje powstanie zakonu oraz przedstawia dzieje joannitów na Śląsku. Wiele miejsca autor poświęca komturii w Grobnikach, której podlegała parafia w Koźlu.



Mit Gewissheit lässt sich sagen, dass dieses Buch nicht nur die ehemaligen und die heutigen Bewohner der Stadt interessieren wird, sondern ebenso Berufshistoriker wie Amateure.

Publikacja stanowi cenne uzupełnienie historii miasta i kościoła w Koźlu. Czytelnik książki Josefa Grögera dowie się wielu interesujących rzeczy o kozielskiej kaplicy Matki Bożej, w której znajduje się stary, od wieków czczony obraz Madonny, pochodzący chyba z XIV wieku. Dowie się także sporo o cennych zabytkach, złotych kieliach mszalnych, o wspaniałych dziełach sztuki sakralnej.

Opolski biskup Alfons Nossol pisze w swym słowie wstępnym do książki: *Jesteśmy autorowi szczególnie wdzięczni, że pomimo utraty swojej ojczyzny, postawił przed sobą niełatwe zadanie zbadania dziejów parafii Koźle. Od swojego dzieciństwa aż po czasy obecne czuje się on związany ze swoim kościołem parafialnym i manifestuje to w bardzo różnorodnych formach.*

Po tę ciekawą pozycję warto sięgnąć. Zainteresuje nie tylko dawnych i obecnych mieszkańców Koźla, ale i szersze kręgi zarówno historyków zawodowych jak i amatorów.

Gefängnisse in Schlesien

Dr. Andrzej Kurek aus Oppeln, Autor mehrerer Bücher und Studien über das Gefängniswesen, u. a. des Buches *Czesi w więzieniach okupowanej Europy* (Die Tschechen in den Gefängnissen während der Besatzung Europas), das im Juni 2007 auf die Bestsellerliste der Wissenschaftlichen Bolesław Prus- Hauptbuchhandlung in Warschau aufgenommen wurde, veröffentlichte letzstens seine neue Arbeit *Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach Trzeciej Rzeszy* (Deutsche Gerichtsgefängnisse in Schlesien im Dritten Reich). In vier Kapiteln dieses Buches informiert der Autor über die Organisation der grausamen Institution in der Nazizeit, über die Vollstreckung der Strafen, über die Menschen, die hinter Schloß und Riegel gebracht wurden. Wir erfahren, wie das Leben in einer schweren Strafanstalt aussah, wir lesen über das Schicksal der Häftlinge. Der Autor besorgte auch Verzeichnisse der Sträflinge, die man in den Archiven gefunden hat. Hier findet man Namen von Personen, die aus Schlesien stammten und in die fürchterlichen Getriebe eines totalitären Staates verwickelt wurden, weil sie anderer Ansicht waren. Besonders erschütternd waren die Berichte über die Vollstreckung von Todesurteilen.

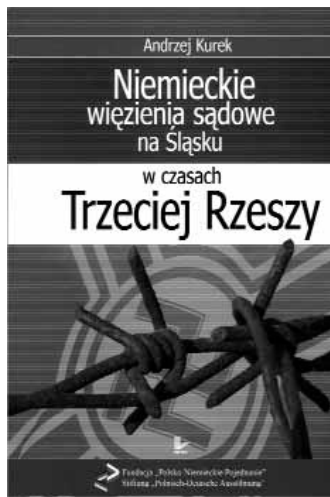
Die Leistung von Dr. Andrzej Kurek ist unüberschätzbar: 60 Jahre nach dem Ende des Zweiten Weltkrieges ist das Wissen über manche Ereignisse in Schlesien aus dieser Zeit weiterhin noch nicht ausreichend bearbeitet. Das Buch von Dr. A. Kurek vervollkommt im großen Maße diesen Mangel. Man kann hoffen, dass nicht nur Historiker nach dem Buch greifen werden, sondern auch alle die, die sich für die Geschichte Schlesiens interessieren.

Es lohnt sich zu unterstreichen, dass die Herausgabe des Buches *Czesi w więzieniach okupowanej Europy* von der Stiftung Deutsch-Polnische Versöhnung finanziell unterstützt wurde.

Joanna Rostropowicz

Więzienia na Śląsku

Dr Andrzej Kurek z Opola, autor wielu książek i studiów o więziennictwie, m. in. pozycji *Czesi w więzieniach okupowanej Europy*, która znalazła się na liście bestsellerów Głównej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie za miesiąc czerwiec 2007 r. opublikował ostatnio kolejną, interesującą rzecz: *Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach Trzeciej Rzeszy*. Cztery rozdziały tej książki mówią o organizacji tej ponurej instytucji więziennej z okresu nazizmu, egzekucjach kar, ludziach osadzonych w zakładach. Mowa o tym, jak wyglądało życie w ciężkich więzieniach, jaki był los osadzonych. Podaje wykazy więźniów, o ile takie zachowały się w archiwach. Wśród nich znaleźć możemy niejedną osobę pochodzącą z naszych terenów, która została włączona w straszliwe tryby aparatu państwa totalitarnego za przekonania lub działalność. Szczególnie wstrząsające są relacje o egzekucji kar śmierci i jej sposobach.



Trudno przecenić pracę Andrzeja Kurka; wiedza na temat okresu drugiej wojny światowej na Śląsku, w sześćdziesiąt dwa lata po jej ukończeniu, nadal nie jest pełna, a wiele wydarzeń jest słabo znanych szerszej publiczności. Wspomniana pozycja wypełnia tę lukę w istotnej mierze. Można się spodziewać, że sięgną po nią nie tylko historycy, ale wszyscy ci, którzy interesują się dziejami Śląska.

Warto podkreślić, że wydanie książki *Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach Trzeciej Rzeszy* mogło się ukazać dzięki pomocy finansowej Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”.

Joanna Rostropowicz

Joseph von Eichendorff

Weihnachten

Markt und Straßen stehn verlassen,
Still erleuchtet jedes Haus,
Sinnend geh ich durch die Gassen,
Alles sieht so festlich aus.

An den Fenstern haben Frauen
Buntes Spielzeug fromm geschmückt,
Tausend Kindlein stehn und schauen,
Sind so wunderstill beglückt.

Und ich wandre aus den Mauern
Bis hinaus ins freie Feld,
Hehres Glanzen, heiliges Schauern!
Wie so weit und still die Welt!

Sterne hoch die Kreise schlingen,
Aus des Schnees Einsamkeit
Steigts wie wunderbares Singen —
O du gnadenreiche Zeit!

Weihnachten

(Jos. Freih. von Eichendorff)

Gerhard Strecke, Op. 14b Nr. 2



1. Markt und Stra-ßen stehn ver-las-sen, still er-leuch-tet je-des Haus,
2. Und ich wan-dre aus den Mau-ern bis hin-aus ins frei-e Feld,

sin-nend geh ich durch die Gas-sen, al-les sieht so fest-lich aus. An den Fen-tern
heh-res Glän-zen, heil-ges Schau-ern! Wie so weit und still die Welt! Ster-ne hoch die

ha-ben Frau-en bun-tes Spiel-zeug fromm ge-schmückt, tau-send Kind-lein
Krei-se schlingen, uns des Schnee-es Ein-sam-keit steigt's wie wun-der-

stehn und schauen, sind so wun-der-still be-glückt, sind so wun-der-still be-glückt,
br-es Sin-gen o-du gna-den-rei-che Zeit, o-du gna-den-rei-che Zeit!

Sonderdruck für die Monatsschrift „Der Oberschlesier“
dargeboten vom Verlag Kistner & Siegel, Leipzig

Aufführungzeit: 249 Min.

Napoleon und die oberschlesischen Bauern*

In früheren Jahrhunderten waren die meisten Bauern nicht wie heut freie Leute, die mit ihrem Hofe schalten und walten konnten, wie sie wollten. Vielmehr gehörte ihr Hof dem adligen Grundherrschaft, der auf dem Dominium saß. Diesem mußten sie mit ihrer Familie ein paar Tage jeder Woche bei der Ernte und anderen landwirtschaftlichen Arbeiten helfen und außerdem von den Erträgen ihres Gütchens Abgaben zahlen. Seit 200 Jahren ist es anders. Im Jahre 1807 erließ König Friedrich Wilhelm III. von Preußen eine Verordnung, die bestimmte, daß es von da an nur freie Leute im Staate geben und daß die erwähnten Dienste und Abgaben wegfallen sollten.

Gerade in Oberschlesien hatte die bäuerliche Bevölkerung schwer an diesen Abgaben und Diensten getragen. So war der Erlaß des Königs für sie eine große Wohltat. Dabei aber vergaßen sehr viele, wem sie dieselbe verdankten. Wie es zu dieser Befreiung gekommen sei, erzählte man später folgendermaßen:

– Einst nahm ein Bauer, der seinem Herrn zu vielerlei Arbeit verpflichtet war, einen Knecht in Dienst. Dabei sagte er ihm, daß er ja recht früh aufstehen solle, da sie ganz zeitig auf das herrschaftliche Feld zur Arbeit müßten. Der Knecht aber schien nicht darauf zu achten und verschlief richtig die Zeit. So kamen sie zu spät zur Arbeit. Der Vogt war schon da und fuhr den Bauern und

Napoleon i górnośląscy chłopci*

W dawnych wiekach chłopci nie byli wolnymi ludźmi. Dzisiaj mogą rozporządzać swoim gospodarstwem według własnej woli, a wtedy było ono własnością pana, który miał wielki majątek i piękny dwór. Każdego tygodnia chłopci wraz z rodzinami musieli pomagać przy żniwach lub innych gospodarskich pracach, a ponadto byli zobowiązani do oddawania mu części plonów ze swojego poletka.

Od dwustu lat jest inaczej. W roku 1807 król pruski Fryderyk Wilhelm III wydał rozporządzenie, na mocy którego w jego państwie wszyscy są wolni, nikt też nie będzie składał danin ani wykonywał pracę na rzecz pana.

Na Górnym Śląsku los chłopów był szczególnie ciężki, dlatego też rozporządzenie króla wywołało u nich wielką radość. Ale ludzie szybko zapomnieli, komu zawdzięczali to dobrodziejstwo, bo później inaczej opowiadano o tym, jak doszło do uwolnienia od pańszczyzny. Najczęściej przekazywano sobie taką oto historię:

Pewnego razu chłop wziął na służbę pachółka, gdyż musiał wykonywać wiele prac na rzecz pana. Powiedział parobkowi, że powinien bardzo wcześnie wstać, bo skoro świt muszą udać się na pańskie pole. Ale pacholek nie wziął sobie tego do serca i spokojnie sobie spał. Przybyli na pole z wielkim opóźnieniem. Tymczasem wójt już cze-

seinen Knecht heftig an. Aber dabei blieb es nicht. Schnell ließ er eine Schütte Stroh bringen, der Bauer mußte sich hinlegen, und nun gab es mit dem Kantschu eine tüchtige Tracht Prügel.

Dann kam der Knecht daran. Der ließ sich zuerst die Schläge auch ruhig gefallen, auf einmal aber sprang er auf und riß seinen Rock auseinander; da glänzte auf seiner Brust der Sonne gleich ein prächtiger Ordensstern, wie ihn nur Kaiser und Könige tragen. Mit lauter Stimme aber rief der Knecht:

– Ich bin Napolen. Von nun an sollt ihr alle frei sein!

Den Vogt aber befahl er zu ergreifen und zu binden. Als die Bauern und Knechte Hand an ihn legen wollten, stürzte er aber vor dem Kaiser der Franzosen auf die Knie und bat herzerreißend um Gnade. Da verzieh ihm Napolen. Dann ließ er überall verkünden, daß die Bauern keine Abgaben und Dienste mehr zu leisten brauchten. Nun war große Freude im Lande. Alle wollten ihrem Befreier danken und kamen von allen Seiten zusammen. Dazu erklangen überall von den Türmen der Dorfkirchen die Glocken.

Aus: Oberschlesische Sagen. Nacherzählt von Paul und Hildegard Knötel, 2. Bd., Phönix Verlag, Kattowitz 1911, S. 136–137.

kał na nich i powitał ich ze strasznym krzykiem. Jednak na tym sprawa się nie skończyła. Kazał przynieść stóg siana, chłop musiał się nań położyć a wójt okładał go batem.

Potem przyszła kolej na pacholka. Ten spokojnie przyjmował razy, ale w pewnym momencie skoczył na równe nogi i rozerwał swą suknię; wtedy wszyscy ujrzeni na jego piersiach piękną, lśniąca jak słońce gwiazdę, taką, jaką noszą tylko cesarze i królowie. A parobek głośno zawołał:

– Jestem Napoleonem! Od tej chwili wszyscy jesteście wolni.

Wójtka kazał pojmać i spętać. Ale kiedy chłopci i parobcy chcieli go ująć, ten padł na kolana przed cesarzem Francuzów i gorąco prosił o łaskę. Napoleon mu przebaczył. A potem kazał ogłosić wszem wobec, że chłopci nie muszą już odrabiać pańszczyzny ani składać daniny.

W całym kraju zapanowała wielka radość. Z wszystkich stron przybywali uwolnieni chłopci dziękując cesarzowi za jego dobre serce. A z wież wiejskich kościołów rozlegało się bicie dzwonów.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Wolny przekład baśni zamieszczonej w: *Oberschlesische Sagen*, hrsg. von P. i H. Knötel, Phönix Verlag, Kattowitz 1911, S. 136-137.

Spendenkonto des Oberschlesischen Eichendorff- Kultur-
und Begegnungszentrum in Lubowitz:
Niederschlesische Sparkasse Görlitz
Spendenkonto „Schloß Lubowitz“ BLZ **850 501 00**,
Kto. Nr. **3210065**

Górniośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa
Kredyt Bank S.A. Rybnik
Konto nr **98 1500 1214 1212 1005 7779 0000**